

„Jeśli chcesz spełnić swoje *marzenia*,
bądź gotowa na ryzyko”

PRAGNIENIA *Niry*

A N N A
KEKUS

LIRA
WYDAWNICTWO

ANNA KEKUS

PRAGNIENIA
Niny

LIRA
WYDAWNICTWO

Lira Publishing Sp. z o.o.
Wydanie pierwsze
Warszawa 2018



ISBN wydania elektronicznego EPUB: 978-83-65838-47-6
ISBN wydania elektronicznego MOBI: 978-83-65838-48-3

Skład wersji elektronicznej:

virtualo
konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Wstęp

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Polecamy](#)

Wstęp

Kiedy Nina Sienkiewicz, ambitna, choć naiwna dziewczyna z Polski, trafiła do Stanów Zjednoczonych, wydawało się jej, że złapała Pana Boga za nogi. Niestety, jej chłopak, Eryk Reid, okazał się podłym człowiekiem z nieciekawą przeszłością. Z trudem wyrwała się z jego szponów. Na Florydzie poznała Damiana Maxwella, playboya, właściciela klubu ING, a zarazem kandydata na wiceburmistrza Miami. Damian zaproponował jej pewien układ; małżeństwo, dzięki któremu on zyskałby w oczach mieszkańców miasta opinię usatkwowanego człowieka, a ona środki do życia oraz szansę na stały pobyt w USA. Nie bez obaw Nina zgodziła się na ten kontrakt. Zaczęła grać rolę zakochanej żony. Odtąd żyła w złotej klatce, zagubiona w wielkim świecie bogaczy z Miami. Rodzicom, którym posyłała do Polski pieniądze na rehabilitację ojca, długo nie przyznawała się, że wyszła za mąż. Jej relacje z bliskimi były złe, nie akceptowali wyborów Niny. Na Florydzie zaś nie miała przyjaciół, za to przysporzyła sobie wrogów i zraziła do siebie miejscowe media, wciąż szukające sensacji w jej małżeństwie. Jedynym sprzymierzeńcem Niny okazała się Klementyna, pochodząca z Polski babka Damiana, a później i on sam. Między młodymi zakiełkowało prawdziwe uczucie, ale spokój nie trwał długo, bo znów na drodze Niny pojawił się Eryk Reid, syn urzędującego burmistrza Miami. Podstępem uzyskał od dziewczyny wyborcze plany sztabu jej męża. Nina zaszła w ciążę, ale zwlekała z poinformowaniem o tym Damiana. On zaś o spotkaniach Niny i Reida dowiedział się od zaprzyjaźnionego reportera. Co więcej, znalazł także jej test ciążowy. Z powodu tych zdarzeń związek Niny i Damiana znalazł się w kryzysie. Maxwell wyrzucił z domu żonę razem — jak mówił — z jej bękartem. Później ochłonął, lecz sprawy potoczyły się już swoim torem. Nina zaginęła, a on stał się głównym podejrzanym w tej sprawie.

Rozdział 1

Rozległ się dzwonek do drzwi. Nina usiadła na łóżku i nasłuchiwała. Odkąd znalazła się w tym dziwnym domu, nie wolno jej było nikomu otwierać. Nie mogła też wychodzić sama na zewnątrz. Przy drzwiach warowało dwóch wielgaśnych osiłków z bronią i z tatuażami, które mieli wszędzie prócz gałek ocznych. Wyglądali odrażająco. Wszelkie sprawy załatwiała całkiem miła młoda dziewczyna, która opiekowała się Niną. Próbowwała się czegoś od niej dowiedzieć: kto i dlaczego ją tutaj przetrzymuje, lecz dziewczyna milczała jak grób. Sprawiała wrażenie, jakby była głucha. Nina nie miała też dostępu do telefonu, internetu czy telewizji. Po prostu została odcięta od świata. Z sypialni miała wyjście na mały balkon. Często siedziała na nim, usiłując rozejrzeć się po okolicy. Nie wiedziała, gdzie jest. Z balkonu nie było widać nic prócz ściany bujnej roślinności, a za nią bezkresu błękitnej wody. Nie planowała ucieczki z tego dziwnego miejsca, bo i po co. Gdzie miałyby zwać? Była na jakimś pięknym pustkowiu, zupełnie zagubiona w czasie i przestrzeni.

W drzwiach ujrzała starszą elegancką kobietę, trzymającą w dłoni niewielką, skórzaną torbę. Widocznie była to osoba, której dwóch cerberów przy drzwiach mogło zaufać. Wpuścili ją bez szemrania.

— Witam, dziecko — odezwała się protekcyjnie kobieta. — Jestem doktor Milan. Pozwól, że cię zbadam.

— Doktor... od czego? — zapytała zdeorientowana Nina.

— Jestem ginekologiem-położnikiem — odparła Milan tak, jakby fakt, że taka jest jej lekarska specjalizacja, był powszechnie znany. — O ile dobrze mi wiadomo, jesteś w ciąży. Chcę się upewnić, że wszystko jest w porządku.

Lekarka podeszła bliżej, a Nina przykleiła się jeszcze mocniej do oparcia łóżka.

— Nie ma mowy! Nikt nie będzie mnie dotykał! — krzyknęła głośniejszym głosem, niż zamierzała.

— Rozumiem, dziecko, że jesteś zdenerwowana, ale działamy dla twojego dobra — odparła lekarka. Starła się nadać swojemu głosowi kojący ton.

— To proszę mnie odwieźć do domu! — wypaliła dziewczyna. — Nie wiem, czego chcecie i dlaczego mnie tutaj więzicie, ale chcę wrócić do domu! Nawet nie wiem, ile minęło już czasu, odkąd mnie tutaj przywieźliście.

— Niewiele ponad dwa tygodnie — wyjaśniła doktor Milan. — Dobrze by było, gdybym cię jednak zbadała — nalegała lekarka.

— Proszę stąd wyjść! O ile nie zmusi mnie pani siłą, nie zgodzę się na żadne badanie.

Nina roześmiała się histerycznie. Zdała sobie sprawę, że nie wezwie nikogo na pomoc. Przecież w tej dziczy, która rozciągała się dookoła, pewnie nikogo nie było w promieniu stu kilometrów! Tak przynajmniej się jej wydawało. Była przestraszona, a w takim stanie wszystko, o czym pomyślała, urastało do wielkich rozmiarów. Drzewa za oknem były nieprzebytą gęstwiną, słoneczny dzień upalną torturą, a doktor Milan wysłanniczką piekiel.

— Dobrze, niech się pani uspokoi — przemówiła do niej lekarka. — Do niczego nie będę cię zmuszała. Nie chcę, żebyś się stresowała, więc już wychodzę.

Wróciła do drzwi i po prostu wyszła, bez zbędnych słów i gestów. Nina została znów sama. Wszystko to było dziwne, przerażające i beznadziejne. Załkała cicho.

Rozdział 2

Damian Maxwell łąpał na Ronalda Cruza. Siwowłosy kandydat na burmistrza Miami chodził w tę i z powrotem po gabinecie. Miał twardy orzech do zgryzienia. Głowił się, co zrobić ze swoim potencjalnym zastępcą na stanowisku szefa miasta, czyli Damianem. Chłopak był zdecydowany podać się do dymisji. Chciał wycofać się z polityki po tym, jak Nina, jego piękna żona, wyniosła na zewnątrz tajemnice ich sztabu wyborczego. Cruz oparł łokcie na oparciu skórzanego fotela i spojrzał przenikliwie na Damiana. Lubił go i wierzył w jego umiejętności, chociaż czasem Maxwell sprawiał mu kłopoty. Damian był jak jego najlepszy, ale czasem krnąbrny uczeń, po którym zawsze można się spodziewać, że wytnie jakiś numer w najmniej odpowiednim momencie. I teraz właśnie był taki zły moment: środek kampanii wyborczej. Nie należało się wycofywać z raz obranej drogi.

— Działamy dalej — zawyrokował Cruz. — Rozmawiałem z naszymi ludźmi oraz jeszcze kilkoma bliskimi mi osobami i zgodnie doszliśmy do wniosku, że twoje wycofanie się przyniesie więcej szkody niż pożytku.

— Ron, ale jak mam stanąć przed mediami i powiedzieć, że moja własna żona nas załatwiła?
— Damian rozłożył bezradnie ręce.

— Nic im o tym nie powiemy. Do niczego się nie przyznamy — oznajmił twardo Cruz i nie wyglądał przy tym na człowieka, który miałby jakiejkolwiek wątpliwości. — O tym, co zrobiła Nina, wiemy tylko ty, ja i ten popapraniec, Eryk Reid. A w ogóle, tak naprawdę, to wcale aż tak bardzo nam nie zaszkodziła. Myślę, że bardziej nabruździła staremu Atkinsonowi.

Atkinson był urzędującym burmistrzem, z którym Ron Cruz rywalizował o fotel włodarza, a Eryk marnotrawnym synalkiem Atkinsona. Reid był nieustannym źródłem kłopotów dla swojego ojca. Atkinson najchętniej by się w ogóle do niego nie przyznawał. Panowie nosili nawet inne nazwiska, ale cóż, Eryk i tak był kulą u nogi tatusia.

Cruz zmrużył przebiegle oczy.

— Dobrze by było, żeby Nina oficjalnie oskarżyła synalka Aktinsona o pobicie — stwierdził.

Cruz zawsze umiał znaleźć wyjście z najgorszej sytuacji. Miał wieloletnie doświadczenie w polityce, znał zagrania, dzięki którym potrafił pogrążyć wrogów i to w momencie, gdy wydawało się im, że mają go w garści, że leży na łopatkach, a oni dociskają butem jego grdykę.

Sprawa pobicia była wydarzeniem sprzed wielu miesięcy. Zanim Damian poznał Ninę, dziewczyna była związana z Erykiem, który ją omotał, a na koniec okazał się damskim bokserem.

— Jak tylko Nina się odnajdzie, to spróbuję ją do tego namówić — odparł Damian.

— Nadal nie wiesz, gdzie może być?

— Niestety — odpowiedział swojemu pryncypałowi, chociaż to przecież on upozorował jej uprowadzenie.

Odizolował swoją żonę od świata, po tym jak po małżeńskiej awanturze chciała raz na zawsze wyjechać ze Stanów i wrócić do Polski.

— Damian, przecież pod ziemię się nie zapadła!

— Najgorsze — westchnął Damian — że policja mnie podejrzewa. Jej zdaniem mogę mieć

coś wspólnego z zaginięciem Niny — skłamał swojemu pryncypałowi.

— Wiem, czytałem wczoraj czy przedwczoraj w jakimś brukowcu. — Ron machnął ręką. — To bzdury — zachnął się. — Przecież nie może mieć z tym żadnego związku — dodał i spojrzał uważnie na Damiana.

Bał się nawet pomyśleć, co to by było, gdyby młody Maxwell więził swoją żonę. To byłby koniec, nie tylko tego chłopaka, ale także koniec kariery Cruza. Przecież ktoś, kto wskazuje na swojego zastępcę porywacza, nie może liczyć na polityczny sukces.

— Gdybym miał coś z tym wspólnego, tobym jej nie szukał. — Damian uśmiechnął się blado.

Jeszcze tego samego wieczoru Damiana odwiedziła Klementyna, jego niedająca się pokonać żadnym przeciwnościom żelazna babcia. Potrafiła być złośliwa, ale też dowcipna, no i kochała swojego wnuka, choć często musiała ustawiać go do pionu. Damian zawsze miewał większe, a ostatnio wyłącznie większe problemy. Mógł liczyć, że Klementyna pomoże mu w każdej, choć przy okazji zmyje mu głowę.

— Przyjechałam ci powiedzieć, że u starej babki wszystko gra! — przywitała go serdecznie, lecz dało się wyczuć w jej słowach ton wyrzutu. — Przywiozła tajskie jedzenie i butelkę czerwonego wina.

Klementyna lubiła dobrze zjeść. Dokarmianie prawie trzydziestoletniego wnuka było jedną z jej największych przyjemności.

— Rozmawiałem dzisiaj z Ronem. Nie wycofam się z wyborów — oznajmił Damian podczas kolacji.

— To dobra decyzja. — Starsza pani pokiwała głową. — Macie wielkie szanse. Pora usunąć Atkinsona. Wszyscy mają dosyć jego rządów. Miami jest potrzebna młoda krew i nowe idee! — zagrzmiała i opróżniła kolejny kieliszek wina.

— Jak na razie to idee zepchnięte zostały na dalszy plan. Na czołówkach są same skandale ze mną w roli głównej. — Damian zrobił kwaśną minę.

— To nie powinno cię zrażać. Zawsze lubiłeś być w centrum uwagi.

— Jakoś bardziej mnie cieszyły foty z pięknymi blondynkami niż z kajdankami na przegubach — zauważył sarkastycznie.

— Eee... tam. Zapomnij o tych wymalowanych lalkach.

— Dlaczego tak brzydko o nich mówisz? — udał urażonego. — Przecież Nina też się malowała i stroiła, a ją wręcz uwielbiasz.

— Tamte lalki mają plastik na twarzy, w biustonoszu i w spodniach, a twoja Nina jest naturalna. — Klementyna puściła oko do wnuka.

Roześmiali się oboje.

— A co się dzieje z tą dziewczyną? — zapytała Klementyna poważnie.

— Nie wiem, babciu. Nie mam pojęcia. Mam tylko nadzieję, że jest cała i zdrowa. — Spojrzał na oświetlony ogród z basenem.

— A co zrobisz, gdy już się znajdzie?

— Tego też nie wiem. Muszę z nią porozmawiać, wyjaśnić to i owo, a później zobaczymy.

Po niespodziewanej wizycie babci, rozleniwiony alkoholem, pogrążył się we wspomnieniach. Przypomniał sobie, jak poznał Ninę. Odtwarzał w pamięci moment, w którym naprawdę coś do niej poczuł. Myślał o tym, co go w niej urzekło najbardziej. Lubił jej naturalność oraz to, że zawsze była sobą. Owszem, udatnie odgrywała rolę jego żony, lecz nawet wówczas dobrze wiedział, jakie jest jej prawdziwie oblicze. Była uczciwą dziewczyną z dalekiej Polski, która

udawała, że życie wśród dwulicowych celebrytów z Florydy to dla niej bułka z masłem. Powrócił wspomnieniami do owego feralnego wieczoru, gdy wyrzucił ją z domu. W jaki sposób powinien się wówczas zachować, aby dzisiaj to wszystko wyglądało inaczej? Kiedy dowiedział się, że nieopatrznie przekazywała ważne informacje na temat ich kampanii Erykowi Reidowi, nie utrzymał nerwów na wodzy. Do tego doszła urażona duma. Uważał, że kolejny raz został zdradzony. Nina była w ciąży, ale co z tego, skoro wciąż złe licho szeptało mu do ucha, że ta kobieta nosi pod sercem nie jego dziecko. Choć Eryk przekonywał go kiedyś, że nie spał z Niną, to Damian nie był wcale tego taki pewien. I jak miałby znów zaufać tej dziewczynie. Wciąż targały nim wątpliwości.

Rozdział 3

W kieszeni Damiana zabrzączał telefon, zwiastując nadejście SMS-a. „Jesteś w domu?” — pisał prywatny detektyw Dawid Bronson. Damian potwierdził, że jest na miejscu. Bronson zapowiedział, że pojawi się u niego za pół godziny. Gdy stawił się o umówionej porze, Damian przywitał go chłodno.

— Jest prawie dwudziesta pierwsza. Czy to naprawdę coś ważnego? — zapytał rozeźlony.

Pojawienie się Bronsona zawsze zwiastowało kłopoty. Detektyw nie przejmował się, że ludzie patrzyli na niego krzywo. Przywykł do tego. W końcu nikt go nie wynajmował dla przyjemności. Płacono mu za grzebanie się w brudnych rzeczach. Umiał to robić jak mało kto. Bronson jakby nie usłyszał pytania zadanego przez Damiana. Nakazał mu milczenie i bez zbędnych wyjaśnień zaczął chodzić po całym domu. Damian patrzył na niego zdziwiony. Chciał coś powiedzieć, lecz detektyw powstrzymał go, przykładając palec do ust. W spojrzeniu Bronsona było coś, co kazało Maxwellowi siedzieć cicho. Zniknął w kolejnym pomieszczeniu, a kiedy po chwili pojawił się w holu, ręką dał znak Damianowi, żeby z nim wyszedł. Stanęli przy zaparkowanym przed domem autem Bronsona. Detektyw sięgnął do przepastnej kieszeni swojego płaszcza.

— Znalazłem trzy pluskwy, ale może być ich więcej — oznajmił. — Jedną miałeś w kuchni, drugą w gabinecie, a trzecia była w twojej sypialni.

Pokazał mu na dłoni aparaty podsłuchowe.

— A niech mnie! Nawet nie wiedziałem, że tam są — powiedział bez sensu Damian.

— Właśnie o to chodziło, żebyś nie wiedział. — Bronson spojrział z politowaniem na swojego zleceniodawcę. — Telefon też może być na podsłuchu — dodał.

— Policja musiała je zamontować podczas przeszukiwania domu. Tylko po co?

— Jak to po co? — Drugi raz w ciągu ledwie krótkiej chwili Bronson musiał zwątpić w inteligencję swojego kumpla. — Stary, rusz mózgowicę. Jesteś podejrzany w sprawie zaginięcia żony.

Zna cię całe Miami, więc dla służb jesteś smacznym kąskiem. Pomyśl, jak zyskałaby w oczach opinii publicznej nasza kochana policja, gdyby coś na ciebie znaleźli. Mogliby wtedy pokazać, że nie stosują taryfy ulgowej wobec znanych osobistości. Patrzcie, wobec prawa wszyscy jesteśmy równi!

— Znam ich. Pewnie bardziej koncentrują się na znalezieniu dowodów mojej winy niż na odszukaniu

Niny. — Damian pokręcił zmartwioną głową.

Bronson oparł się plecami o swój samochód i zrobił minę człowieka, któremu należą się owacje na stojąco.

— Dobrze, że masz mnie — powiedział powoli. — Ja ją znalazłem — oznajmił dobitnie.

Damian otworzył szeroko oczy.

— Wiem, gdzie jest, ale ty też wiesz — powiedział i wycelował palec w stronę Maxwella.

— O czym ty mówisz? — oburzył się Damian.

Bronson odkleił się od szyby auta i patrząc swojemu rozmówcy prosto w oczy, wyjaśnił:

— Skoro sam uknułeś jej porwanie, to na pewno wiesz, gdzie znajduje się teraz Nina.

— Nie wiem... — wyszeptał zdezorientowany Damian.

Bronson zdawał się nie zwracać uwagi na jego słowa. W swoim życiu słyszał już tylu ludzi, którzy zaklinali się na wszystkie świętości, że nie skrzywdzili choćby muchy, a potem łądownali za kratkami na długie lata.

— Swoją drogą — ciągnął detektyw — dobrze to wymyśliłeś. Schowałeś ją przed światem. Media zapomniały drążyć sprawę przekazywania przez nią informacji do sztabu Atkinsona. Przecież zjadłby Ninę żywcem, gdyby tylko jej przekręty wyszły na jaw. A tak, odpuściły tamtą aferę i skupiły się na pisaniu niestworzonych historii o jej zaginięciu. Teraz, kiedy już się odnajdzie, będą się interesować tym, co się z nią działo, jak ją traktowano i tak dalej. A tamta sprawa przyschnie.

— Jak do tego doszedłeś? — Damian był pod wrażeniem przenikliwości Bronsona.

— Ublizas mi? W końcu jestem jednym z najlepszych prywatnych detektywów w tym mieście. — Roześmiał się.

— Chodzi mi o to, czy ktoś nie puścił pary.

— Nie. Mam po prostu swoich znajomych tu i tam. Pomocna okazała się również przemiła pani doktor, którą wysłano na twoje zlecenie, żeby zbadała Ninę.

— O tym również wiesz? — Maxwell był gotów przyznać, że Bronson czyta w ludzkich umysłach jak w otwartej księdze.

— Owszem. I powiem ci jeszcze, że Nina nie pozwoliła się przebadać. Moim zdaniem powinienes zakończyć tę szopkę i ściągnąć ją do domu. Człowieku, ta dziewczyna jest przecież w ciąży! Powinna być w domu, wśród najbliższych. Dziwię się, że muszę ci tłumaczyć takie oczywistości. Słuchaj, wtajemniczałeś kogoś w to pozorowane porwanie?

— Nawet moja babka nic o tym nie wie. Ludzie przetrzymujący Ninę nie mają pojęcia, że działają na moje zlecenie.

— Myślisz, że Nina domyśla się, że to wszystko jest dęta sprawa, za którą stoisz, niestety, ty?

— Nie wiem.

Damian wziął głębszy oddech. Miał przed sobą kolejny problem, a Bronson był tą osobą, która na pewno mogłaby mu najlepiej pomóc.

— Masz pomysł, jak ją przywieźć bez rozgłosu do Miami i to jeszcze w taki sposób, żeby w ogóle nie łączono mnie z tą historią?

Bronson wiedział, że taka przysługa będzie kosztowała Damiana jeszcze parę dodatkowych dolarów, ale w tej chwili nie chciał gadać o pieniądzach. Rachunek wystawi później. Teraz cieszył się, że namierzył Ninę. Będzie mógł dopisać do swojego CV kolejną rozwiązana sprawę. Jego sława, Philipa Marlowe'a z Wschodniego Wybrzeża, jeszcze wzrośnie.

— Poradzę sobie ze wszystkim. Ty siedź w domu i czekaj. Zgodnie z prawem, w pierwszej kolejności zawiozę odnalezioną do najbliższego szpitala. Zadzwoń. A teraz spadaj.

— A na kiedy się umawiamy? — zapytał jeszcze Damian.

Nie zwrócił nawet uwagi na to, że detektyw traktował go jak szczeniaka.

— Nie umawiamy się — stwierdził Bronson.

Uruchomił silnik samochodu na znak, że ich pogawędka się skończyła.

— Trzymaj się, chłopaku — rzucił na do widzenia.

Maxwell nie mógł w nocy spać. Dręczyły go wyrzuty sumienia, a to nie zdarzało się często. W swoim mniemaniu zawsze był wobec wszystkich OK. A teraz musiał przyznać, że choć chciał dobrze, to wszystko wyszło nie tak. Tęsknił za Niną. Pragnął, by wróciła do jego życia, ale obawiał się, czy w stu procentach może jej ufać. Poza tym nie wyobrażał sobie, żeby wyznać jej,

że to on wymyślił tę mistyfikację z porwaniem. Nie chciał, by Nina miała przed nim tajemnice, ale sam wolał nie mówić żonie o pewnych rzeczach.

Rozdział 4

Nina leżała na łóżku i gapiła się w sufit. W głowie przewijała się taśma z jej pogmatwanym życiem. Gdy była w Polsce z rodziną, było jej źle, gdy kochał ją porządny facet, było jej źle, gdy znalazła się w Chicago, było jej źle, a w końcu, gdy zakochała się z wzajemnością w Damianie, też nie potrafiła tego docenić.

— Czego ja, do cholery, szukam? — westchnęła.

Uważała, że sama narobiła sobie tych wszystkich problemów. Nie powinna była spotykać się z Erykiem. Damian świetnie o nią zadbał, jednak najpierw to wynagrodzenie za bycie jego żoną... później samotność w złotej klatce... nie tak sobie to wszystko wyobrażała. Nie bardzo wiedziała, jak poukładać rozsypane życie. Brakowało jej kilku wątków, żeby ułożyć całość. Przede wszystkim rozczarowała rodziców, choć przecież chciała im tylko pomóc. Sądziła, że pracując w Ameryce, wesprze ich finansowo. Oni jednak mieli jej za złe wszystkie decyzje, które podjęła w Stanach. Najbardziej brzemienne w skutkach była ta o zawarciu małżeńskiego układu z Damianem. Pragnęła zrobić coś sama, na własną rękę i prosię, jakże opłakane skutki to przyniosło. Mimo wszystko chciała jeszcze wszystkim pokazać, że — choć życie ją powaliło — to potrafi wstać i iść dalej.

Na razie jednak musiała wyrwać się z tego okropnego domu. Uchyliła drzwi pokoju i wyjrzała na malutki korytarz. Zawsze kręciło się tam kilku dobrze zbudowanych facetów, którzy mieli na wszystko oko, teraz jednak żaden cerber nie warował pod jej drzwiami. Skorzystała zatem z okazji. Z bijącym sercem zaczęła chodzić po całym domu. Zajrzała do kuchni, weszła do salonu, ale i w nim nikogo nie zastała. Wyglądał na to, że rzeczywiście po raz pierwszy została sama. W całej willi oprócz niej nie było absolutnie nikogo. Trzeba było szybko skorzystać z nadarzającej się okazji. Najpierw w pośpiechu zaczęła przetrząsać cały dom w poszukiwaniu telefonu, dzięki któremu mogłaby się skontaktować z cywilizacją. Później ochłonęła trochę i zrobiła rzecz najprostszą z możliwych, czyli nacisnęła klamkę drzwi wyjściowych. Uchyliła je powoli i wyjrzała na zewnątrz. Zobaczyła widok znany z balkonu: zielony, wysoki gąszcz. Intensywnie zastanawiała się, czy powinna teraz wyjść i spróbować przedostać się przez ten gęsty las. W końcu będzie miała szansę dotrzeć do jakichś ludzi; powiadomić, że została uwięziona, przecież w końcu musi kogoś spotkać po drodze. Później jednak ogarnęły ją wątpliwości. W domu było bezpieczniej niż gdzieś w środku nieznanej okolicy. Wzięła jednak ciepłą bluzę, dokumenty i wyszła przed budynek. Ruszyła, nie odwracając się za siebie.

Szła przez las od dłuższego czasu. Przez ogromne korony drzew prześwitywały promienie słońca. Wtem jakby drzewa zaczęły rozchodzić się na boki. W brzuchu jej zaburczało. Powinna coś zjeść. To światelko w tunelu zieleni dodało jej sił. Chyba dostała się do jakiejś osady. W końcu może ktoś jej pomoże. Wyszła na rozległy nadmorski teren. Popatrzyła w prawo. Popatrzyła w lewo... Nic nie wskazywało na to, żeby byli tu ludzie. Miała przed sobą jedynie bezkres wody. Zawyla z bezradności i padła na ziemię. Co ma teraz zrobić? Jak ma się stąd wydostać? Była zmęczona i głodna. Płakała rzewnymi łzami, nie wiedząc, co dalej. Przez myśl przeszło jej, że umrze na tym cholernym pustkowiu. Gdzie ona jest?! Jeszcze raz zawyla. Wtem pomyślała o dziecku. Zmobilizowała się. Musiała sobie poradzić. Nie mogła się poddać, bo teraz

nie była już przecież sama. Była mamą i ta malutka istota w jej łonie bardzo na nią liczyła. Podjęła więc racjonalną decyzję o powrocie do willi. Odpocznie i zastanowi się, co dalej.

Teraz więc przedzierała się przez las, tyle że w drugą stronę. Wszystkie drzewa wyglądały tak samo. Ninie zdawało się, że się zgubiła. Znów zebrało się jej na bezradny płacz. W panice zaczęła biec przed siebie. Dopadła do niewielkiej skały. Być może była już w tym miejscu, gdy poprzednio szła w przeciwną stronę. Słońce już zachodziło. Jeżeli chciała przed zmrokiem wrócić tam, skąd przyszła, to musiała się pospieszyć. Mimo zmęczenia i potwornego głodu ruszyła przed siebie. W końcu nic gorszego nie może już jej spotkać. Raz po raz odmawiała modlitwy. Słowa pacierza pomagały jej opanować strach. Dotarła na kraniec lasu. Rozglądała się za domem, z którego wyszła. W oddali zobaczyła jakiś budynek.

— To musi być on — powiedziała do siebie.

Znalazła dość sporą gałąź. Wzięła ją ze sobą, chociaż wiedziała, że to żadna broń w porównaniu z pistoletami goryli, którzy ją pilnowali. Jeśli wrócili do willi i zorientowali się, że dała nogę, nie miałyby z nimi szans. Nina podeszła bliżej domu. Nie zauważyła, żeby w środku paliły się jakieś światła. Serce biło jej mocno. Skradała się, ściskając w dłoni gałąź. Gdy znalazła się dość blisko wejścia, nagle ktoś otworzył drzwi. Jakiś mężczyzna wyszedł na dwór. Niewiele się zastanawiając, zamachnęła się ze wszystkich pozostałych sił i zdzieliła go przez plecy. Zachwiał się. Znów wzięła zamach kijem, lecz nie zdążyła zadać ciosu. Mężczyzna odwrócił się w jej stronę i zakrył ręką twarz przed kolejnym uderzeniem.

— Jestem detektywem! — krzyknął.

I co z tego — pomyślała dziewczyna.

Trzepnęła go jeszcze raz. Facet stęknął z bólu, a gałąź złamała się na jego barku.

— Jasna cholera! Jestem Bronson. Dawid Bronson. Prywatny detektyw.

Usiłował się wyprostować i wyciągnąć z zewnętrznej kieszeni płaszcza swoją legitymację.

Nina stała w rozkroku z kikutem w ręku, gotowa do walki. Bronson podźwignął się i delikatnym ruchem wyjął jej z dłoni złamaną gałąź.

— Muszę przyznać, że siłę to masz, Nino Maxwell.

Znał ją, co wydało się jej niesłychane. Pierwszy raz widziała tego typu. Było jej zarazem zimno i gorąco. Była głodna i zmęczona. Ledwie stała na nogach. Nie zważała już na nic. Ten facet mógłby ją nawet zabić.

— Skarbie — Bronson zwrócił się do niej łagodnie. — Przyjechałem zabrać cię do domu. Pracuję na zlecenie twojego męża.

Na te słowa ocknęła się i szepnęła:

— Damiana?

— A masz innego, złotko? — Bronson odpowiedział pytaniem na pytanie. — Damian zatrudnił mnie, ponieważ policja za cholereę nie mogła cię znaleźć. Odchodzi od zmysłów. Nie wie, co się z tobą dzieje.

Po tych słowach poczuła błogie ukojenie. Nie została rzucona na pastwę obcym ludziom. Damian, jej dzielny rycerz, wysłał Bronsona na ratunek. Szkoda, że nie pofatygował się osobiście. To byłoby bardziej romantyczne. Tak czy inaczej, Nina kochała go w tej chwili bezgranicznie. Pojęcia nie miała, że to on wpakował ją w tę kabałę. Martwiła się za to, czy wybaczy jej wszystko to, co mu zrobiła.

Rozdział 5

— Miami stało się garnkiem ze złotem dla inwestorów! Tylko kto w naszym mieście zadba o zwykłych ludzi, takich jak ty czy ja?! — grzmiał z trybuny.

Rozbrzmiały głośnie brawa. Publiczność zaczęła wołać: „Cruz, Cruz naszym burmistrzem!”.

Siwowłosy dżentelmen gestem dłoni poprosił rozentuzjasmowany tłum o ciszę.

— A teraz kilka słów od człowieka, który, mam nadzieję, będzie u mego boku osobą odpowiedzialną za finanse miasta. Przed wami Damian Maxwell!

Ronald Cruz zaprosił do mikrofonu swojego współpracownika. Miało to być jedno z pierwszych wystąpień publicznych młodego polityka. Ludzie chwilowo zamilkli, lecz zaraz powitali go równie gorąco. Damian wiedział, że dziennikarze tylko czekają na moment, w którym zabierze głos. Potem będą mogli zasypać go gradem pytań na temat jego życia osobistego i dosłownie zjeść go żywcem.

— Dziękuję, Ron! Witam was wszystkich! — zaczął Maxwell i nie można było powiedzieć, aby wyglądał jak speszony żółtodziób. — Cieszę się, że tyłu was przyszło na nasze spotkanie. Mamy bardzo dużo pracy w naszym mieście i tylko razem możemy stworzyć coś, czego Floryda jeszcze nie widziała! Kuleje nasza służba zdrowia i nasz system edukacji, a ponadto federalni ucieli nam fundusze przeznaczone dla emigrantów. Musimy sobie radzić sami!

Po piętnastominutowym przemówieniu Damiana, które zrobiło wrażenie na słuchaczach, zaczęły się pytania od żurnalistów.

— Panowie, świetne przemówienie — odezwał się łysiejący jegomość z nalepką „Jerry Smith, ABC Miami”. — Panie Maxwell, co dzieje się w sprawie poszukiwań pańskiej małżonki?

— Dziękuję za to pytanie, Jerry. — Damian udawał rozluźnionego. — Poszukiwania są intensywne — dodał. — O szczegółach nie mogę mówić. Mam tylko nadzieję, że moja żona jest cała i zdrowa.

— Damian, czy to prawda, że jesteś jednym z podejrzanych w sprawie jej zaginięcia? — padło kolejne pytanie.

— Tak. I chyba jedynym, choć nie miałem z tym nic wspólnego — odpowiedział dobitnie.

Rozluźnił krawat. Poruszane tematy stawały się coraz bardziej drażliwe.

— Panie Maxwell, czy wiecie, kto z waszych ludzi szpiegował dla konkurencji?

Damian odchrząknął, by zyskać na czasie, lecz ów ułamek sekundy to było stanowczo za mało.

— Informacje, które zyskał sztab wyborczy Atkinsona, nie były ściśle tajne — z opresji wybawił Damiana sam Cruz. — Przecież dobrze wiecie, że dzieliliśmy się naszymi pomysłami oraz planami. Fakt, ktoś uzyskał dostęp do detali i podzielił się nimi z konkurencją, ale nie twórzmy z tego powodu afery — Ron bagatelizował problem.

— Panie Maxwell... — znów odezwał się jakiś goguś w okularach.

— Na dzisiaj koniec pytań — Cruz na dobre wkroczył do akcji. — Mam wrażenie, że media są bardziej zainteresowane prywatnym życiem Damiana Maxwella niż jego politycznymi planami, tym, co chce zaproponować naszemu miastu. Ale cóż — dorzucił żartem — sam sobie jestem winien, skoro wybrałem na swojego następcę lokalnego celebrytę. Wiem jednak doskonale, że

ten chłopak ma do zaoferowania Miami o wiele więcej niż tylko filmowy uśmiech. Zaufajcie nam! A teraz dziękujemy już wszystkim za spotkanie. Pamiętajcie, że na nas możecie polegać. Razem zmienimy Miami na lepsze! — krzyknął i uniósł w górę rękę Damiana, tak jak robi to sędzia bokserski przy ogłoszeniu zwycięzcy pojedynku.

Rozległy się oklaski. Tłum zaczął się pomału rozchodzić.

— Dzięki za wsparcie — rzekł Damian.

— Nie ma sprawy — odparł Ron. — Hieny szukają sensacji. Trudno się im dziwić — dodał cierpko. — Najpierw wyskoczyłeś z żoną, później żona znika, a ty ze stoickim spokojem dalej brniesz przed siebie.

— Bo uznałeś, że tak będzie lepiej. Chciałem się wycofać z kampanii.

— Oczywiście, że tak będzie lepiej — zachnął się Cruz. — Dla nas wszystkich. Dzięki twojej barwnej postaci nie schodzimy z pierwszych stron gazet. — Puścił do Damiana oko i nieco protekcjonalnie poklepał go po ramieniu.

Stary lis zawsze wiedział, jak z każdej sytuacji wyciągnąć dla siebie korzyści. Maxwell był pod wrażeniem jego makiawelicznego umysłu. Też chciałby w każdej sytuacji spadać na cztery łapy. Ale w przeciwieństwie do Cruza był bardziej prostolinijszy. Brakowało mu jego sprytu.

Rozmawiali jeszcze chwilę, gdy nagle ktoś stanął za plecami Damiana.

— Dobry wieczór. Czy mógłbym zamienić słówko z panem Maxwellem?

To był detektyw Bronson.

Odeszli na bok.

— Załatwione. Nina jest już w szpitalu w South Miami — szepnął prywatny detektyw.

Pod Damianem ugięły się nogi i oblał go zimny pot. Przymknął oczy, by odzyskać równowagę.

— Jak się czuje? — zapytał.

— Poddano ją standardowym badaniom. Jest wycieńczona.

— Skurwysyny! Mieli o nią dbać i nie robić jej krzywdy.

— Kiedy przyjechałem na miejsce, cała chawira była pusta. Niny też nie było. Pomyślałem, że skorzystała z okazji i uciekła, ale wpadłem na nią przy wyjściu. Nieźle też od niej oberwałem — dodał z lekkim uśmiechem.

— Od Niny? Przecież Nina jest taka filigranowa — zdziwił się Damian.

— Tak, ale przywalić umie. Na razie, chłopie! — rzekł Bronson i zniknął tak niespodziewanie, jak niespodziewanie się pojawił.

Damian jechał szybciej, niż powinien. Był przejęty i zdenerwowany, o mały włos, a przejechałby przez skrzyżowanie na czerwonym świetle. W ostatniej chwili nacisnął hamulec, zatrzymując swój sportowy wóz na pasach. Jeszcze tego brakowało, żeby kogoś potrącił. Taki wypadek pograżyłby go ostatecznie. Nie miał pojęcia, jak ułożyć sobie relacje z Niną. Nie wiedział, jak po tym co zrobił, spojrzeć Ninie w oczy. Co powiedzieć tej biednej dziewczynie? Doskonale zdawał sobie sprawę, że najtrudniejsze dopiero jest przed nim. Pewnie i media zaraz ją dopadną i zaczną wypytywać o porwanie. Do tego dojdą jeszcze zeznania na policji. Szykowały się same problemy.

Nina leżała w szpitalnym łóżku. Nie tak dawno była przecież w tym samym szpitalu i zastanawiała się, co dalej począć ze swoim życiem. Dzisiaj było podobnie, lecz dziś nie była już sama. Spodziewała się dziecka, któremu musi zapewnić szczęśliwy dom. Nie wiedziała jedynie, jaką rolę odegra w nim Damian. Nie miała pojęcia, czy w ogóle może na niego liczyć. Wiedziała natomiast, że sama po raz kolejny musi stanąć na wysokości zadania; udowodnić

wszystkim, że stać ją na wiele. Teraz, nauczona doświadczeniem, powinna postępować rozsądniej i ostrożniej. Kolejny życiowy guz — tego byłoby już za wiele. Drzwi uchyliły się i Damian niepewnie przekroczył próg sali. Podeszedł do łóżka i usiadł na jego skraju. Wziął rękę Niny i złożył delikatny pocałunek.

— Jestem już. Jestem przy tobie — szepnął najczulej, jak potrafił. — Wszystko będzie dobrze. — Gładził ją po włosach. — Jesteś już bezpieczna. Po badaniach zabieram cię do domu.

— Damian, ale musimy porozmawiać, wyjaśnić... — chlipnęła Nina.

— Dobrze, wszystko wyjaśnimy, jak już dojdiesz do siebie. Teraz chcę się po prostu tobą zaopiekować. Chronić cię — zapewniał ją uspokajającymi słowami.

Załkała jeszcze głośniej.

— Aż tak źle zabrzmiało to, co powiedziałem? — spróbował zażartować.

Pokręciła przecząco głową.

— Nie, nie — westchnęła. — To te hormony.

Damian przyjrzał się Ninie. Wyglądała na zmęczoną. Jej niebieskie oczy nie świeciły tym blaskiem co dawniej. Czuł się beznadziejnie. Naraził ją na niebezpieczeństwo, a przecież kochał ją. Równocześnie nie wiedział, czy może jej ufać. Cały czas kołatało mu się w głowie, że dziecko, którego spodziewa się Nina, nie jest jego. Ta myśl po prostu łamała mu serce. Wiedział jednak, że się o nią zatroszczy. Nadal, jakkolwiek by to zabrzmiało, była mu potrzebna jako żona. Wciąż trwała kampania wyborcza. Wszystko musiało wyglądać tak, jakby małżeństwo Maxwellów było usłane różami. W przeciwnym wypadku pismaki wezmą go znowu pod obcas i gratisowo zapewnią mu nieco czarnego pijaru.

Z rozmyślań wyrwał go dzwonek telefonu.

— Przepraszam, ale to Klementyna — zwrócił się do Niny. — Jeszcze nie wie, że cię znaleźli. Odbiorę. Zaraz wracam. — Ucałował ją w czoło i wyszedł na korytarz.

— Cześć! — przywitał swoją wścibską babkę. — Przepraszam, ale nie mam zbyt wiele czasu.

— To dla mnie nic nowego. Kiedy w końcu zrozumiesz, że życie to nie maraton i nie można go przebiec, tylko trzeba podążać spacerkiem, cieszyć się powietrzem, naturalnym pięknem...

— ...babciu, do rzeczy.

— Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że blado wypadłeś na ostatniej konferencji. Wyszedłeś na niej tak, jakbyś był winny wszystkich przestępstw na świecie, a nie jak ktoś, kto wie, kim jest i co chce osiągnąć!

Starsza pani lubiła, żeby jej wnuczek był w każdej sytuacji wojownikiem, a nie zachowywał się tak jak ktoś, kto przeprasza, że żyje.

— Nina się znalazła. Właśnie jestem w szpitalu i dlatego nie mogę za długo rozmawiać — wyjaśnił szybko, bojąc się, że gadatliwa seniorka znowu wejdzie mu w słowo.

— To dlaczego nic nie mówisz?! Gadasz o pierdołach, a tymczasem... Jak ona się czuje?

— Chciałem ci powiedzieć, ale nie dałaś mi dojść do słowa. Nina czuje się dobrze. Robią jej podstawowe badania.

— Gdzie była? Co to za dranie ją porwali? I po co? — padało pytanie za pytaniem.

— Nie znam szczegółów. Przyjechałem dwadzieścia minut temu i nie zdążyłem się jeszcze wszystkiego dowiedzieć.

— To idź do niej i mocno ją przytul. Reszta sama się ułoży. Przyjadę do was, jak tylko wrócicie do domu i Nina dojdzie do siebie. Pa, mój kochany, pa! — pożegnała się z takim samym impetem, z jakim się przywitała. — A, i jeszcze jedno. Naucz się przerywać rozmówcy, gdy masz coś ważnego do powiedzenia, bo inaczej polegiesz w pierwszej lepszej debacie

politycznej. Zobaczysz!

Oparł się o zimną szpitalną ścianę wyłożoną kafelkami. Zamknął oczy i sam już nie wiedział, co czuje. Miał dziwne wrażenie, że całe jego życie to jeden wielki gmach kłamstw. Jak miał powiedzieć Ninie, że wcale nie została porwana, tylko chwilowo usunięta z pola widzenia?

Zebrał się w sobie i wszedł z powrotem do sali. Uśmiechnął się. Ciepło wypełniło mu serce. Nina leżała zwinięta w kłębek z ręką na brzuchu i smacznie spała.

— Oj, przepraszam bardzo, nie wiedziałem, że pan już jest, panie Maxwell — do pokoju wszedł starszy mężczyzna w okularach. — Jestem doktor Winkle, ginekolog. Przyszedłem omówić wyniki badań, ale widzę, że pacjentka śpi.

Damian nie znał tego lekarza, ale, jak widać, Winkle znał go doskonale, pewnie z telewizyjnych newsów.

— Właśnie usnęła. Panie doktorze, jak ocenia pan jej stan? — zapytał szczerze zaniepokojony Damian.

— Biorąc pod uwagę jej przeżycia z ostatnich tygodni, to dobrze. Wyniki są w normie, choć trzeba ją wzmocnić witaminami. Powinna dużo odpoczywać i minimalizować stres. Pan rozumie, pierwszy trymestr ciąży jest dość wymagający.

— Panie doktorze — zaczął ostrożnie Damian. — A od kiedy, dokładnie rzecz biorąc, Nina jest w ciąży?

— Ustaliliśmy, że płód ma około dziewięciu tygodni.

— Dziewięć tygodni... — powtórzył jak echo.

— Tak — potwierdził lekarz. — Cóż, może pan zabrać żonę do domu jeszcze dzisiaj. Znacznie lepiej będzie jej przy pańskim boku niż tutaj. Chciałbym ją zobaczyć za dwa tygodnie, a później regularnie co miesiąc, chyba że zajdzie potrzeba częściej.

Winkle podał Damianowi wizytówkę.

— Przyjmuję w szpitalu trzy razy w tygodniu, a dwa razy jestem w gabinecie w Pompano Beach.

— Dziękuję bardzo.

— Przygotuję wypis. Z tym że może potrwać to nawet i godzinę, więc na razie nie ma potrzeby budzić pani Niny.

Damian znów przycupnął na skraju szpitalnego łóżka. Dziewięć tygodni... Wiedział, gdzie byli dziewięć tygodni temu i co robili. Poczł falę gorąca na wspomnienie pełnych napiętości chwil w mieszkaniu w Miami. Pamiętał, jak się kochali na tle panoramy miasta, a wokół strzelały fajerwerki. To był Nowy Rok. I jeżeli Nina mówiła prawdę, że nic, prócz forsy, nie łączyło jej z Erykiem, to dziecko był z pewnością jego, Damiana. Zaraz jednak znów zaczął podejrzewać żonę o kłamstwo. Ogarnęła go wściekłość. Wstał, włożył ręce do kieszeni i podszedł do okna. Spojrzał na zachodzące słońce i na złowrogie cienie, które rzucały rozłożyste palmy. Zabierze Ninę do domu. Da jej odpocząć, a później wszystko sobie wyjaśni.

Rozdział 6

Otworzyła oczy i rozejrzała się dookoła. Leżała w wygodnym łóżku na znajomo pachnącej poduszce. Zamrugła kilka razy, by się upewnić, że to jawa, a nie sen. Spojrzała w lewo, gdzie powinny znajdować się ogromne szklane drzwi prowadzące na taras... Są! Czyli była w domu, to znaczy w willi Damiana. Jak przez mgłę przypomniała sobie, że niósł ją na rękach, a później szczelnie otulił kołdrą. Zaburczało jej w brzuchu i jak co rano świat zawirował. Wszystko, czyli nic, bo nic od dawna nie jadła, podeszło jej do gardła. Lekarz w szpitalu stwierdził, że dziecko ma około dziewięć tygodni. Zapewnił ją też, że poranne mdłości niedługo miną i będzie miała więcej energii. Powoli wstała z łóżka i podeszła do drzwi. Chciała je otworzyć i poczuć świeże powietrze. Był początek marca. Słońce stało już wysoko. Pragnęła, aby jego promienie były obietnicą nadejścia lepszych czasów. Kiedy ją przetrzymywano, nie miała żadnego kontaktu ze światem. Straciła rachubę czasu. Z początku liczyła dobę za dobą, lecz później wszystkie dni zlały się jej w jedno pasmo nudy i inercji. Godzinami leżała w łóżku. Nie wolno było jej wychodzić, o co zadbało dwóch uzbrojonych typów. Intrygowała ją dziewczyna, która gotowała i przynosiła posiłki. Nina próbowała nawiązać z nią kontakt, ale młoda kobieta milczała uparcie. Traktowała Ninę jak powietrze. Nina często się zastanawiała, jak trafiła do domu nad oceanem i za czyją sprawą. Wiedziała, że jako żona Damiana Maxwella, wschodzącej gwiazdy polityki, była narażona na niebezpieczeństwo. Przecież nie każdy był mu przychylny. Jeżeli to jednak Eryk ją uprowadził, to jeszcze pokaże draniowi.

Damian uchylił cichutko drzwi. Chciał się upewnić, że wszystko jest w porządku. Nina spała bez przerwy od wczorajszego popołudnia i trochę go to niepokoiło.

— Hej! — przywitał ją z uśmiechem. — Wstałaś wreszcie. Już zaczynałem się martwić, że się nie obudzisz.

— Sama nie wiem, ile spałam i nawet nie wiem, jak się tutaj znalazłam. — Uśmiechnęła się.

Zaspana, lecz wypoczęta wyglądała słodko. Taką ją uwielbiał.

— Rycerz na białym koniu cię przywiózł! — odpowiedział żartem.

— To prawie tak jakbym była księżniczką! Rycerz mnie uratował z zamkniętej wieży, później przywiózł do domu i teraz powinien się ze mną ożenić.

— A widzisz, to już mamy za sobą. — Pocałował ją w policzek. — Chodź, zjesz coś.

Damian sprawiał wrażenie beztroskiego. Nie chciał, żeby jakikolwiek cień na jego twarzy zmącił spokój Niny, która z trudem wracała do równowagi.

— Zrobiłem francuskie tosty.

Klasnęła w dłonie.

— Jestem pod wrażeniem! Skąd wiedziałeś, jak się je robi? — Doskonale pamiętała, że nie umiał nic a nic gotować.

— Z internetu!

Po śniadaniu, które ku jej zdziwieniu okazało się po prostu pyszne, usiadła przy kuchennym stole i patrzyła przez okno na gładką tafłę niebieskiej wody w basenie. Popijała małymi łykami kawę, której Damian początkowo nie chciał jej dać ze względu na ciążę, ale w końcu przekonała

go, że odrobina kofeiny nie jest niczym groźnym. Kawa rozjaśniała jej w głowie. A teraz właśnie potrzebowała skupienia i precyzyjnego wyrażania swoich myśli. Szykowała się do poważnej rozmowy ze swoim mężem. Przykro jej było, że nie chciał dotknąć jej brzucha. O ciąży nie wspomniał słowem. Owszem, rzucił parę zdań, w których przypominał jej, że musi teraz o siebie dbać, lecz to były zaledwie komunikaty, ogólniki pozbawione choćby odrobiny czułości.

— Damian, musimy porozmawiać — zwróciła się do niego ciepłym, ale zdecydowanym tonem.

— Owszem — potwierdził i aż zacisnął zuchwę ze zdenerwowania.

Byli jak dwaj stojący naprzeciwko siebie rywale, którzy nie wiedzą, co ich zaraz czeka.

— Nie wiem, na czym stoję, a co za tym idzie, nie wiem, jak się mam zabrać za swoje życie — zaczęła, a jej niebieskie oczy zaświeciły się niepokojem.

— Chodź do mnie — zaproponował Damian.

Wyciągnął rękę i zaprosił ją, by usiadła koło niego na sofie. Wziął ją na kolana, jakby była kilkuletnią dziewczynką. Spojrzał w jej szafirowe oczy. Tak samo jak ona, nie wiedział, z czego zacząć stawiać fundamenty, mające stanowić podstawę wspianego gmachu, jakim powinien być ich związek. Pragnął mieć ją wyłącznie dla siebie, lecz obawiał się, że znowu go zawiedzie. Ten strach był potężny; większy nawet niż pragnienie bycia razem z nią.

— Przede wszystkim musisz o siebie dbać — zaczął znów od tak zwanych dobrych rad. — Musisz wykrzesać siły i stawić czoło najpierw policji, później prasie, a na końcu samej sobie. Nie wiem, co tobą kierowało, gdy spotykałaś się z tym... typem Erykiem. Nie wiem, dlaczego zależało ci, żeby mi dokopać.

— Wczoraj rozmawiałam z detektywem Bronsonem — zaczęła swojej wyjaśnienia Nina. — Kontaktował się już z policją. Niewiele wiem, poza tym, że byłam zamknięta w jakimś domu, gdzie pilnowały mnie wytatuowane olbrzymy i była tam też cicha dziewczyna, z którą nie zamieniłam nawet słowa. Do wczoraj nawet nie bardzo wiedziałam, ile czasu trwało to wszystko. To uwięzienie było czymś tak okropnym, aż trudno je opisać.

Damian poczuł się jak ostatni drań. Bez względu na wszystko chciał poznać całą prawdę na temat tego, co działo się za zamkniętymi drzwiami domu. Musiał wypić piwo, którego sam nawarzył, nawet jeśli jego smak miałby się okazać najbardziej gorzkim smakiem świata. Spytał Ninę, czy nic jej nie zrobiono. Pokręciła przecząco głową. Nikt nie podniósł na nią ręki. Nikt nie odważył się jej tknąć.

— Po prostu zamknęli mnie w pokoju na cztery spusty. Było czysto i schludnie. Ta dziewczyna przynosiła mi jedzenie, tak jakby wiedziała, że jestem w ciąży... Próbowałam wymyślić jakiś plan ucieczki, ale dookoła były drzewa, las i ocean. Żadnych ludzi. Zupełnie, jakbym była na bezludnej wyspie.

— Nina, będziesz musiała to wszystko opowiedzieć policji. Pewnie przyjadą dzisiaj w tej sprawie.

— Powiem — przytaknęła.

— Dobrze by też było — ciągnął — żebyś złożyła oficjalne oskarżenie przeciwko Erykowi w sprawie o pobicie tamtej nocy.

Bardzo mu na tym zależało. Reid powinien przecież ponieść prawne konsekwencje swojego bandyckiego zachowania. Dla mężczyzny, który katuje kobiety, jest tylko jedno miejsce — więzienie.

— Zrobię to — Nina znów zgodziła się skwapliwie. — Ale powiem ci, że się boję. On potrafi naprawdę człowiekowi uprzykrzyć życie. Ja... — wbiła wzrok w podłogę, jakby nie miała siły

spojrzeć Damianowi w oczy — ...ja naprawdę nie chciałam cię skrzywdzić. Chciałam pokazać Erykowi, że mimo wszystko stanęłam na nogi. Ale pragnęłam też... — zawiesiła głos na dłuższą chwilę — ...pragnęłam też uwolnić się od ciebie.

— Ode mnie? Ale dlaczego? — zapytał zdziwiony.

— Bo mnie kupiłeś. Postawiłeś na półkę i używałeś tylko wtedy, gdy potrzebowałeś. Wiem, wiem — podniosła rękę w obronnym geście — taka była nasza umowa, ale mnie ta cała sytuacja przerosła. Nie myślałam, że wyląduję na luksusowym osiedlu w najbogatszej dzielnicy Miami, gdzie nie będę miała się do kogo odezwać. Miałam tyle pomysłów, tyle planów, ale nie było obok mnie nikogo, z kim mogłabym się nimi podzielić — skończyła z wyrzutem.

— Jestem dość zajęty człowiekiem — Damian zaczął nieporadne tłumaczenia. — Wydawało mi się, że to właśnie będzie ci odpowiadało: spokój i bezpieczeństwo. No i stała wypłata...

— Damian, zrozum, ja też mam swoje ambicje! Chcę się rozwijać, dojrzewać. Twoja mama miała rację, mówiąc, że powinnam się czymś zająć, a nie siedzieć z założonymi rękami.

— Moja mama? A kiedy ty z nią na ten temat rozmawiałaś? — Teraz był szczerze zaciekawiony.

— Odwiedziła mnie, raz czy dwa — odpowiedziała wymijająco Nina.

— Rozumiem, a co jeszcze ci powiedziała?

Nie lubił, kiedy matka wtrącała się w jego życie. Victoria Maxwell była cięta na Ninę. Potrafiła swoim jadem zatruć życie każdemu.

— Nic takiego. Jedynie prawdę, że skoro wiedziałam, jak cię złapać na męża, to powinnam też wiedzieć, jak się zabrać do roboty.

— Dlaczego mi nie powiedziałaś, że Victoria cię gnębiła?

— Kiedy miałam to zrobić? Prawie w ogóle się nie widywaliśmy, a poza tym ona miała trochę racji.

Cóż, Nina wciąż jeszcze łatwo ulegała sugestiom innych osób. Nie była pewna swoich atutów. Jak widać, wciąż łatwo było jej wmówić, że do niczego się nie nadaje. Damian dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak bardzo zaniedbywał żonę. Nic nie wiedział na przykład o odwiedzinach matki, która przy każdej okazji wbijała biednej dziewczynie bolesne szpile złośliwości.

— A co z twoją kampanią i wyborami? — Nina zmieniła temat.

— Praca wre.

— Narobiłam ci straszego bigosu, zdradzając plany sztabu wyborczego.

Wzruszył ramionami.

— Po prostu zmodyfikujemy nasz program. Wiesz, co mnie najbardziej zabolalo w tamtej sytuacji?

— Co? — szepnęła, bojąc się usłyszeć następnych słów.

— To, że brałaś od Eryka pieniądze. To, że mnie okłamałaś, mówiąc, że złożyłaś przeciwko niemu zeznania; to, że nadal się z nim spotykałaś.

Aż zacisnął pięści ze złości, gdy to mówił, ale na widok wystraszonej Niny opanował się nieco.

— Wiem, ludzie robią gorsze rzeczy — dodał. — Może to nie koniec świata, ale ja poczułem się zdradzony po całej linii. I... cholernie mnie to zabolalo.

Nina dobrze go rozumiała. Gdyby można było cofnąć czas, na pewno zachowałyby się inaczej. Przecież w głębi serca prawdziwie go kochała. I jego cierpienie stawało się też i jej udziałem. Chciała ukoić jego smutek, żal, złość... Chciała zobaczyć uśmiech na jego twarzy i radość w oczach. Po policzkach popłynęły jej łzy. Uświadomiła sobie, że chyba po raz pierwszy tak

bardzo zależało jej na mężczyźnie. Potrafiła mu współczuć i uznać swój błąd. Ciekawe tylko, czy i on byłby zdolny do tego samego wobec niej.

— Przepraszam — szepnęła. — Naprawdę nie chciałam cię skrzywdzić.

Pogładziła go po klatce piersiowej.

— Policja podejrzewa, że miałem coś wspólnego z twoim zniknięciem — powiedział, nie zważając na jej przeprosiny.

— Co?! Przecież to absurd!

— Skonfiskowali mój samochód, bo znaleźli krew w bagażniku. Założyli podsłuchy w domu... — ciągnął dalej.

Przyglądała się mu przez chwilę ze smutkiem, otarła słone łzy wierzchem dłoni.

— Widzę, że nie tylko bardzo cię skrzywdziłam, ale zrobiłam z twojego dość poukładanego życia piekło. Myślę, że najlepiej będzie, jeżeli się usunę. — Wstała gwałtownie.

— Co chcesz zrobić? — Damian tym razem momentalnie zareagował.

Wiedział, że Nina lubi popadać w egzaltację i ma skłonność do melodramatycznych gestów, z których nigdy nie wynika nic dobrego.

— Nie nadaję się do życia w wielkim świecie — Nina zaczęła litanie samooskarżeń. — Nie umiem żyć u twojego boku. Nie potrzebujesz takiej żony.

— Właśnie w tym sęk, że potrzebuję. — Damian uśmiechnął się blado.

— Masz przede mną same problemy.

— Największym problemem będzie, jeżeli mnie teraz zostawisz.

— Niby co mam powiedzieć tak zwanej opinii publicznej, że zrobiłam Erykowi koleżeńską przysługę? — zapytała ironicznie.

— Nic nie powiesz — odpowiedział spokojnie Damian. — Po prostu nie będziesz w ogóle poruszała tego tematu z prasą.

— I jak ty to sobie wyobrażasz? Przecież w końcu sami do tego dojdą albo Eryk wszystko wygada.

— Nie przejmuj się mediami. Trochę będą kłapać dziobami i dadzą spokój. Tego, co mówi Eryk, nikt nie posłucha. W Miami ma zszarganą reputację.

— A jego ojciec?

— Nie martw się starszkiem. Nie będzie chciał rozgłosu, tym bardziej gdy w końcu złożysz zeznania przeciwko jego synalkowi. Raz jeszcze odstawi Eryka na bok, a informacje zatai. Zrozum — podszedł do Niny. — Wszystko to tylko go osłabi, a nas wzmocni.

Zajrzała w czekoladowe oczy Damiana i zobaczyła w nich tak dobrze znaną determinację. Potrafił dążyć do swoich celów jak nikt inny. Był przy tym coraz bardziej przebiegły. Coraz więcej uczył się od swojego mentora, Rona Cruza.

— Czyli nic się nie zmieniło. — Odwróciła wzrok, bo zrobiło się jej przykro. — Najważniejsza jest wygrana w wyborach.

— Lubię wygrywać — przyznał szczerze.

Nina poszła na górę. Wyjrzała przez okno na wiosenne Miami, które każdego marcowego ranka cuciuło mieszkańców oceaniczną bryzą. Floryda potrafiła postawić na nogi nawet największego marudę. Miami dawało kopa do działania. Damian przesiąkł tym miastem. Nic więc dziwnego, że był właśnie taki: wyzbyty wątpliwości, zdecydowany w dążeniu do celu. Co innego ona, szara myszka. Chociaż starała się być samodzielna i zaradna, zawsze towarzyszyły jej wątpliwości, czy to, co robi, ma sens, czy podoła celom, które sobie stawia. Zawsze

brakowało jej pewności siebie. Może to wszystko przez to, że od dzieciństwa nie mogła patrzeć na bezkresny ocean. Jego widok sprawia, że krew szybciej płynie w żyłach. Człowiekowi zdaje się, że sam jest częścią nieujarzmionego żywiołu. Tymczasem pod oknem marszczyła się od lekkiego wiatru tafla basenowej wody. Nina zastanowiła się, czy może pływać w ciąży. Musi o to spytać doktora. Ale kwestia kąpieli w basenie to był jej najmniejszy problem.

Nie wiedziała, czy mogłaby wrócić do pracy w galerii. Zaczęła nawet rozważać powrót do Polski, jednak szybko porzuciła ten pomysł. Z mamą nie miała kontaktu od pamiętnej, feralnej rozmowy, gdy powiedziała jej, że wychodzi za męża. O ciąży nawet rodzicom nie wspomniała. Powrót do kraju z brzuchem i bez męża nie wchodził w grę. Dopiero by ją ludziska zjadły. Dobrze znała lokalny „monitoring” składający się z wolontariuszek-emerytek, zawsze doskonale zorientowanych kto z kim, o której i dlaczego. W Miami nikogo nie obchodziło, co kto robi, jak wygląda; nikogo, prócz mediów. No właśnie, prasa... okazała się zmorą w jej obecnym życiu.

Po dłuższej chwili Nina doszła do wniosku, że zostanie tu, gdzie była. Miała dach nad głową i dobrą pensję za granie roli żony Damiana Maxwella. Niedługo zostanie stały pobyt, a wtedy będzie już tylko łatwiej. Wiedziała, że zgotowała mu niezły bigos i była przekonana, że powinna mu to teraz wynagrodzić. Tym bardziej że go kochała. Nie może go tak po prostu zostawić. W końcu przecież zgodziła się dopomóc mu w wyborach. I tak też zrobi. Wywiąże się ze swoich obowiązków, a co będzie dalej, to czas pokaże. Wtem usłyszała głosy dobiegające z dołu. Damian z kimś rozmawiał. Włożyła dresowe spodnie i wyszła na schody. Spojrzała na dół i zobaczyła w holu dwóch policjantów.

— Panie Maxwell, my w sprawie pana żony — odezwał się jeden z funkcjonariuszy.

— Udało się wam czegoś dowiedzieć? — Damian udawał przed nimi głupiego.

— No właśnie...

Policjant nie skończył zdania, bo na najniższym stopniu schodów pojawiła się Nina.

— Witam panów! Czy to aby o mnie chodzi?

Gliniarze zrobili miny, jakby zobaczyli ducha.

— Jak widzicie, jestem cała i zdrowa. Świetny detektyw, którego zatrudnił mój mąż, pomógł mnie odnaleźć. — Pocałowała Damiana w skroń.

Bacznie się jej przyglądał. Wyglądało na to, że znów będzie grała przed całym światem jego żonę; najszczęśliwszą żonę pod słońcem.

— Kochanie, jeżeli nie czujesz się na siłach rozmawiać z panami, to na pewno zrozumieją i wrócą za kilka dni — powiedział z troską.

— Moment — wtrącił się większy z policjantów, gdy już ochłonął. — Skoro pani Maxwell już tu jest, musimy odebrać od niej zeznania. Przecież wszyscy chcemy ustalić, kto stoi za porwaniem pańskiej żony — dodał z naciskiem.

— Ach, no tak... — Damian rzucił na gliniarzy lodowate spojrzenie.

— Chcę to już mieć za sobą — wtrąciła Nina. — Proszę — zwróciła się do policjantów. — Przejdźmy do salonu.

Nina usiadła wygodnie na sofie, a policjanci zapadli się w miękkich fotelach. Czuli się nieswojo. Grzecznie odmówili, gdy zaproponowała im coś zimnego do picia. Zadawali rutynowe pytania. Damian odszedł na moment. Nie wiedział, jak i kiedy powiedzieć Ninie, że upozorował porwanie i że zrobił to dla jej własnego dobra.

— Zacznijmy od początku — rosły policjant poprawił się w fotelu, a jego kolega położył sobie na kolanach służbowy notatnik i wyjął długopis.

— Tamtego dnia pokłóciła się pani z mężem i wybiegła z domu. Dokąd wtedy pani pojechała?

— Nie pamiętam... Byłam zdenerwowana i nie mogę sobie przypomnieć wszystkich zdarzeń — odpowiedziała nieco zakłopotana Nina.

Damian przysłuchiwał się z zainteresowaniem i w wielkim napięciu.

— Potwierdziliśmy, że zatrzymała się pani na kilka dni w hotelu przy lotnisku w Miami.

— Tak. Nie mam tutaj nikogo bliskiego. Po kłótni z mężem chciałam trochę ochłónąć.

— A rezerwacja lotu do Polski?

Nina wyglądała na zbitą z tropu. Policjant zaczął ją przygwaźdzać pytaniami.

— Nie pamiętam, kiedy zrobiłam rezerwację... W ogóle nie wiem, po co mi ona była. Jestem osobą dość impulsywną i myślę, że w złości po prostu chciałam wrócić do Polski.

— Jednym słowem wygląda na to, że od chwili kłótni z mężem niewiele pani pamięta? — skwitował mundurowy.

— Oprócz tego, że byłam zdenerwowana, to nie — potwierdziła niepewnie Nina.

Damian podszedł do niej i objął ją ramieniem. Chciał dodać Ninie otuchy. Wyglądało na to, że nie pamiętała, jak zachowywał się Damian, który przecież wręcz wyrzucił ją za drzwi. Jednak czy mówiła prawdę?

— No dobrze. Będziemy z panią w kontakcie. — Sierżant wstał na znak, że skończył.

Jego partner zatrzasnął kapownik i jak ze sprężyny skoczył na równe nogi.

— Ja... — zaczęła niepewnie Nina. — Ja chciałabym złożyć zeznanie na temat pobicia, jakie miało miejsce w październiku zeszłego roku.

— Chce pani kogoś oficjalnie oskarżyć? — Policjant usiadł z powrotem.

Drugi poszedł w jego ślady. Znow był gotowy do prowadzenia notatek.

— Tak. Eryk Reid mnie pobił — wypaliła.

Sierżant spojrział wymownie na swojego kolegę. Dość sceptycznie odnosił się do tego, co właśnie usłyszał.

— A jakieś szczegóły pani pamięta, bo na przykład w sprawie porwania widzę, że ma pani kompletny blackout? — nie darował sobie uszczypliwej uwagi.

Damian nie wytrzymał.

— Chce pan sobie żartować! — wypalił w kierunku funkcjonariusza.

— Spokojnie. — Wysoki policjant wyciągnął w stronę Maxwella długą rękę tak, jakby chciał powstrzymać jego atak. — Spokojnie — powtórzył. — To jak? — zwrócił się ponownie do Niny. — Pamięta coś pani?

— Wszystko od początku do końca — odpowiedziała pewnie.

Spisywanie jej relacji zajęło kilkadziesiąt minut. Policjanci mieli wszystko czarno na białym. Przeciw Erykowi zostanie założona sprawa sądowa, więc kolejna konfrontacja Niny i Reida była nieunikniona. Spotkają się na sali rozpraw. Policjanci zebrali się do wyjścia.

— Sierżancie Grant! — Damian zatrzymał jeszcze na chwile dryblasę. — Skoro moja żona się znalazła, czy mógłbym odzyskać mój samochód?

— A, samochód. Tak, myślę, że tak. Chyba że... — tu zwrócił się ponownie do Niny — chciałaby pani coś dodać do naszej rozmowy lub zamienić jeszcze z nami kilka słów na osobności? — Policjant spojrział na młodego Maxwella spode łba.

— Nie, nie. Damian mi mówił, że podejrzewaliście go o porwanie, ale to kompletna bzdura. Nigdy by mi nie zrobił krzywdy. Nie wiem, skąd taki pomysł przyszedł policji do głowy.

— Znaleźliśmy ślady krwi w jego aucie — po raz pierwszy zabrał głos drugi z policjantów. — Krew była w bagażniku.

— Oj, no tak. Na krótko przed całym zajściem jeździłam samochodem Damiana i skaleczyłam

się w rękę, wkładając zakupy do bagażnika. — Nina zrobiła niewinną minkę.

— Rozumiem. — policjant zanotował coś w swoim zeszycie.

Kiedy policjanci wyszli, Maxwellowie wrócili do salonu. Nina powędrowała na sofę, a Damian dla uspokojenia nerwów nalał sobie szklaneczkę whiskey.

— Wiesz, trochę głupio się czułam, mówiąc im co chwila, że niewiele pamiętam, ale mi naprawdę wszystko się miesza. — Pokręciła głową. — Jakoś nie mogę chronologicznie ułożyć wszystkich zdarzeń. Nawet nie byłam pewna, czy rzeczywiście zrobiłam rezerwację lotu do Polski, czy mi się to śniło. A co stało się z moim pierścieniem i obrączką? — zapytała nagle, spoglądając na serdeczny palec u lewej ręki.

— Oddałeś mi je tamtego wieczoru — odpowiedział w napięciu.

— Oj, to było aż tak źle?

— Dobrze nie było wcale. — Uśmiechnął się słabo i wziął łyk alkoholu.

Był już niemal pewien, że ona faktycznie nie pamiętała tamtej awantury. Może nigdy więc nie zrelacjonuje jej w szczegółach tamtego wieczoru i zbudują swoje szczęście na nowo?

Rozdział 7

Od powrotu Niny minęło kilka dni. Damiana pochłaniała kampania wyborcza. Z domu uczynił swoje biuro. Wciąż siedział z nosem w laptopie albo prowadził długie telefoniczne narady z Cruzem. Benita robiła im zakupy, ale Nina sprzeciwiła się, gdy korpulentna latynoska zabierała się za gotowanie. Nina chciała sama coś przyrządzić i znowu poczuć się panią domu.

— Damian, dlaczego nigdzie nie wychodzimy? — zapytała prosto z mostu.

— A gdzie chciałabyś wyjść? — odpowiedział pytaniem, nie podniósłszy wzroku znad laptopa.

— Kiedyś dużo się działo, gdzieś bywaliśmy. A teraz jest tak, jakbyśmy się przed kimś lub czymś chowali.

— Owszem. Ukrywamy się.

Odłożył laptopa, wstał i podszedł do Niny. Przytulił ją i dodał:

— Ukrywamy się, a właściwie lepiej powiedzieć, że unikamy głównie prasy i tych, którzy chcą się dowiedzieć wszystkiego o porwaniu. Boję się, że to teraz nie na twoje nerwy.

— Twoi rodzice wiedzą w ogóle, że jestem już w domu?

— Tak. Rozmawiałem z nimi dwa dni temu. Chcieli przyjechać w odwiedziny, ale na razie im odradziłem. Wiesz, moja mama potrafi być irytująca.

— Nigdy za mną nie przepadała. Podejrzewam, że zrobiłaby mi scenę pod tytułem: „powrót marnotrawnej synowej”.

— Sądzę, że ona nie tyle ciebie nie lubi, co się ciebie boi.

— Co takiego? — zdziwiła się Nina.

— Jestem jedynakiem. Lubię wszystko to, za czym moja mama nie przepada. Zawsze wpajała mi tak zwane dobre zachowanie. Bez większego skutku, poza tym że nie spluwam w miejscach publicznych i umiem się ładnie przywitać i pożegnać. — Roześmiał się. — Ty jesteś wszystkim tym, co lubię, co mnie interesuje. Matka złości się z tego powodu, że kiedyś babcia Klementyna miała na mnie największy wpływ, a teraz ty. Zawładnęłaś mną całkowicie. Według mojej mamy po prostu mnie jej zabrałaś.

Nina długo czekała na takie słowa, które świadczyłyby o tym, że mu na niej zależy. Owszem, był miły, momentami nawet czuły, ale żadne ważne słowa do tej pory z jego strony nie padły. Spała w ich wspólnym łóżku, lecz gdy ona się kładła, on zostawał na sofie. Coś oglądał lub czytał. Gdy zaś się budziła, jego już przy niej nie było, a może w ogóle nie kładł się przy niej. Wstydziała się go o to zapytać. Rozmyślała nad ich kłótnią, której następstwa okazały się tak nieprzyjemne. Kiedyś po prostu wszystko sobie wyjaśnią. Teraz jednak Nina musiała skupić się na tym, co przed nią. Nie miała zamiaru roztrząsać przeszłości. Słowa, które przed chwilą od niego usłyszała, spowodowały, że znów poczuła się kochana.

— Lubisz mnie? — wypaliła.

— Nawet bardzo — szepnął. — Bardzo mi się podobasz... — wsunął palec pod ramiączko jej koszulki.

— A jesteś w stanie to pokazać? — Oblizła kuszaco usta.

— To i wiele innych moich uczuć. — Uśmiechnął się.

W tym momencie zadzwonił dzwonek do drzwi.

— Ale właśnie przyszła babcia. — Cmoknął ją w czubek nosa.

— To dlaczego nic nie powiedziałaś? Ubrałabym się jakoś i coś bym może upiekła. — Nina wyglądała na szczerze zakłopotaną.

— Chcieliśmy ci zrobić niespodziankę. Klementyna prosiła, żebym ci nic nie mówił.

Starsza pani od razu wypełniła cały dom zabawnymi narzekaniami. Lubiła sobie czasem dowcipnie pozrędzić.

— Trzeba było powiedzieć, że lunch to wy jecie pod wieczór, bo doczekać się pod tymi drzwiami nie idzie! — zaczęła. — Kiedyś ludzie odwiedzali się bez zapowiedzi i zawsze każdy był zadowolony. A teraz trzeba specjalnie się umawiać, dzwonić, przypominać się SMS-em, a i tak na końcu człowiek odnosi wrażenie, że jest nie w porę.

— Ty u nas w domu jesteś zawsze w porę. Chodź już, marudo. — Damian przytulił ją na przywitanie.

Podawała mu wielką papierową torbę z pachnącym jedzeniem i jeszcze jeden pakunek, zapewne z czymś słodkim. Przeszła z nogi na nogę, czekając, aż Damian zaprosi ją dalej. Miał wrażenie, że babcia była podenerwowana dzisiejszym spotkaniem, a za kanonadą słów chciała ukryć niepewność. Na końcu holu pojawiła się Nina. Zamieniła koszulkę na ramiączkach na zwykły biały T-shirt, a dresy na ciemne jeansy.

Klementyna bardzo lubiła tę dziewczynę. Objęła mocno Ninę.

— Gdzieś ty była, dziecko? — głos drżał starszej pani ze wzruszenia.

— Sama nie wiem. Ale dobrze, że już jestem w domu i cieszę się, że cię widzę. — Nina po raz pierwszy od powrotu uśmiechnęła się ze szczerą radością w oczach.

— Wiesz, ile razy wyrzucałam sobie, że nie zdołałam cię przekonać, że jeżeli kiedykolwiek będziesz potrzebowała pomocy czy też chwili odpoczynku od tego łobuza, to zawsze możesz na mnie liczyć? Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

— Nie wracajmy już do tego, tylko cieszymy się tym co przed nami — Damian wtrącił się szybko.

Bał się, że Klementyna zaraz się wygada i Nina przypomni sobie szczegółowo ich ostatnią małżeńską awanturę.

— Moja droga, jeżeli będziesz chciała kiedyś się podzielić tym, co tam przeżyłaś, to wiesz, gdzie mnie szukać. Dranie jedne! Mam chociaż nadzieję, że nie zrobili ci krzywdy? — ciągnęła babka.

— Nie, nie zrobili. Czasami myślę, że to wszystko było trochę dziwne. W sumie to nawet nie wiem, po co mnie porwali.

Spojrzała pytająco na Damiana.

— Żądali okupu?

— Nic mi na ten temat nie wiadomo — odparł pośpiesznie. — Dawid Bronson twierdzi, że chcieli, abym się wycofał z wyborów.

Nina zamyśliła się na moment.

— Przecież to nierealne, żebyś się wycofał — szepnęła, jakby mówiła do siebie. — A, nie chcę się już nad tym zastanawiać. Jestem w domu i to jest najważniejsze. Chodźmy, bo burczy mi w brzuchu. — Ktoś chyba jest głodny. — Babcia się uśmiechnęła.

Następnego dnia Nina czuła się wypoczęta. Wstała wcześniej i zmobilizowała się do wzięcia prysznica, choć jej żołądek wywijał fikołki. Szybko połknęła dwa krakersy i popiła kilkoma łykami wody. Dzisiaj miała w sobie energię do działania. Postanowiła zabrać się za parę spraw.

Chciała zadzwonić do matki i odezwać się do galerii. Wzięła kilka dni wolnego, a nie pokazała się w pracy przez ponad trzy tygodnie. Nie miała wątpliwości, że wszyscy w galerii wiedzieli o jej zaginięciu. Od dziś chciała znowu brać udział w normalnym życiu, puścić w niepamięć wydarzenia z ostatnich tygodni. Obawiała się tylko jednego — wścibskich pytań. Zeszła na dół i zorientowała się, że Damiana nie ma w domu. Poranek był piękny, słoneczny. Zapragnęła wyjść na wiosenne ciepło. Floryda to było miejsce, w którym zawsze świeci słońce. Tak przynajmniej się jej zdawało. Zrobiła słabą kawę, wzięła laptopa i usiadła na tarasie. Miała zamiar napisać maila do brata. Gdy włączyła internet, wyświetlił się portal z lokalnymi wiadomościami. Informacje na jej temat były głównym newsem. Z zapartym tchem przeczytała cytowane w artykule oświadczenie policji. Służby położyły duży nacisk na współpracę z prywatnym detektywem, Dawidem Bronsonem. Wypowiedziały się też na temat Damiana i zdementowały plotki, jakoby był on głównym podejrzanym. Po prostu procedury wymagały licznych przesłuchań, jak i zbadania śladów znalezionych w jego samochodzie. Na zakończenie dodano, że śledztwo trwa nadal.

Z trzaskiem zamknęła laptop. Nie wiedziała, jak określić swoje emocje. Odczuwała strach, gniew, a do tego trudną do zdefiniowania niepewność. Jak to możliwe, żeby w dzisiejszych czasach ktoś zaginął na kilka tygodni i nie można było ustalić, kto za tym stoi. Przecież ludzie, którzy ją więzili, nie rozplynęli się w powietrzu. Czy naprawdę nie można było ich znaleźć? Zacisnęła usta i starała się sobie przypomnieć szczegóły tamtego okropnego dnia, w którym chciała uciec od Damiana. Pamiętała, że wzięła taksówkę i jechała na lotnisko. Pamiętała też uczucie smutku i złości oraz to, jak bardzo się zawiodła na tym wychwalanym pod niebiosa świecie wyższych sfer Miami. Nie była jednak w stanie odtworzyć sobie żadnych szczegółów. Błękit wody w basenie wpłynął na nią kojąco. Najważniejsze, że nic się jej nie stało i że była już w domu. Wszystko inne schodziło na drugi plan. Wiedziała jednak, że czeka ją jeszcze ciężka przeprawa z mediami oraz sądowa sprawa z Erykiem. Nigdy nie lubiła rozgłosu. Liczna widownia zawsze ją krępowała. Nawet konkursy tańca ją stresowały, bo trzeba było występować przed publicznością. W najśmielszych snach nie przypuszczała, że kiedykolwiek przyjdzie się jej zmierzyć z prasą, plotkami i życiem celebrytki. Gdy godziła się zawrzeć małżeństwo z Damianem, nie zdawała sobie sprawy z popularności, jaką się cieszył. Rozgłos i brak prywatności przerażały ją, ale wiedziała już, że kocha Damiana, że chce stworzyć z nim rodzinę. Jednak by tak się stało, musiała stanąć twarzą w twarz z nową rzeczywistością. Usłyszała kroki na tarasie.

— Dzień dobry! — krzyknął Damian. — Wcześniej wstałaś. Miałem nadzieję, że zdążę cię obudzić zapachem świeżych bajgli. — Pomachał jej szarą torbę przed nosem.

— Pysznie! — Zamknęła oczy, wciągając zapach cynamonu i brązowego cukru.

Metaliczna obudowa laptopa pobłyskiwała w promieniach słońca.

— Znow jestem sławna — rzekła sarkastycznie. — Internet aż huczy.

— Ninka, dasz radę. Jesteś silniejsza, niż ci się wydaje. Ignoruj ich i tyle. Uśmiechaj się, odpowiedz na kilka pytań wedle swojego uznania. Zaraz wybuchnie jakiś inny skandal i dadzą nam spokój. Za bardzo się nimi przejmujesz.

Maxwell miał odpowiednie podejście do mediów. To, co myślą o nim ludzie, spływało po nim jak po kacze. Od dzieciństwa obracał się wśród socjety, która wciąż była na świeczniku i na cenzurowanym opinii publicznej. Zahartował się. Generalnie nie przejmował się plotkami na swój temat. Kiedy trzeba było, potrafił pokazać, że ma bardzo grubą skórę.

— Damian, ale zrozum, że ja nigdy nie byłam w gazecie. To znaczy byłam raz czy dwa po

wygranych konkursach tanecznych. Jednak to nie mogło się równać z tego rodzaju rozgłosem. Napisali tylko, że pierwsze miejsce zajęła Nina Sienkiewicz, studentka wydziału historii sztuki, i na tym się kończyła moja sława. Nie mam pojęcia, jak sobie poradzić z cieniem na plecach i blaskami fleszy.

— Obiecuję, że ci pomogę. Nie zostawię cię jak przedtem. — Pocałował ją w usta. — Jestem przy tobie i możesz na mnie liczyć.

— Chcę zacząć od nowa. Muszę to wszystko jakoś naprawić. — Wtuliła się w jego szeroką klatkę piersiową.

— Zaraz wracam — powiedział szybko i zniknął w domu.

Nina przeszła do kuchni. Wyciągnęła bajgle z torby. Naszykowała swój ulubiony serek dyniowy, masło orzechowe, dżem i nalała po szklance soku z pomarańczy.

— To może zaczniemy od tego... — Damian niespodziewanie pojawił się za jej plecami.

Trzymał na otwartej dłoni pierścionek zaręczynowy i obrączkę. Łzy napłynęły Ninie do oczu.

— Sama nie wiem, czym sobie na ciebie zasłużyłam — uderzyła w wysokie tony.

Patrzyła prosto w jego czekoladowe oczy i mogła przysiąc, że widziała w nich miłość.

— Tym, że jesteś Niną Sienkiewicz-Maxwell — odpowiedział i pocałował ją namiętnie.

Obudził w niej pragnienie rozkoszy. Chciała znów zatracić się w jego pieszczotach, lecz on oderwał się od niej.

— Jesteś pewnie głodna, a bajgle czekają.

Miała chęć się z nim kochać, a on proponował jej bajgle? Co też działo się z tym facetem, który kiedyś nie chciał wypuszczać jej z łóżka? Chyba miał na głowie za dużo spraw. To pewnie kampania wyborcza tak go zestresowała, że aż przytępiła mu libido.

Damian poszedł popracować do gabinetu. Trochę ostatnio zaniedbał swoje służbowe obowiązki, bo zajął się Niną i prywatnymi sprawami. Nie sądził, że jest w stanie opuścić jakieś zebranie czy też nie odpowiedzieć choćby na jednego z setek maili. Chciał się jednak upewnić, że Nina jest zdrowa i może zadbać sama o siebie. Targały nim sprzeczne emocje za każdym razem, kiedy ukradkiem spoglądał na jej brzuch. Miał wrażenie, że twarz Niny nabrała tajemniczego blasku, a z jej oczu coraz częściej bije radość. Nagle bardzo zapragnął, by dziecko, które nosi Nina, było jego. Chciał się nim cieszyć, podziwiać, jak się rozwija, i rozpieszczać je. Powinien po prostu zaufać Ninie. Uśmiechnął się do siebie, bo nagle zdał sobie sprawę, jakże trudną jest to rzeczą.

Nina w końcu wykręciła numer do matki. Postanowiła, że nie wspomni jej o porwaniu, ale na pewno powie o ciąży. Przecież jej rodzice muszą się dowiedzieć, że zostaną dziadkami. Miała też cichą nadzieję, że w głębi serca będą się z tego faktu cieszyć. Zawsze marzyli o rodzinnych świętach i domu pełnym wnuków.

— Cześć, Nina. Długo się nie odzywałaś — pani Sienkiewicz przywitała ją chłodno.

— Chciałam ci dać trochę czasu po naszej ostatniej rozmowie... — Nina nie bardzo wiedziała, co ma powiedzieć.

— Dzwoniłam do ciebie kilka razy, ale ten numer telefonu, co mam, to już nie działa — rzekła mama z wyrzutem.

— Tak, wiem. Przepraszam, ale miałam problemy z telefonem i jeszcze nie mam nowej komórki. Zapisz sobie mój numer domowy.

Podyktowała go i zaraz spytała o zdrowie ojca.

— Ma się dobrze. To znaczy lepiej. Są duże postępy, odkąd jest w ośrodku rehabilitacyjnym. Przyjeżdża do domu na weekendy.

— Czyli jednak stanie na nogi? — zapytała z nadzieją w głosie.

— Jest taka szansa. A co tam u ciebie? Zdrowa jesteś?

— Tak. Wszystko w porządku. Słoneczko świeci. Z każdym dniem robi się cieplej. —
Roześmiała się nerwowo. — Mamuś, muszę ci coś powiedzieć.

Sienkiewiczowa jakby nie usłyszała jej ostatniego zdania.

— Norbert mówił, że ten twój mąż na zamówienie to jakiś bardzo ważny człowiek na tej całej Florydzie.

— To prawda. Jest szanowanym biznesmenem, a obecnie ubiega się o stanowisko w urzędzie miasta. Za trzy miesiące odbędą się wybory, w których startuje.

— Musi być bardzo bogaty — westchnęła mama Niny. — Ale żeby kupować sobie żonę? Kto to widział?

Nina wiedziała, że dla mamy to rzecz niepojęta. Nie tak dawno i dla niej takie postępowanie było niewyobrażalne.

— Czasami trzeba zrobić coś radykalnego, co doprowadzi cię do ostatecznego celu — wdała się w wyjaśnienia. — Mamuś, Damian stał się moim prawdziwym mężem. Takim, z którym mieszkam pod jednym dachem, śpię w jednym łóżku i jem razem z nim obiad.

— To było do przewidzenia — odparła surowo pani Sienkiewicz. — Skoro już cię kupił, zapłacił, to przecież do łóżka wcale nie tak daleko. — Była naprawdę cięta na córkę.

— Jest jeszcze coś, o czym musisz wiedzieć. — Nina wzięła głęboki oddech. — Jestem w ciąży. Poród na początku października. Będiesz babcią — powiedziała w końcu.

Po drugiej stronie nastąpiła cisza. Ale nie było słyhać, by ktoś odłożył słuchawkę.

— Mamuś, jesteś tam?

— Jestem — odpowiedziała mama cicho. — Co ja teraz powiem Dworakowej? Że moja córka ożeniła się dla pieniędzy i że będę miała wnuka, a nawet nie znam swojego zięcia. Ani nawet nie widziałam ślubnych zdjęć! Zawsze sobie wyobrażałam, że urządzimy ci piękne wesele, że mój przyszły zięć przyjdzie z kwiatami poprosić nas o twoją rękę, że będziemy blisko siebie mieszkać... a to wszystko poszło nie tak. — Mama pociągnęła nosem, chyba się rozplakała.

Damian od pewnego czasu asystował Ninie przy rozmowie. Wszystko słyszał. Delikatnym ruchem wyjął jej z dłoni słuchawkę.

— Dzień dobry, pani Sienkiewicz. Mówi Damian Maxwell, mąż Niny — zaczął. — Przepraszam, że przerywam, ale chcę panią zapewnić, że przy najbliższej okazji przywitam panią bukietem kwiatów i oficjalnie poproszę o rękę pani córki. Do zobaczenia!

Nie czekając na odpowiedź, przekazał słuchawkę Ninie, pocałował ją w czoło i zadowolony z siebie poszedł do swojego gabinetu.

— A... to on mówi po polsku? — zdziwiła się mama.

— Tak. Ma polskie korzenie i przemiłą babcię, która też mówi po polsku.

Nina uśmiechnęła się na samą myśl wspólnego spotkania obu kobiet. Jej matka chyba z krzesła spadnie, jak zobaczy, w jaki sposób żyje osiemdziesięciolatka.

— Nic o tobie już nie wiem. Korniakowa się ostatnio pytała, co u ciebie, a ja nawet nie wiedziałam, co mam jej powiedzieć. Nawet się nie przyznałam, że wyszłaś za mąż, bo...

— Dworakową i Korniakową się nie przejmuj. Zapomnij o tych wszystkich ludziach. Czy to aż takie ważne, co one sobie pomyślą?

— No jak to? Przecież mieszkamy na jednej ulicy — oburzyła się pani Sienkiewicz.

— Ale to jeszcze nie znaczy, że masz się im tłumaczyć. Wystarczy, że siedzą godzinami w oknie i obserwują innych. Czasami warto żyć swoim życiem i po swojemu, a nie tak, jak

oczekują tego od nas inni.

— Ty zawsze żyłaś po swojemu. Człowiek się tak starał, byście jakoś wyszli na ludzi... — matka uderzyła w lamentacyjne tony.

— I wyszliśmy. Nie jesteśmy alkoholikami, narkomanami, nie siedzimy w więzieniu...

— Jeszcze by tego brakowało! To już bym w ogóle nie mogła z domu wyjść!

Nina uśmiechnęła się. Nigdy nie zdoła przekonać mamy do swoich racji. Fakt, jej rodzice byli konserwatywni. Mieli małomiasteczkową mentalność, ale zarówno ona, jak i jej brat wyszli na ludzi.

— A co u Roberta? — Nina zapytała o rodzeństwo.

Miała przecież napisać do brata, ale nie zdążyła zrobić tego rano.

— Dorwał pracę dorywczą w kancelarii. Może nawet tam będzie mógł zrobić swój licencjat.

— Świetnie. Zawsze był z niego bystrzak!

— A jak się czujesz? — zapytała mama po chwili ciszy, nawiązując do jej ciąży.

— W porządku. Poranki są kiepskie, ale później już jest lepiej. — Zrobiło się jej ciepło na duszy.

— To skoro termin masz na początek października, to jesteś już w dziewiątym tygodniu. W takim razie poranne mdłości niedługo miną. Ja z tobą też miałam takie przygody. Pomagała mi chłodna herbata miętowa. Tylko nie można jej dużo pić, tak że tylko kilka łyżek, jakbyś chciała spróbować — doradzała nieśmiało.

— Dzięki, na pewno spróbuję. Mamuś, powiedz o wszystkim tacie, dobrze?

— Powiem, powiem...

— Kończę. Postaram się do was zadzwonić w weekend. Chciałabym usłyszeć tatę.

— Nina?

— Słucham?

— Dziękujemy ci za pomoc, którą zorganizowałaś ojcu. To wszystko bardzo wiele dla nas znaczy. Dziewczynie popłynęły łzy. Nie spodziewała się słów wdzięczności. Po prostu przesłała pieniądze, którymi mogli opłacić rekonwalescencję dla jej ojca. Zostawiła ich samych, z tatą na wózku, w domu kompletnie nieprzystosowanym dla potrzeb osoby niepełnosprawnej. Zapatrzyła się na ogromny salon, pełen drogich mebli i nijakiej atmosfery. Brak w nim było rodzinnych fotografii czy pamiątek. Po raz kolejny pomyślała, że pochodzi z zupełnie innego świata. Przecież dom jej rodziców był mały, ale było w nim dość miejsca, żeby uczynić z niego prawdziwą rodzinną ostoję.

— Wszystko w porządku?

Obok niej przysiadł Damian z laptopem w ręku.

— Tak. Rozmowa przebiegła lepiej, niż się tego spodziewałam. Powiedziałam mamie, że jestem w ciąży.

— Jaka była jej reakcja?

— Wiwatów nie było, ale przynajmniej zapytała, jak się mam. A to już coś. — Oparła głowę na podciągniętych kolanach. — Staram się ją zrozumieć. Zawsze żyła skromnie. Dla niej najważniejsze było to, co ksiądz powiedział na ambonie, i to, co ludzie pomyślą. Dlatego najbardziej zamartwiała się tym, co o tym wszystkim powiedzą jej sąsiadki. Dla niej moje życie jest jak z „Dynastii”.

— *Dynasty*? — Damian zrobił zdziwioną minę. — W Polsce też leciała ta *soap opera*?

— Oczywiście, tylko że zabraniali mi ją oglądać, ale moja mama uwielbiała „Dynastię”.

— Klementyna też jest fanką.

Ta nowina akurat wcale nie zdziwiła Niny.

Damian włączył laptopa.

— Daj mamie trochę czasu. Niech się oswoi z nową sytuacją. Myślę, że razem z twoim ojcem powinni do nas przyjechać, jeżeli oczywiście lekarze pozwolą mu na taką daleką podróż.

Bogacz z Florydy chyba nie zdawał sobie sprawy, że dla rodziców Niny taki wyjazd byłby wielkim wydatkiem. A do tego musieliby jeszcze załatwić sobie najpierw wizy. Może więc oni pojedą za jakiś czas do Ciechocinka. Amerykanie nie potrzebują wiz do Polski.

— Zobacz, myślisz, że taki będzie OK?

Nina spojrzała na ekran i zobaczyła ogromny kolorowy bukiet.

— Jest piękny.

— To kwiaty dla twojej mamy. — Uśmiechnął się dumny.

— Oj, Damian. Ona nigdy nie zrozumie, że można kupić sobie żonę. — Dotknęła jego ramienia.

— Ja też nie bardzo to rozumiałem, dopóki tego nie zrobiłem — odparł zadowolony. — A swoją drogą, to był najlepszy zakup, jakiego w życiu dokonałem. Myślisz, że te kwiaty spodobają się też sąsiadkom? — — Puścił oko do Niny.

— Myślę, że tak!

Bez wątpienia dla niej był mężem jak z marzeń.

Rozdział 8

W nocy przebudziła się lekko oszołomiona. Serce biło jej mocniej. Marzyła o Damianie pieszczącym jej rozgrzane ciało. Tak bardzo pragnęła jego dotyku. Przymknęła oczy, próbując usnąć, lecz na próżno. Przewracała się z boku na bok i myślami wracała do pięknego snu. Teraz, na jawie, widziała wszystko jeszcze intensywniej. Damian spał w gościnnej sypialni. Tłumaczył Ninie, że chce dać jej odpocząć i dojść do siebie. Wstała i podeszła do drzwi sypialni, w której spał, i cichutko je uchyliła. Był środek nocy. Pokój tonął w ciemności i tylko przez okno wkradało się słabe światło księżyca wychodzącego zza chmur. Damian mocno spał. Wślizgnęła się do łóżka. Ręką przesunęła kilka razy po jego klatce piersiowej, po czym zjechała w dół i pogłaskała jego męskość. Damian zamruczał przez sen. Pieściła go, sama czerpiąc z tego przyjemność. Aż w końcu się obudził. Znieruchomiła, nie wiedząc, czego się spodziewać.

— Nina... kochanie. — Wyciągnął rękę.

Ujął w dłonie twarz dziewczyny i zaczął całować Ninę, jakby mieli przed sobą całą noc. Raz jego pocałunki były skromne, a raz głębokie i namiętne. Był pobudzony do granic, co przyprawiało ją o dreszcze. Posadził ją na sobie, lecz w nią nie wszedł. Jednym ruchem ściągnęła koszulkę, a jego oczom ukazały się jej pełniejsze niż zwykle piersi. W świetle księżyca zauważył ciemne, naprężone sutki. Brzuch Niny nie wydawał się już taki płaski jak kiedyś. Wyglądała jak bogini w pełni rozkwitu. I była jego. Nie mógł już dłużej opierać się pokusie. Przekręcił się i teraz znalazła się pod nim. Językiem drażnił jeden sutek, a później drugi. Pojękiwała cicho. Pocałował ją, ale na więcej pieszczot nie było go stać. Czuł, że zaraz eksploduje, a bardzo chciał znaleźć się w jej ciepłym wnętrzu. Powoli i najdelikatniej, jak tylko potrafił, wszedł w nią, patrząc jej prosto w oczy. Momentalnie zatonął zarówno w jej spojrzeniu, jak i w rozkoszy, którą mu dawała.

— Tęskniłem za tobą — szepnął po chwili odpoczynku.

— Bardzo się bałam — zwierzyła się. — Nie wiedziałam, kim byli tamci ludzie i co ze mną zrobią. Strasznie dziwne to wszystko było, ale byłam też pewna, że mnie znajdziesz.

— Ciii... — Położył palec na jej ustach. Już jesteś w domu. — Przytulił ją, a po chwili wstał i wziął ją na ręce. Przeniósł Ninę do ich małżeńskiego łóżka. To było dla nich zdecydowanie za ciasne.

Od dłuższej chwili przyglądał się śpiącej Ninie; swojej żonie. Przecież był w stanie zrobić dla niej wszystko i dlatego też zaaranżował jej porwanie. W ten sposób zyskał czas. Uporządkował sprawy związane z kampanią wyborczą, poradził sobie z mediami, a poza tym powstrzymał Ninę przed głupstwem, które chciała zrobić, czyli przed powrotem do Polski. Dlaczego więc czuł się podle? Patrzył na jej wciąż podkrążone oczy i doskonale zdawał sobie sprawę, że mocno przyczynił się do tego, jak się teraz czuła. Na dodatek musiał powiedzieć Ninie, że chce wykonać test na ojcostwo. Nie był pewien, jak na to zareaguje.

Ona przeciągnęła się niczym rozleniwiona kotka, odsłaniając nagie ciało. Ukazał się jej lekko zaokrąglony brzuch i pierś z bordowym sutkiem. Damian wiedział, że kobiece ciało podlega ogromnym zmianom w czasie ciąży, ale nigdy nie podejrzewał, że może ono być takie seksowne. Pogłaskał kciukiem wystający sutek, a ten naprężył się i stwardniał. Przycisnął kciuk

mocniej i zataczał nim kółka wokół sutka. Nina westchnęła, lecz się nie obudziła. Przeciągnęła się jedynie raz jeszcze. Kontynuował swoją pieśczętę, czując przy tym bardzo mocne podniecenie. Przesunął rękę na brzuch, a później jeszcze niżej. Dotknął jej nabrzmiałej kobiecości, a ona jęknęła, po czym odwróciła się do niego plecami, zwinęła w kłębek i najwyraźniej znów zasnęła. Poszedł pod prysznic. Zimna woda powinna go trochę ostudzić.

Czytała różne artykuły na temat ciąży. Czerpała prawdziwą radość z bycia brzemienną. Uciążliwa była jedynie poranna karuzela żołądkowa. Chciała dla maluszka jak najlepiej się odżywiać i prowadzić zdrowy tryb życia. Tego wszystkiego musiała się nauczyć, a pewne nawyki po prostu zmienić. Z Damianem jeszcze się dzisiaj nie widziała. Gdy się obudziła, już go nie było. Zanim wstała, pozwoliła sobie powspominać minioną noc i piękny sen. Śniło się jej, że Damian pieścił ją i dotykał w taki sposób, jaki lubiła najbardziej. Przez moment ten sen wydawał się tak prawdziwy, jakby to wszystko działo się na jawie. Za każdym razem, gdy sobie o nim myślała, robiło się jej ciepło na sercu. Tego rozkosznego poranka sądziła, że jest gotowa zbudować z Damianem prawdziwie rodzinny dom.

Maxwell spotkał się ze swoim kumplem Natem, lekarzem ze szpitala w Miami. Opracowywał nowy plan refundacyjny dla służb ratowniczych i chciał zasięgnąć kilku informacji od kogoś, kto z autopsji zna problemy służby zdrowia.

— Dzięki, stary, że znalazłeś dla mnie chwilę — przywitał Nate'a.

— Dla ciebie zawsze! Tym bardziej jeżeli ma to pomóc naszym pacjentom. — Jowialny Nate usiadł przy stoliku, stawiając na blacie parujący kubek kawy.

— Kilka lat temu miasto podjęło decyzję o sprywatyzowaniu służb ratunkowych. Jak według ciebie to wpłynęło na jakość medycznych usług?

— Fatalnie, jak każda prywatyzacja. — Nate nie miał co do tego wątpliwości. — Mam wrażenie, że nasi ratownicy to korposzczury! Oczywiście — zastrzegł — są wykwalifikowani, mają dobry sprzęt i tak dalej, ale ich służba zmieniła się w zwykły biznes. O chorych mniej się pamięta.

— Cały nasz system służby zdrowia jest do dupy. — Damian machnął ręką. — Zastanawiam się, dlaczego nie jesteśmy w stanie zapewnić naszym obywatelom ubezpieczenia i powszechnie dostępnych usług medycznych?

— Mój drogi, rządzą nami ubezpieczalnie. Przecież naroiło się tych cholernych firm jak mrówek. One wszystkie chcą zarobić. Gdyby federalni dali ubezpieczenie obywatelom, to te wszystkie biznesy po prostu by padły, może z wyjątkiem paru największych korporacji.

— Ten temat jest dla mnie jak odcisk na pięcie. Jak tylko zostanę prezydentem, wszystko to naprawię. — Roześmiał się Damian.

— Czekaj. Jak pamiętam, to kandydujesz na ciecia burmistrza.

— Rzeczywiście. Do Białego Domu droga długa i powolna. — Uśmieł się Damian.

— Masz zamiar ukrócić te chore kontrakty z prywatniecami? — Nate zapytał z powagą.

— Mamy pewien pomysł, by je trochę pozmienić. Głównie to chcemy od nich sprzętu, karet i wszelkiego wyposażenia, ale chcemy też, by lekarze i ratownicy zostali pracownikami municypalnymi. To na początek.

— To już coś! Chociaż ja pewnie nie przekonam się, jak będzie działać ten ulepszony system. Robię specjalizację.

— Znudzili ci się ostre dyżury z ładnymi pielęgniarkami?

— Specjalizacja onkologiczna, kolego. Chcę robić coś więcej niż tylko reanimować nieszczęśników, przepisywać krople na bolące brzuchy i robić płukanki tym, którzy zabalowali.

— No tak. Ratowanie życia może być rzeczywiście nudne.

— W dzisiejszych czasach rak jest jak grypa. Wszędzie go pełno. Co drugi ma jakiegoś raka lub zmiany nowotworowe. Chcę się w to zagłębić. Dobra. Dość o tej robocie. Jak ma się Nina?

— Nate zmienił temat i wziął łyk gorącej kawy.

— Coraz lepiej. Zbiera siły. Musi pomału wyjść do ludzi, a później to już pestka. A właśnie, chciałem się ciebie o coś zapytać — dodał Damian po chwili zastanowienia. — Wiesz przecież, że przed jej zniknięciem pokłóciliśmy się. Nie jestem dumny z tego, co jej wtedy powiedziałem, ale ona wydaje się tego nie pamiętać. Nie pamięta tamtego wieczoru, jak i następnego dnia. Zupełnie jakby zgubiła kilkadziesiąt godzin.

— To chyba z powodu szoku albo podświadomie wyparła te chwile z pamięci. Nie chciała do nich wracać — wyjaśnił lekarz.

— Przypomni je sobie kiedyś? — dopytywał Damian.

— Chyba tak. Wspomnienia powrócą. — Lekarz pociągnął kilka kolejnych łyków kawy. — Badał ją neurolog?

— Tak. Rozmawiała też z psychologiem. Nie znaleźli nic niepokojącego.

— Pewnie ma jakąś formę zespołu stresu pourazowego. Czasami bywa uporczywy, ale raczej zawsze mija. A ogólnie jest radosna, energiczna? — dopytywał Nate, jakby robił wywiad lekarski na temat pacjenta, którego ma wkrótce poddać poważnemu zabiegowi.

— Raczej tak.

— Jeżeli nie przepisali jej farmakologii, to może pomogłoby, gdybyś kupił jej jakieś zwierzątko. Najlepiej psa. A w ogóle powinienes pomyśleć o powiększeniu rodziny. — Koledze znów powrócił humor.

— Check! — Damian zrobił gest ręką na znak, że ten punkt już ma za sobą. — Nina jest w ciąży — oznajmił z dumą.

— Chłopie! Nieźle się rozpędziłeś! Gratuluję! Najpierw żona nie wiadomo skąd, teraz dziecko. Kiedy będę wujkiem?

— Wygląda na to, że na początku października.

— Nie mogę w to uwierzyć. Wymiatasz, stary, wymiatasz!

Późnym popołudniem usłyszała jego głos w holu.

— Hej!

— Cześć. Jestem w kuchni — odpowiedziała Nina.

Przygotowywała ciasteczka czekoladowe.

— A ty gdzie się podziewałeś?

— Miałem kilka spotkań, między innymi z Nate'em. Przesła ci pozdrowienia.

— Dzięki. Co nowego u niego? Nadal mieszka w szpitalu?

— Teraz już trochę rzadziej. Robi specjalizację z onkologii. A jak się ma nasze małeństwo? — podszedł od tyłu i objął Ninę w pasie, gładząc przy tym jej brzuch.

Dziewczynie oczy zaszkliły się ze wzruszenia. Damian dotąd nie był tak czuły, gdy mówił o dziecku.

— Dobrze. Jest głodne. Wiecznie głodne. — Nie odwróciła się do niego, by nie pokazać mu, jak bardzo ją wzruszył ten moment.

— Mam dla ciebie kilka drobiazków — powiedział, gdy wstawiła kolejną blachę ciastek do piekarnika.

— Przede wszystkim nowy telefon i to... — podał jej kopertę z rządową pieczętą.

Zmarszczyła czoło, nie odrywając oczu od listu.

— Otwórz i zobacz. — Uśmiechnął się.

Pospiesznie rozdarła kopertę i wyciągnęła białą kartkę papieru, a wraz z nią cienki, niebieski kartonik.

— To jest oficjalne pozwolenie na pracę. To jest karta *Social Security*! — zapiszczała. — Teraz przebywam w Stanach legalnie, no, prawie legalnie. — Klasnęła w dłonie.

Roześmiał się.

— To duży krok w dobrą stronę. — Damian był zadowolony.

— Dziękuję! — Zarzuciła mu ręce na szyję.

— Ale to dostarczył pan listonosz, ja tylko zabrałem ze skrzynki — rzekł niewinnie.

— To panu listonoszowi podziękuję jutro. A teraz — pocałowała go — dziękuję tobie, że się ze mną ożeniłeś.

— Cała przyjemność po mojej stronie, pani Maxwell.

Rozdział 9

Nina właśnie wróciła ze spotkania w galerii. Rozmawiała o pracy, którą zostawiła kilka tygodni temu. Nadal nie mogła sobie przypomnieć wszystkich detali z tamtych kilku feralnych dni. Tak naprawdę to nawet nie wiedziała, jak wtedy usprawiedliwiła swoją nagłą nieobecność w galerii. Dyrektorka przypomniła jej, że zadzwoniła w ostatniej chwili i oznajmiła, że z powodów prywatnych potrzebuje kilku dni wolnego. Parę dni przerodziło się w kilka tygodni i jej sytuacja w galerii wyglądałaby zupełnie inaczej, gdyby jej nie porwano. Tylko to mogło usprawiedliwić absencję Niny. Nikt przecież nie lubi niesłownych pracowników, a dyrektorka galerii była nader ostra. Cara Dole bowiem, owszem, potrafiła być przyjemna i miła, lecz miała swoje zasady i nie brała pod uwagę, że można którąś z nich złamać. Na szczęście niechęć do Niny przerodziła się w troskę i ciekawość. Wizyta w galerii była pierwszym wyjściem Niny od czasu, gdy wróciła do domu. Trochę się obawiała reporterów czyhających na nią, lecz żadnego dzisiaj nie spotkała. Nie chciała rozmawiać o porwaniu ani o tym, jak ją traktowano. Przeszłość pragnęła zostawić za sobą. Nie chciała też w jakikolwiek sposób wpłynąć na ewentualne śledztwo w tej sprawie. W domu zastanawiała się nad Erykiem. Dreszcze przechodziły jej po plecach na wspomnienie o nim. Była wręcz pewna, że miał coś wspólnego z uprowadzeniem. Co prawda policja wykluczyła jego udział, lecz Nina wiedziała swoje. Podejrzewała, że maczał w tym palce. Szukała w internecie nowych rewelacji z udziałem Eryka Reida, jednak nic nie znalazła. Natknęła się jedynie na starą notkę w plotkarskim dziale „Miami’s Day”. Przeczytała, że Eryk został swego czasu pobity przez Damiana. Poczowała satysfakcję, że dostał po głębie i chciała coś wspomnieć na ten temat Damianowi, ale zrezygnowała. Bała się poruszać drażliwy temat.

Zadzwonił telefon. Damian był ciekaw, jak udało się jej spotkanie w galerii.

— Dobrze — uspokoiła go. — Mogę zacząć pracę od przyszłego tygodnia. Nie zdążyli jeszcze nikogo przyjąć na moje stanowisko, więc mi się upiekło. Będę w galerii dwa razy na rano i dwa razy na popołudnie. To tylko trochę więcej niż pół etatu — w jej głosie było słycać ekscytację.

— Nie za dużo bierzesz na siebie obowiązków? — Damian był zatroskany. — Przecież udzielasz się jeszcze charytatywnie. Opiekujesz się dziećmi w szpitalu.

— Dam radę. Nie jestem chora, tylko jestem w ciąży. Wiesz przecież, że przebywanie z tymi dziećmi daje mi bardzo dużo satysfakcji. Zawsze pomagają mi cieszyć życiem i zawsze szukać dobrych stron we wszystkim. Tego mi potrzeba. Byłbyś zdziwiony, gdybyś zobaczył, ile one mają radości w sobie i siły, wbrew chorobie! Powinieneś się o tym sam przekonać na własne oczy.

— Może kiedyś — odpowiedział Damian i przeszedł do swoich spraw. — Ninka, w sobotę jest gala na rzecz Instytutu Rekreacji i...

— ...i pasowałoby, żebyśmy wybrali się tam razem? — dokończyła za niego.

— Właśnie!

— Zaczyna się! — szepnęła bardziej do siebie niż do niego i przed oczami stanęły jej te wszystkie rauty, na których musiała udawać szczęśliwą żonę Damiana Maxwella.

— Nie chcę cię zmuszać, ale... kurczę, ja muszę tam iść na pewno.

— No to ja idę z tobą — powiedziała dobitniej, niż planowała. — Nie mogę stale żyć

w ukryciu. Najwyżej cykną kilka fotek, wykrzyczą parę pytań i tyle — bagatelizowała sytuację, chcąc ukryć zdenerwowanie.

— *That's my girl!* Udawaj, że ich nie widzisz.

Sobota nadeszła szybciej, niż powinna. Nina od rana myślała o dzisiejszym wieczorze. Musiała zmierzyć się nie tylko z reporterami, ale i z teściami. Nie widziała się z rodzicami Damiana, odkąd wróciła do domu. Wspominał jej, że dzwonili z pytaniem, czy wszystko u niej w porządku, jednak sami nie chcieli z nią rozmawiać. Damian nie przejawiał inicjatywy, by się z nimi spotkać, a i jej nie śpieszyło się do tego. Martwiła ją ta sytuacja. Zawsze była admiratorką rodzinnego życia i chciała, żeby wszyscy bliscy byli ze sobą w jak najlepszych relacjach. Rodziców Damiana trudno było jednak lubić. Mniejsza o teścia, z nim dawało się dogadać. Problem miał na imię Victoria. Ta kobieta była uosobieniem koszmarnej teściowej.

Na wieczór w Instytucie Rekreacji Nina wybrała luźną czarną sukienkę do kostek, przewlekaną srebrną nicią. Chciała zamaskować ciążę. To dopiero byłaby rewelacja dla prasy. Część swoich loków upięła na mokro z tyłu głowy srebrną kłamrą. Musiała na mokro, bo inaczej ta kłamra schowałaby się w czarnym buszu włosów. Zrobiła sobie mocniejszy niż zwykle makijaż, wzięła kilka głębokich oddechów i zeszła na dół. Tam czekał już na nią Damian w idealnie skrojonym ciemnoszarym garniturze. Pod szyją zawiązał niebieską muchę. Uśmiechnął się ciepło, gdy ją zobaczył.

— Pięknie się prezentujesz! — stwierdził zadowolony.

Znów będzie mógł się pochwalić swoją zjawiskową żoną.

— Może być? — zapytała niepewnie.

— Nawet więcej, niż może — podszedł, by ją przytulić.

Czuć było oddech luksusu. W świetle latarni palmy zdawały się kłaniać w pas bogaczom Miami. Niną zawsze targwały sprzeczne uczucia, gdy miała brać udział w imprezach finansjery z Florydy. Za dużo było w nich działania na pokaz i gry pozorów. Dojechali do sali bankietowej Chateau, usytuowanej w sercu ekskluzywnej dzielnicy. Przed wejściem roiło się od reporterów, a błyskające flesze wręcz oślepiały. Nina była cała roztrzęsiona, ale za żadne skarby nie mogła tego po sobie pokazać. Damian wysiadł z auta i otworzył jej drzwi. Gdy tylko postawiła swoją stopę na chodniku, jak stugłowy wąż zasyczały migawki aparatów fotograficznych. Szła z uniesioną głową. Przykleiła na twarz sztuczny uśmiech. Damian wziął ją za rękę, mocno ucisnął i pocałował w czoło. Też wyglądał na nieco zmartwionego. Zaraz padło pytanie z tłumu.

— Pani Maxwell, czy wiadomo już, kto panią porwał?

— Gdzie byłaś? — usłyszała następne.

— Damian, jak wysoki był okup za żonę?

Weszli do budynku. Wścibskie pytania pozostały tylko echem.

— W porządku? — zapytał Damian.

Uśmiechnęła się blado.

— Pytają o to, na co sama chciałabym kiedyś uzyskać odpowiedzi.

— Nie myśl teraz o tym. — Ścisnął mocniej dłoń żony.

Po przejściu przez salę i przywitaniu się ze wszystkimi dotarli do swojego stolika. Tam siedzieli już jej teściowie. Znów poczuła guł w gardle.

— Och, Nina! Wyglądasz czarująco! — wyszczebiotała mama Damiana, obdarowując ją wymuszonym uśmiechem.

— Rzeczywiście. Wcale się nie dziwię, że to właśnie ty zostałam moją synową — zawtórował Henry Maxwell. Jego komplement wydawał się szczery.

— Dziękuję — odpowiedziała Nina grzecznie i dygnęła jak uczennica przed komisją egzaminacyjną.

Zła była na siebie za ten gest.

— Co tu robią ci wszyscy ludzie? — Nagle pojawiła się babcia Klementyna.

Nina od razu się rozweseliła.

— To samo co my! — odparł Damian.

On też ucieszył się na widok seniorki rodu.

— Też mi coś. Darmozjady jedne — burknęła starsza pani.

Podeszła i przywitała się z synem i z Victorią. Patrząc na nich z boku, można było pomyśleć, że byli idealną rodziną. Każdy się uśmiechał, okazywał serdeczność, a jednak brakowało w tym wszystkim autentycznych więzi.

Podszedł kelner z tacą szampana, wina i koktajlów alkoholowych.

— Czy mogłabym prosić o dziewczycy cosmopolitan? — powiedziała na tyle cicho, by nikt jej nie usłyszał, lecz teściowa miała widocznie dobry słuch.

— Ten alkoholowy jest dużo lepszy — odezwała się szybko Victoria.

— Zapewne, lecz pozostanę przy moim wyborze. — Nina poczuła, jak pod stołem Damian kładzie rękę na jej udzie.

Spojrzała na niego, a on tylko się uśmiechnął.

— Ale ogólnie pijasz alkohol, prawda? — drążyła Victoria.

— Tak, tak.

— Nina jest jeszcze w trakcie terapii farmakologicznej, którą przepisano jej po tym całym koszmarze, więc nie powinna mieszać leków z alkoholem — Klementyna przyszła w sukurs dziewczynie.

Nina spojrzała na nią z wdzięcznością.

— Choć prawdziwy drink to kusząca propozycja, to będę się raczej trzymać zaleceń lekarza — powiedziała.

Po obiedzie rozległa się muzyka i pary ruszyły na parkiet. Damian poprowadził Ninę, objął ją mocno i szepnął:

— Jesteś świetna! Naprawdę super sobie radzisz.

— Dlaczego mi nie pomogłeś w tłumaczeniu się przed twoją mamą? — Nie mogła doczekać się chwili, w której mu to wypomni.

— Nie czułem takiej potrzeby. A szczerze mówiąc, to nawet chciałem im powiedzieć o ciąży.

— Tutaj?

Nina zdziwiła się, że taki pomysł przyszedł mu do głowy. Zawsze wyobrażała sobie, że o takich rzeczach należy poinformować rodziców w sposób uroczysty, a nie tak — między winem a przystawką. Jednak nie powinna przesadzać. Sama ledwo wydukała mamie przez telefon, że spodziewa się dziecka.

— Zaprosimy twoich rodziców na obiad w przyszły weekend do nas do domu i wtedy im powiemy — zaproponowała Damianowi.

— Jeżeli tak wolisz. Może to i lepszy pomysł — zgodził się.

Nina, trzymana w objęciach męża, rozglądała się dookoła. Wszyscy wyglądali na zadowolonych. Miny mieli jak z reklamowych prospektów. Wiedziała, że ta gala to kolejny obowiązek; część ich pracy. Kiedyś, gdy oglądała amerykańskie filmy o bogaczach, marzyła, by mieć choć część tego, co oni: fajną brykę i konto, na którym nigdy nie ma debetu. Zawsze zastanawiała się, jak żyje się, kiedy nie trzeba martwić się o forszę. A dzisiaj, gdy już

zasmakowała luksusu, coraz bardziej tęskniła za zupą pomidorową z prawdziwych pomidorów, za jajkiem od pani z targu — jednym słowem za cichym, swojskim Ciechocinkiem. Przyglądając się Damianowi i jego znajomym, po raz kolejny stwierdziła, że bogacze mają życie łatwiejsze niż inni ludzie, ale pełno w nim zakłamania.

Wrócili do stolika. Podano desery.

— Uważaj, bo cieknie! — Damian był w wybornym nastroju, skłonny do sztubackich żartów.

— Co? — zapytała zdziwiona.

— Ślinka na ten deser!

Szturchnęła łokciem swojego dowcipnisia.

— Damian, jak miło cię widzieć. — Podeszła do nich wysoka, elegancka blondynka w czerwonej obcisłej sukni.

— O, masz babo placek! — Klementyna przewróciła oczami.

Zaraz jednak posłała kobiecie piękny uśmiech.

— Witaj, Vanesso — odpowiedział Damian uprzejmie.

Nina również wstała, by się przywitać. Zastanawiała się kiedyś, jak wyglądała dawna dziewczyna Damiana i w końcu teraz miała okazję ją zobaczyć. Prezentowała się świetnie.

— Pozwól, że ci przedstawię moją żonę, Ninę Sienkiewicz-Maxwell.

— Dobry wieczór. — Nina podała rękę wyższej o głowę piękności.

— Och, jak cudnie móc cię poznać! — zaszczebotała tamta. — Piękne masz imię.

— Mi również miło — odpowiedziała grzecznie.

— Pani Klementyno, co za zaszczyt móc panią znów widzieć — Vanessa zwróciła się do babki Damiana.

— Tak, dobrze jest spotkać dawnych znajomych — westchnęła bez przekonania Klementyna.

— Kochanie, jak ty świetnie wyglądasz. Taka elegancka, pełna klasa, jak zawsze — do Vanessy podeszła mama Damiana.

— A ty zawsze czarująca. Już teraz wiem, po kim to odziedziczył Damian.

Vanessa uśmiechnęła się słodko do ekskochanka. Ten pozostał z tym samym uśmiechem, z którym ją przywitał.

— Mógłbyś trochę poruszyć ustami, żeby wyglądało naturalniej — szepnęła do niego babcia. — Wiem, że ona krew w żyłach ci mrozi, ale...

— ...skąd ty to wszystko wiesz, co? — odparował Damian.

— Studia skończyłam i żyję już prawie sto lat — wyliczała Klementyna.

Vanessa zwróciła się do Niny:

— Wyglądasz świetnie, biorąc pod uwagę twoje ostatnie przeżycia. To musiało być straszne.

— Nie ma co do tego wracać. Najważniejsze, że jestem cała i zdrowa — odparła Nina.

— Powiedz, czy już znaleziono porywaczy? — zapytała Vanessa.

— Nina próbuje o tym wszystkim zapomnieć. Staramy się o tym nie rozmawiać — wtrącił się Damian.

— Rozumiem, oczywiście. Ale czego oni mogli chcieć? — Vanessa ciągnęła temat.

W jej tonie dało się wyczuć złośliwość.

— Ten plastik to nie tylko w biustonoszu, ale i w głowie — burknęła na stronie Klementyna.

— Nie wiadomo, jaki był cel porywaczy — odpowiedziała Nina. — Ale jak tylko coś w tej sprawie się wyjaśni, to z pewnością poinformujemy całe Miami — dorzuciła złośliwie.

— No tak. Miło było was wszystkich znów zobaczyć, a ciebie, Nino, poznać. Dobrze jest wpaść na starych przyjaciół.

Vanessa pożegnała się i pożeglowała w głąb sali, a Nina poszła do łazienki.

— Coś ty w niej widział? — odezwała się babcia do Damiana.

— Ten plastik mnie tak urzekł — fuknął. — *By the way*, ona nie ma sztucznych cycków, babciu — szepnął.

Nina wracała do stolika, gdy z głośników poleciała piosenka Meghan Trainor: „Like I’m Gonna Lose You”. Uśmiechnęła się do siebie, bo to przy tym numerze zatańczyli po raz pierwszy jako państwo Maxwellowie. Lubiła słowa tego utworu i dwa piękne głosy. Takie wyważone, spokojne. Ktoś objął ją od tyłu. Poczowała znajomy zapach.

— Czy mogłaby mnie pani zaszczyścić wspólnym tańcem, pani Maxwell?

Damianowi wrócił dobry humor. Bawił się w konwenanse.

— To będzie już drugi nasz taniec tego wieczoru — szepnęła, przytulając się do swojego postawnego mężczyzny.

— Nie możesz mi odmówić, bo z tą piosenką wiążą się wspomnienia — pocałował ją w szyję.

— Tak? Jakie? — Udała, że nie pamięta.

— Przy tej muzyce zostałem najszcześniejszym facetem świata...

Ruszyli na parkiet.

Do domu wracali grubo po północy. Nina była zmęczona, ale zadowolona, że udało się jej przeżyć pierwsze publiczne wystąpienie od czasu porwania. Nie było najgorzej, chociaż wzbudzała ogromne zainteresowanie. Odniosła wrażenie, że gdy szeptano, to wyłącznie na jej temat. Babcia Klementyna powiedziała, że jest przewrażliwiona. Rodziców zaprosili na niedzielny obiad i wtedy powiedzą im o maleństwie. Pewnie będzie musiała się zmierzyć z niechętną jej Victorią. Nina była pewna, że gdyby to właśnie Vanessa była w ciąży z Damianem, to jego mamusia kazałaby wydać huczne przyjęcie i byłaby przeszczęśliwa. A ją zapewne oskarży o to, że złapała jej synka na dziecko.

— Czyjś zajmuje się Vanessa? — zapytała.

— Public relations w jakiejś firmie, która po części należy do rodzinnego biznesu — odpowiedział obojętnie Damian. — A dlaczego pytasz? — Spojrzał na nią ukradkiem.

— Z ciekawości — odparła. — Twoja matka jest nią zachwycona.

— Z jakiegoś powodu Vanessa bardzo jej przypadła do gustu. Choć nie wiem, jakby to wszystko się ułożyło, gdyby doszło do naszego ślubu.

— I co? Jak wyglądałoby twoje życie u jej boku? — zapytała cicho.

— Nie zastanawiałem się nad tym. Dla mnie to zamknięta sprawa. — Chwyił ją za rękę. — Co ci chodzi po głowie?

— Nic. Po prostu ona bardziej do ciebie pasuje — powiedziała w końcu Nina i poczuła ulgę.

— Skąd ta pewność?

— Jest piękna, mądra, znana i wie, co mówić, a czego nie mówić w takim towarzystwie jak dzisiaj.

— Uwierz mi, że Vanessa tobie do pięt nie dorasta. — Mocniej ścisnął jej rękę. — Ty też jesteś piękna, mądra i wiesz, co i kiedy powiedzieć w takim towarzystwie jak dzisiaj. A do tego jesteś zabawna, wesoła, zaradna i wiesz, na czym polega życie. Mam kontynuować?

— Miło się słucha. — Uśmiechnęła się.

— Zapewniam cię, że nie powinnaś być o nią zazdrosna. Nikt nie pasuje do mnie lepiej niż Nina Sienkiewicz. — Uniósł jej dłoń do swoich ust i pocałował.

Następnego dnia we wszystkich lokalnych wiadomościach mowa była głównie o Ninie. Starła się nie zwracać na nie uwagi, ale te wszystkie fake newsy prosiły się o sprostowanie. Jednak czy

komuś zależało na prawdzie? Chodziło o sensację i tyle. Nagłówek w „Miami Spice” wkurzył ją najbardziej. Sugerował, że coś jest nie w porządku z jej zdrowiem psychicznym. Nadal miała przed oczami krzykliwe hasło: „Zupełnie omamiona Nina Maxwell na gali!”. Trzymała się rady Damiana i wczoraj ignorowała reporterów. A oni zrobili z niej lekomanę albo może i kogoś jeszcze gorszego.

Rozdział 10

— Dzisiaj mam badanie USG — poinformowała od niechcienia Damiana.

— A rzeczywiście... — udał, że zapomniał.

— Dasz radę po mnie przyjechać? — zapytała, spoglądając na niego.

— Nie wiem, czy zdążę. To w szpitalu? O której dokładnie? — cały czas patrzył w laptopa.

— W szpitalu, na trzecim piętrze, w gabinecie doktora Winkle'a, o czwartej trzydzieści po południu — wyrecytowała niczym wzorowa sekretarka informująca szefa o jego kolejnym spotkaniu.

— Kiepska pora, by przebijać się na drugi koniec Miami. — Zmarszczył brwi. — Ale na pewno się postaram być na miejscu. — Wstał, wrzucił laptopa do torby i pocałował ją w czubek głowy.

— W razie czego dzwoń!

Chciała się go zapytać, o co mu chodzi, ale zrezygnowała. Czasem zachowywał się jak czuły mąż, a niekiedy zdawał się w ogóle nie interesować tym, że wkrótce zostanie ojcem.

Damian wracał z zebrania komitetu wyborczego. To było duże posiedzenie z udziałem wolontariuszy zaangażowanych w kampanię Cruza. Wygłosił płomienną przemowę, zagrzewającą do boju młodych ludzi. Zrobił na nich wrażenie. Słuchali jego tyrady, coraz szerzej otwierając buzie. Chyba do wszystkich dotarło, że wybór burmistrza to nie zabawa w głosowanie na przewodniczącego klasy. Od tego, kto zwycięży w tej potyczce, naprawdę będą zależały losy Miami. Dał wolontariuszom do zrozumienia, że mogą być częścią wielkiego, modernizacyjnego projektu, dzięki któremu cała aglomeracja zmieni się na lepsze. Wykrzesał z siebie naprawdę wielkie pokłady energii. Jego entuzjazm udzielił się i małodatom. Spojrzał na zegarek — dochodziła druga. Pomyślał o porannej rozmowie z Niną. Za dwie i pół godziny powinien być w gabinecie, przy niej, lecz nie umiał sobie z tym poradzić. Chwilami kochał dziecko, które miało się urodzić, a później ogarniał go paniczny strach, że to nie on jest ojcem. Na razie jej ciąża nie rzucała się w oczy, więc łatwo było ominąć ten niewygodny temat, lecz w weekend mają zamiar poinformować o wszystkim rodziców. Później dowiedzą się i inni. Obawiał się, że gdy dzisiaj zobaczy dziecko na zdjęciach USG, to od razu zapała do niego uczuciem. A jeżeli to nie jest jego dziecko! To podejrzenie wciąż powracało. Nic nie mógł na to poradzić. Głupio mu było, że nie miał odwagi, by szczerze pogadać o tym z Niną.

— Cześć, babciu. — Wykręcił numer, który zawsze przychodził mu do głowy, gdy miał kłopoty, z którymi nie potrafił sobie poradzić.

— A niech mnie gęś kopnie! Kto cię zmusił, żebyś do mnie zadzwonił w samo południe?

— Sytuacja mnie zmusiła. Muszę z kimś poważnie pogadać — wyjaśnił.

— Oj, to zły numer, chłopcze. Ja na powagę nie mam już czasu. Życie jest zbyt krótkie, by poważnie do niego podchodzić. — Klementyna była ewidentnie w figlarnym nastroju.

— Babciu, jesteś w domu? — zignorował jej żarty.

W piętnaście minut podjechał pod wysoki apartamentowiec, w którego bramie stał sztywny wartownik. Damian wylegitymował się przed nim, po czym wjechał na zadbanej dziedziniec. Zaparkował, a gdy babcia otworzyła mu główne drzwi, wyjechał windą na dziewiąte piętro.

— Akurat zrobiłam sałatkę z kurczaka i mam świeżą bagietkę. Poczęstujesz się? — odezwała się babcia z kuchni.

— Spodziewasz się gości? — zapytał.

— Nie, ale jeść przecież coś muszę — udawała oburzenie.

— Babciu?

— Tak?

Widział, że teraz była już całkiem poważna.

— Nina ma zaraz USG...

— A ty nie chcesz jej towarzyszyć? — Id razu rozszyfrowała swojego wnuka.

— To nie do końca tak, że nie chcę, tylko się boję, że... — wziął głęboki oddech — ... że to dziecko nie jest moje.

— A Nina co mówi? — Babcia przyjrzała mu się uważnie.

— Ona nic nie wie o moich obawach. Raz je tylko jej wykrzychałem, podczas tamtego okropnego wieczoru, ale zdaje się nie pamiętać wszystkich szczegółów. Nate twierdzi, że może mieć zaniki pamięci, które są skutkiem stresu pourazowego.

— Jak wyłgałeś się z USG?

— Korki... korki są ogromne o tej porze dnia — odpowiedział cicho, zdając sobie sprawę, jak banalnie to zabrzmiało.

— Damianie, albo jej ufasz, albo nie. Zaufanie to nie żadne uczucie, nie przyjdzie samo... To świadoma decyzja.

— Ona wtedy twierdziła, że dziecko jest moje. Reid mówił mi, że nie spali ze sobą.

— Jeżeli jest twoje, to będziesz żałował, że nie byłeś tam, gdzie powinieneś być, czyli przy swojej żonie i matce twojego dziecka. — Babcia podeszła do wnuka i pogłaskała go po plecach.

— Damianie, kiedy dziecko się urodzi, możecie zrobić test na ojcostwo. Ale to wszystko musisz omówić z Niną. Powiem ci, że to nie brak miłości przyczynia się do rozpadu dzisiejszych małżeństw, ale brak przyjaźni.

— Jak mam jej to powiedzieć?

— Tak, jak mówisz mi to tutaj, teraz. Uwierz mi, że to jedyna droga, jeżeli ci zależy na waszym związku. Powiem ci jeszcze raz, że zaufanie to kwestia świadomej decyzji. Musisz ją podjąć i przestać szukać wymówek.

— Vanessie ufałem — zauważył.

— Bo byłeś głupi. — Babcia wstała zbulwersowana.

— A teraz jestem mądry? Ta Vanessa to działa na ciebie jak prześcieradło na byka.

— Jak prześcieradło? — zdziwiła się Klementyna. — Mówi się: jak płachta na byka. Oj, chłopcze, ty i te twoje powiedzenia.

— Czyli co?

— Stajesz się silny, gdy poznajesz swoje słabości — odpowiedziała starsza pani, patrząc mu prosto w oczy.

Jak zawsze potrafiła pomóc swojemu wnukowi. Po jej radach dostawał wiatru w żagle.

— Dzięki, babciu! Jadę do szpitala. Zaraz po badaniu wyślę ci zdjęcie twojego pierwszego prawnuka! — pocałował ją w policzek. — Chyba... twojego — dodał, ale już z uśmiechem.

— Ruszaj, bo rzeczywiście te korki cię zatrzymają — roześmiała się babka ze łzami w oczach.

Nina siedziała w poczekalni i czytała czasopismo dla kobiet w ciąży. Patrząc na zdjęcia w magazynie, zastanawiała się, jak będzie wyglądać z wielkim brzuchem. Jej myśli powróciły do Damiana i do jego dziwnego zachowania wobec dziecka. Kiedyś poruszy z nim ten temat, ale

musi być silniejsza psychicznie, by móc dać odpór jego argumentacji. Być może dziecko to dla niego jednak problem, zwłaszcza teraz, gdy zaczyna karierę polityczną? Niewykluczone, że będzie musiała je sama wychować. Pogłaskała się po brzuchu i w myślach obiecała małościu najlepsze życie, jakie tylko będzie możliwe.

— Pani Maxwell? Zapraszam. — Zza drzwi wychyliła się pielęgniarka. — Proszę wejść, położyć się wygodnie i podciągnąć bluzkę. Jest pani sama, czy na kogoś czekamy?

— Jestem sama — odpowiedziała pewnie, lecz ze ściśniętym gardłem.

— Dobrze, więc zaczynajmy.

— Przepraszam! — W drzwiach pojawiła się dziewczyna z recepcji. — Właśnie przyjechał pan Maxwell i ma nadzieję, że jeszcze nie zaczęłyście badania.

— Jest w samą porę. Zapraszamy? — Pielęgniarka spojrzała pytająco na Ninę.

Tej łzy stanęły w oczach. Ostatnio łatwo się wzruszała.

— Tak, zapraszamy — szepnęła.

— Bardzo przepraszam za spóźnienie! — Do gabinetu wszedł Damian w garniturze, lecz już bez krawata. — Straszne korki!

Pocałował Ninę w czoło.

— Oj tak, o tej porze dnia nie sposób nigdzie dojechać — pielęgniarka podjęła temat. — Całe miasto stoi zakorkowane. Nie wiem, co państwo o tym sądzicie, ale moim zdaniem, gdyby władze postawiły na transport publiczny, wielu ludzi zostawiłoby auta w garażu. Po co to się pchać wszędzie samochodem.

W ogóle jej nie słuchali.

— Zdążyłeś — szepnęła Nina, patrząc na Damiana przez łzy.

— Tak. Bardzo chcę je zobaczyć. — Ujął ją czule za rękę.

Rozdział 11

Była niedziela. Damian z podziwem obserwował swoją żonę, biegającą pomiędzy kuchnią a jadalnią. Uwijała się jak w ukropie, nie zważając na fakt, że przecież jest w ciąży. Damian, który potrafił być czarującym partnerem podczas nocnych zabaw, w prozaicznych kwestiach domowych okazywał się wyjątkowo mało rozgarnięty. Wszystko było już prawie gotowe, należało jeszcze rozłożyć serwetki i przetrzeć szklanki. Nina od rana bardzo się starała, żeby dzisiejszy obiad był po prostu idealny. Wizyta rodziców Damiana bardzo ją stresowała. Sam Damian przekonywał Ninę, że przecież mogą coś zamówić albo też poprosić Benitę o pomoc, ale Nina się uparła, że wszystko zrobi sama, włącznie z szarlotką na deser. Uśmiechnął się, widząc, jak krząta się przy piekarniku. Wizyta na USG okazała się bardziej stresująca, niż to sobie wyobrażał. Nigdy nie sądził, że ujrzenie malutkiej, ruszającej się plamki może wywołać tak silne emocje. Z chwilą gdy zobaczył ją na monitorze, wiedział, że zrobi wszystko, by dziecko było bezpieczne i szczęśliwe. Zadzwoił domofon.

— Cześć! — Damian przywitał rodziców.

— Przynieśliśmy coś słodkiego z naszej ulubionej cukierni. — Victoria uniosła zadowolona kartonowe pudło ze słodkościami.

— Tutaj pachnie znacznie lepiej niż w tej naszej cukierni — jej mąż miał jak zawsze miłe słowo dla Niny.

Nina założyła na tę okazję luźną, elegancką bluzkę i lniane spodnie. W uszach zawiesiła złote kółka, które migotały wśród loków.

— Witaj. — Pani Maxwell podeszła do Niny i uściśnęła jej rękę na powitanie.

Henry był trochę bardziej wylewny i ucałował ją w policzek.

— Zapraszamy. Mam nadzieję, że jesteście głodni. — Nina poprowadziła gości do jadalni.

Po obiedzie wszyscy delektowali się domową szarlotką z lodami oraz ciastem czekoladowym przyniesionym przez Maxwellów. Popijali kawę i rozmawiali na luźne tematy.

— Słuchajcie, chcieliśmy wam coś powiedzieć — rzekł Damian, biorąc Ninę za rękę.

Przejęta, głośno wzięła łyk kawy. Serce jej przyspieszyło, a na czoło wystąpiły malutkie kropelki potu.

— Za kilka miesięcy zostaniecie dziadkami. — Damian wydawał się naprawdę szczęśliwy i dumny.

Nastała chwila ciszy, która wydawała się wiecznością. Teściowie spoglądali to na Ninę, to na Damiana, jakby usłyszeli coś w niezrozumiałym, obcym języku. Pierwszy odezwał się Henry.

— Synu! Gratuluję! — Wstał i podał rękę Damianowi.

Podszedł do Niny i mocno ją uściskał.

— A ja jestem zaskoczona — oznajmiła Victoria. — Nie sądziłam, że tak szybko zdecydujecie się na dziecko.

— Bo to nie była do końca nasza przemyślana decyzja — odparł Damian. — Ale bardzo się cieszymy z takiego obrotu sprawy.

Victoria wpatrywała się w Ninę. W końcu się uśmiechnęła.

— Jakoś nie mogę uwierzyć, że będę babcią — wydukała. — Co powinnam robić jako babcia?

— spytała speszona i spojrzała bezradnie na zebranych.

Bycie babcią nie mieściło się w jej programie dnia, wypełnionym wizytami w salonach kosmetycznych, butikach i drogich restauracjach.

— Myślę, że na początek wystarczy, że po prostu pokochasz swojego wnuka bądź wnuczkę.
— Nina zebrała się na odwagę. — Ja też nie bardzo wiem, co mam robić jako mama — dodała i uśmiechnęła się ciepło.

— A kiedy okaże się, jakiej jest płci? — Victoria przybrała swój rzeczowy ton.

— Za około dwa miesiące — odpowiedziała Nina.

— To koniecznie musimy wydać wystawne przyjęcie, na którym poinformujecie o płci dziecka. — Teraz to już była najprawdziwsza Victoria.

— Nie wiem, czy z Niną będziemy chcieli je poznać. Niech to będzie niespodzianka. Wszystko wyjaśni się przy porodzie — rzekł Damian.

— Jak to? Damianie, to wielkie wydarzenie w naszej rodzinie. Musimy to uczcić, jak przystało na ród Maxwellów. Jesteśmy to winni naszym przyjaciom!

— O, zaczyna się — wyrwało się Damianowi.

Victoria była niezadowolona.

— Ostatnio stałeś się wyjątkowo uparty — rzuciła, a wszyscy wiedzieli, że miała na myśli to, iż od ślubu z Niną Damian definitywnie przestał przejmować się jej uwagami.

— Bo w końcu wiem, jak chcę żyć! — skwitował krótko.

Henry, dla rozładowania atmosfery, szybko opowiedział dykteryjkę z florydzkiego high life'u. Nie chciał rodzinnych scysji. Dość miał awantur z ludźmi, z którymi robił biznesy.

Nina umówiła się z Klementyną na lunch oraz zakupy. Musiała przyznać, że potrzebuje większego stanika i była z tego powodu zadowolona, bo zawsze uważała, że ma za małe piersi i zazdrościła szczęściarom z pełnym biustem. Dawno nie widziała się z Klementyną. Dawka babciniego humoru zawsze dobrze na nią działała. Na samą myśl o spotkaniu zrobiło się jej wesoło. Założyła na siebie jeansy, zwiewną bluzkę i zarzuciła sportowy żakiet, w razie chłodniejszego wiatru. Zrobiła lekki makijaż. Włosów nawet nie próbowała ułożyć, bo po co — i tak będą rozczochrane.

Spotkały się w kafejce Perricone's w centrum Miami. Tam miały coś zjeść i pójść na zakupy.

— Bardzo ładnie wyglądasz — oznajmiła Nina na dzień dobry.

Starsza pani rzeczywiście prezentowała się rewelacyjnie jak na swoje siedemdziesiąt osiem lat. Prosta postawa, eleganckie spodnie w kant, żakiet w kolorze malinowym i wysoko upięty kok, a do tego modne okulary przeciwsłoneczne. Nikt by nie powiedział, że ta kobieta dobija osiemdziesiątki.

— Och, dziecko. Ty również wyglądasz szalowo. — Klementynę ucieszył komplement. — Wiesz, że kwitniesz?

— Obiło mi się o uszy, że tak się mówi o kobietach w ciąży, choć nie bardzo wiem, co to właściwie znaczy.

— Masz piękną, naturalnie zaróżowioną cerę, radosne oczy i na twojej twarzy stale czai się uśmiech. Piękne! — Babcia usiadła wygodnie. — Często żałowałam, że mieliśmy tylko jedno dziecko, Henry'ego.

— Nie chcieliście mieć więcej?

— Na początku nie. Tak naprawdę to w ogóle nie myśleliśmy o tym, żeby zostać rodzicami, ale los spletał nam figła, że tak powiem. Później każdą wolną chwilę poświęcaliśmy Heniowi, a nie było ich za wiele. Pomyśleliśmy też o kolejnym dziecku, ale chyba za późno. Nie mogłam

zajść w ciążę.

— A Victoria nie ma większej rodziny? — Nina zapytała o teściową.

— Nie ma rodzeństwa. Gdzieś pewnie są jacyś dalecy kuzyni, ale nigdy nic na ich temat nie mówiła. Siostra jej matki razem z mężem zginęli w wypadku samochodowym. Ojciec Victorii był wpływowym biznesmenem i przedsiębiorcą rozkręcającym transport wodny na wschodnim wybrzeżu Stanów. Pochodzą z Georgii. Na Florydę przeprowadzili się, gdy Victoria zaczęła studiować, i tak już zostali. Jej rodzice są na tamtym świecie od około dwudziestu lat.

— To by tłumaczyło, dlaczego jest taka oziębła — palnęła Nina, zanim pomyślała.

— Prawda. — Babcia uśmiechnęła się, widząc nagle zakłopotanie dziewczyny. — Odkąd ją znam, zawsze taka była. Mojego Henia urzekła inteligencją i urodą, ale kiedyś inaczej sobie wyobrażałam żonę dla mojego jedynaka.

— Ciekawe jednak, że Damian jest zupełnie inny niż matka.

— A, różnie to z nim bywa. Po Victorii odziedziczył upór i ambicje. Jak coś sobie umyśli, to stanie na głowie, a to osiągnie. Po Heniu ma zdolność argumentowania i logicznego dowodzenia swoich racji. Jak pewnie słyszałaś, gdy był mały, bardzo często się nim opiekowałam, więc w dużej mierze to ja go wychowałam. Bywało, że Victoria cały miesiąc go nie widziała.

— Może to zabrzmi nie do końca ładnie, ale nie wyobrażam sobie nie widzieć własnego dziecka przez tak długi czas. — Nina czule dotknęła swojego brzucha.

— Stare dzieje. — Klementyna machnęła ręką. — Dobrze, że wyszedł na ludzi, choć czasami mam co do tego wątpliwości. — Roześmiała się, chcąc ukryć swoje rozgoryczenie.

Po lunchu wybrały się do dużego magazynu z bielizną. Były tam komplety od naprawdę skąpych po bieliznę bawełnianą i codzienną. Nina poszła wybrać kilka staników, gdy natknęła się na śliczną koszulkę z koronki ze stringami w ciemnoniebieskim kolorze. Do głowy przyszedł jej pewien pomysł na dzisiejszy wieczór, więc poszukała swojego rozmiaru.

— Pfff — usłyszała obok siebie.

Odwróciła się w stronę znajomego głosu i zobaczyła babcię Klementynę. Miała w ręku kilka różnych kompletów bielizny, ale widać było, że nie podobają się jej figi. Nina podeszła bliżej.

— Coś nie tak? — spytała.

— Zrobią takie coś... i nie wiadomo, jak to założyć...

— No... to jest przód, a ten sznureczek to tył. — Nina wskazała na fioletową wstążeczkę.

— Na trzydziestoletni tyłek to może to i pasuje... ale to chyba nie dla mnie.

Ninę rozbawiło, że Klementyna chce kupić taki seksowny komplet.

— No tak! — stwierdziła babcia ze śmiertelną powagą. — Przecież nie oglądałabym tych rzeczy, gdybym nie była nimi zainteresowana.

Nina naprawdę starała się, by nie wybuchnąć gromkim śmiechem. Staruszka zamierzała wystroić się w koronki i stringi. Tylko po co?

— Przepraszam, że zapytam. — Pokiwała głową z niedowierzaniem. — Po co ci taka bielizna?

— Pomyślałam, że zrobię mu niespodziankę — padła cicha odpowiedź.

Niezrażona Klementyna wzięła się do szukania takiego rozmiaru, który by na nią pasował.

— Komu? — Nina była kompletnie zaskoczona.

— No tak, bo ty nic nie wiesz. — Babcia spojrzała na nią nieco zmieszana. — Otóż, moja droga, spotykam się od czasu do czasu z takim jednym panem. Gino mu na imię. Fajny z niego chłopak, dowcipny. Pójdziemy sobie czasem na kolację albo do kina.

Nina szeroko otworzyła oczy.

— W końcu przecież jeszcze żyję! — wypaliła Klementyna. — I chyba mam prawo do

własnego życia intymnego.

Nina nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc się uśmiechnęła.

— Nie musimy się zabezpieczać — dodała Klementyna z błyskiem w oku.

— Ale choroby weneryczne...

— Gino jest zdrowy — zaproponowała stanowczo. — Przebadaliśmy się, zanim trafiliśmy do łóżka.

Babcia nadal przebierała w bieliźnie.

— Oznajmiłam mu, że jeżeli chce pójść ze mną na całość, ma się przebadać. W końcu oboje mamy swoje lata. Wiadomo, co to za partnerki miał w przeszłości.

— Niesamowite. — Nina pokręciła głową.

— Za stara jestem, tak? — zapytała się babcia.

— To znaczy... — Nina nie wiedziała, co ma powiedzieć. — Po prostu nie wyobrażałam sobie, że w tym wieku...

— ...jeszcze się chce? — dokończyła starsza pani. — Miłość cielesna jest częścią nas. Każdy chce się czuć z samym sobą dobrze, a żeby tak było, to trzeba korzystać z życia — zaczęła swój miniwykład. — Przecież nie usiądę w fotelu i nie będę czekać na śmierć. Ona sama przyjdzie i zapewniam cię, zrobi to bez zaproszenia. Zanim kostucha się o mnie upomni, planuję cieszyć się każdą chwilą.

Nina wracała do domu pokrzepiona słowami Klementyny. Do tej pory przez myśl jej nie przeszło, że w seniorach może drzemać jeszcze tyle sił witalnych. W głowie się jej nie mieściło, że Klementyna ma faceta i robi z nim takie rzeczy! Gdyby jej mama usłyszała, co wyprawia babcia Damiana, usiadłaby z wrażenia. W domu Niny nie rozmawiało się o seksie. To był temat tabu. Nina wszystkiego o intymnych relacjach dowiedziała się ze szkoły i z internetu, a potem przyszła pora na własne doświadczenia. Damian wspominał o zaproszeniu rodziców Niny do Stanów Zjednoczonych. Spotkanie pani Sienkiewiczowej z Klementyną byłoby niesamowite. Tata Niny też był pruderyjny, lecz raczej nie wtrącał się w życie innych. Natomiast mama zawsze miała coś do powiedzenia na temat bliźnich. Uśmiechnęła się w duchu, gdy przypomniała sobie, jak babcia Klementyna wspomniała o swoim leciwym chłopaku. Napawało ją optymizmem, że ta para starszych ludzi, Klementyna i Gino, mają w sobie tyle energii. Gwizdzą na to, co powiedzą inni, i cieszą się sobą. Też chciałyby tak żyć.

Rozdział 12

Damian siedział u siebie w klubie ING. Popijał lekkie piwo i czekał na spotkanie. Umówił się z kolejnym sponsorem, który chciał wesprzeć kampanię wyborczą Cruza. Facet z czekiem miał pojawić się już dwie godziny temu, ale coś mu wypadło. Zadzwoił, pytając, czy mogą się spotkać później. Damian nie miał najmniejszej ochoty ślęczeć przy kontuarze do ciemnej nocy, ale nie mógł też zignorować potencjalnego darczyńcy, więc zgodził się poczekać. I tak dochodziła ósma wieczór. Z Niną nie widział się od wczorajszego ranka. Tęsknił za nią. Chciał wrócić do domu. Kiedyś nie przywiązywał wagi do tego, gdzie spędził kolejną noc. Teraz jednak dom stawał się wartością, był tam, gdzie była Nina i dziecko. Uśmiechnął się, gdy z nudów, przeglądając galerię w telefonie, natrafił na zdjęcie USG. Widać już było główkę, rączki, nóżki... Ciekawe, czy to będzie chłopczyk, czy dziewczynka? Coraz rzadziej zastanawiał się nad tym, czy dziecko jest jego czy nie, choć nadal nie wyobrażał sobie, aby miał wychowywać potomstwo Eryka Reida.

„Będę za czterdzieści minut” — przyszedł SMS od spóźnialskiego.

— Niech to szlag! — Damian zaklął pod nosem.

„Hej, jak się macie? Wygląda na to, że dzisiaj znów śpię sam w Miami. Frech się spóźnia” — takiej treści wiadomość wysłał do Niny.

— Zaczyna się — mruknęła niezadowolona, gdy przeczytała słowa Damiana. Ostatnie tygodnie jej mąż spędził w domu, ale teraz wraca do swoich starych nawyków. Samotne noce były tym, co ją wyprowadzało z równowagi. Damian miał piękny dom, pieniądze, władzę i znów zero czasu dla najbliższych!

— Jak go zmienić? — sama sobie zadała pytanie.

Jeśli po urodzeniu się dziecka ma to dalej tak wyglądać, równie dobrze może być samotną matką. Zawiedziona, zdjęła nowo zakupioną, niebieską bieliznę i założyła wyciągniętą, bawełnianą pidżamę. Zaparzyła kubek ziołowej herbaty, wzięła książkę i zakopała się w łóżku. Z zaczytania wyrwało ją ciche brzęknięcie telefonu.

„Jadę do domu!” — pisał Damian.

Szybciućko wyskoczyła z łóżka, znów się przebrała w niebieską koronkę i zeszła na dół do kuchni. Chciała, żeby wyglądało, jakby cały swój czas w kuchni spędziła właśnie tak ubrana. Na rozgrzanej patelni z olejem kokosowym położyła naleśniki z serem i niecierpliwie czekała. Dochodziła jedenasta w nocy, gdy Damian zaparkował auto w garażu. Padał na nos i był głodny jak wilk. I niech ktoś mu powie, że praca w garniturze nie jest męcząca. Poczul smakowity zapach kokosu i wanilii.

— Ninka w kuchni! — powiedział sam do siebie i wszedł do domu; szczęściarz, który zawsze mógł liczyć na swoją pociągającą i robotną żoneczkę.

Rzucił marynarkę na sofę i poszedł śladem niezemskich woni. Dotarł do kuchni i aż mu dech zaparło. Bosa Nina, odwrócona tyłem, kusila w ciemnoniebieskiej bieliźnie z prześwitującą koronki. Ponętą pupę, do połowy przykrytą koronką, zdobiły niezwykle skromne stringi.

— Witam pana spóźnialskiego — odwróciła się przodem.

Mała wstążeczka pomiędzy piersiami przykuła uwagę Damiana. A później swój wzrok

zatrzymał na ciemnych, bordowych sutkach owleczonych niebieską koronką.

— Widzę, że kupiłaś sobie nowy fartuszek do gotowania?

— Tak jakby...

Podszedł do niej i mocno ją pocałował. Przekreśliła tylko kurek od kuchenki, by nie spalić naleśników. Oddała z żarem pocałunek. Pieścił jej sterczące sutki, wrażliwe na koronkę i na jego dotyk. Nina rozpięła koszulę Damiana i energicznie masowała jego spiżowy tors. Przy jej pieszczotach zapomniał o zmęczeniu i głodzie. Stała na palcach i całowała jego szyję, po czym rozpięła jego rozporek i zsunęła z Damiana spodnie.

— Jesteś fascynująca — szepnął tylko.

Usiadł na podłodze i pociągnął ją na siebie. Nie potrzebowała pieszczot. Teraz, w ciąży gotowa była niemal na zawołanie. Hormony robiły swoje. Odsunął tylko cieniutki paseczek ślicznych stringów na bok i nakierował ją na swojego penisa. Przyjęła go od razu i zaczęła się poruszać szybko i energicznie, jakby nie miała czasu. Odchylił się do tyłu i pozwolił, by prowadziła. Najpierw przytuliła się do jego szyi, niczym dżokej przywiera do grzbietu galopującego konia, lecz zaraz podłożyła sobie dłonie pod swoją pupę, by wzmocnić doznania. Czarne loki spadły jej na spoconą twarz i tylko od czasu do czasu spod włosów można było dostrzec jej przymknięte oczy. Damianowi wprost zabrakło tchu. Uniósł biodra i jęknął przeciągle. Nina dosiadła go jeszcze mocniej i krzyknęła niesiona falą ekstazy. Jeszcze kilka razy ruszyła biodrami, po czym opadła na niego zdyszana. Położył się na plecach, przyciągnął ją do siebie i przytulił. Przez seksowną koronkę gładził spocone plecy Niny. Próbował dojść do siebie. Po kilku minutach odpoczynku mógł wreszcie coś z siebie wykrztusić.

— Proponowano mi, by, położył tutaj płytki. — Spojrzał na podłogę. — W projekcie były marmurowe, takie jak w holu. Dobrze, że się uparłem na drewno.

Nina roześmiała się cicho, myśląc, że i tak pewnie jest mu niewygodnie.

— Nie musiałaś mi przygotowywać kolacji — powiedział Damian. — Sam bym coś złapał.

— Łapać to można muchy — odpowiedziała. — Jadłeś coś w ogóle dzisiaj?

— Sałatkę na lunch — przyznał.

— To prawie dwanaście godzin temu! — stwierdziła z dezaprobatą.

— Ale sałatka warzywna jest przecież zdrowa — oponował.

— Ale dobre — dodał i wziął ogromny kęs ciepłego, słodkiego naleśnika. Nina przyglądała mu się z apetytem, a właściwie nie tyle jemu, co naleśnikom. Zaburczało jej w brzuchu. Po porządnym seksie oboje byli wściekle głodni.

— Chcesz? — zapytał, gdy przełknął kawałek.

Do głowy mu nie przyszło, żeby, zanim rzuci się na jedzenie, zaproponować naleśnika Ninie. Wiadomo, jedynie.

— Tylko kawałek. — Otworzyła usta. — Rzeczywiście smaczne. Ten olej nadaje im fajny smak.

— Chcesz jeszcze kawałek? — Widział, jak łapczywie patrzyła na jego talerz. — Masz, zjedz wszystko. Nie, nie. — Zawstydziała się.

— Ty obzarciuchu. Zjedz, proszę, ja zrobię sobie kanapkę — oznajmił łaskawie.

— Najgłodniejsza jestem w nocy — mówiła z pełną buzią. — Siadaj, podgrzeję jeszcze kilka. Ale jak tak dalej pójdzie, to zanim urodzę, będę jak beczka.

— I tak będziesz śliczna. Mam sentyment do beczek, szczególnie tych po piwie.

Roześmiali się oboje na głos.

Ranek rozpoczęli od kawy.
— Damian?
— Mhm — odparł, nie podnosząc głowy znad gazety.
— Wiesz, że babcia Klementyna ma chłopaka?
Damian omal nie wylał kawy.
— Ma na imię Gino i spotykają się na... — przerwała, zdając sobie sprawę, jak komicznie to wszystko brzmi — ...na seks.
— Coś ty? — Odłożył gazetę i z niedowierzaniem spojrział na żonę.
Widać było, że i on bardzo mocno się starał, by nie parsknąć śmiechem.
— Skąd to wiesz?
— Kupowałyśmy razem bieliznę. — Zachichotała.
— Babcia w stringach? Nie, no ja cię proszę. — Teraz już śmiał się na całego.
— W stringach nie, ale w koronkach tak!
— Poważnie?
— Przecież nie żartowałamby ze starszej osoby.
— Widzę, że babcia Klementyna podbija świat. Może następnym razem zdradzi mi kilka erotycznych trików. — Mrugnął figlarnie okiem do Niny.

Rozdział 13

Nina kończyła właśnie oprowadzać ostatnią już grupę miłośników sztuki. Dzisiaj miała aż trzy tury zwiedzających. Odkąd wróciła do pracy w galerii, prowadziła zamknięte prezentacje dla dużych korporacji. Nie oprowadzała już przypadkowych turystów. Zatrzymała słuchaczy przy ostatniej pracy Williama Glackensa.

— To już ostatnie płótno naszego wybitnego malarza. Jak już wiecie, Glackens fascynował się codziennym życiem. Inspirowany francuskimi impresjonistami, przeniósł ich styl na grunt amerykański. Ten obraz jest szczególny, gdyż posiadamy też jego szkic ołówkowy... — Nina spojrzała na gości, by się upewnić, czy nadal jej słuchają. Obawiała się, że może ich zanudzić swoimi wywodami. — Praca przedstawia dojrzałą kobietę i dziecko — kontynuowała. — Dziecko ucieka. W rękę ma lalkę. Jak myślicie, jakie uczucia wyraża to dzieło?

— Niebezpieczeństwo! — odezwała się czarnoskóra młoda kobieta w filetowym żakiecie.

— Na pewno emanuje z niego strach — przytaknęła Nina.

Inne osoby podrzuciły jeszcze parę tropów interpretacyjnych i wywiązała się ciekawa dyskusja. Wbrew swoim obawom Nina potrafiła mówić o sztuce. Jej zapał udzielał się innym. Ludzie doceniali to, z jakim zapałem rozprawiała o malarstwie.

— Pani jest świetna!

Wysoki blondyn w szarym garniturze podszedł do niej po skończonym pokazie.

— Nie jestem wielkim miłośnikiem sztuki, lecz za pani sprawą inaczej patrzę na te wszystkie obrazy.

— Dziękuję.

Nina poczuła wielką satysfakcję. Przecież nie była tylko żoną i matką. Miała swoje zainteresowania. Skończyła wyższe studia. Zawodowych kompetencji jej nie brakowało. Znała się na sztuce i czuła ją lepiej niż niejeden telewizyjny specjalista, który przed kamerą gada o wszystkim i o niczym. Spojrzała raz jeszcze na obraz Glackensa i pomyślała o sobie. Czasami czuła się jak ta uciekająca dziewczynka z płótna. Gonił ją świat pieniądza, ścigały zakłamanie i kręactwo. A ona pragnęła jedynie kochającego mężczyzny u boku.

— Cześć, Nina, masz chwilkę? — Podeszła do niej Cara, dyrektorka galerii.

— Tak, właśnie zbieram się do domu.

— Dobrze się czujesz? Wyglądasz na zmęczoną. — Jak zawsze elegancka Cara przyglądała się Ninie badawczo.

— Trochę dzisiaj tłoczno było — odpowiedziała wymijająco.

Nikomiu w galerii nie powiedziała, że spodziewa się dziecka.

— Rzeczywiście dzisiaj pokazy szły jeden za drugim. Musimy zmienić grafik. Trzeba o tym wspomnieć podczas następnego zebrania.

Cara zanotowała coś na swoim tablecie.

— Słuchaj — dodała po chwili. — Mamy wakat. Zwolniło się miejsce w grupie asystentów rzeczoznawcy. Może byłabyś zainteresowana?

Nina zaniemówiła. Wiedziała, że takie stanowisko to kolejny milowy krok w jej zawodowej drodze. Bardzo ją ucieszyła ta propozycja, choć przecież lubiła swoje dotychczasowe zajęcie.

— To wspaniała oferta! — odpowiedziała entuzjastycznie. — Choć też bardzo lubię oprowadzać widzów po naszych wystawach — dodała.

— I jesteś w tym świetna. Wszyscy cię chwala. Brakuje nam jednak kogoś, kto wsparłby nasz dział zakupów.

— Cieszę się, że mogę się na coś przydać. Jak wyglądałyby moje nowe obowiązki?

— To praca na cały etat — zaczęła Cara. — Będziesz miała takie świadczenia jak: ubezpieczenie, płatny urlop oraz wiele innych benefitów oferowanych przez NSU. Godziny pracy są elastyczne. W razie czego możesz też pracować z domu. Od czasu do czasu wpadną weekendowe obowiązki i w miarę potrzeby krótkie wyjazdy w delegację. Nowa pensja, oczywiście wyższa.

Nina była bardzo zadowolona, jednak nie chciała dać od razu odpowiedzi na złożoną propozycję.

— Mogę się zastanowić? Najpóźniej do wtorku.

Nina nauczyła się już, że aby być wiarygodną, trzeba pokazać, że nie podejmuje się natychmiastowych decyzji. Pracę przyjmie, bez dwóch zdań, lecz nie chciała, by pomyślano, że na nowej posadzie zależy jej jak na życiu.

— Oczywiście. Nawet nie myślałam, że dasz odpowiedź tu i teraz — zgodziła się Cara.

Nina pogratulowała sobie w duchu.

— Jest jednak rzecz, o której powinnaś wiedzieć — Nina powiedziała powoli.

— O co chodzi? — Cara była zaciekawiona.

— Jestem w ciąży — wyznała.

Nie wiedziała, czy dobrze zrobiła, bo Damian na razie nic publicznie na ten temat nie powiedział. Sądziła jednak, że jej przełożona powinna zostać poinformowana.

— Gratulacje! — Cara serdecznie ją uściskała.

— Oczywiście, zrozumieć, jeżeli zechcesz wycofać swoją ofertę — zastrzegła Nina.

— A niby dlaczego? Cięża to nie choroba! Wezmiesz po prostu dwanaście tygodni urlopu. Naprawdę, wszystko jest do załatwienia — przekonywała ją szefowa.

— Dobrze. Więc zastanowię się, przemyślę propozycję i dam ci odpowiedź, najszybciej jak będę mogła.

— Super!

— Caro, tylko proszę, nic na razie nikomu nie mów o mojej ciąży. Ta nowina nie została jeszcze upubliczniona.

— Oczywiście. Pełna dyskrecja.

W sobotę wieczorem Nina pojechała z Damianem do klubu. Zaprosił kilku biznesowych ważniaków razem z partnerkami. W ING tego dnia rządziła muzyka latynoska, więc było głośno i wesoło. Nina czuła się coraz lepiej. Nie dokuczały jej już tak poranne mdłości. Nie była ospała. Damian przepychał się między gośćmi, z każdym uciał krótką pogawędkę, robili z nim sobie zdjęcia, które zapewne z prędkością światła lądowały na Instagramie i Facebooku. Nina również starała się konwersować, chociaż trudno było gawędzić przy głośnej muzyce. Prawie każdy pytał się ją, skąd pochodzi, bo miała piękny, wyjątkowy akcent. Ona sama trochę się go wstydziła, ale przekonano ją, że dodawał jej uroku. Z głośników poleciał hit sezonu — „Despacito”. Goście zaczęli ruszać się w rytm muzyki. Do Niny podszedł DJ prowadzący wieczór. Znała go. Był zabawnym, utalentowanym muzykiem pochodzenia portorykańskiego. Wziął ją za rękę i obrócił kilka razy. Jej czarna, krótka i rozłożysta sukienka zawirowała. Nina zaśmiała się głośno. DJ także niezłe tańczył, więc publiczność zrobiła im miejsce na parkiecie. Wśród rozbawionego

audytorium był i Damian. Bacznie im się przyglądał, choć na jego twarzy nie widać było grymasu zazdrości. Cieszył się, że jego żona tak doskonale się bawiła. Gdy DJ wrócił na swoje stanowisko, powiedział:

— Widzę, że wszystkim podoba się ten kawałek. Właśnie porwałem do tańca samą Ninę Maxwell. Nina, dzięki! A teraz jeszcze raz, dla państwa Maxwell! Pokażcie, jak się bawi Miaaaaaamiiii!

Damian podszedł do Niny. Mocno ją objął i pocałował. Podjęli kroki samby. Potrafili tańczyć jak mało kto. Momentalnie opanowali parkiet. Przyjęto ich owacyjnie. Nie zwracali uwagi na oklaski. Wczuli się w muzykę. Widzieli jedynie siebie.

Rozdział 14

Przyszedł czas na kolejne wystąpienie publiczne. Tym razem Nina miała pojawić się na wiecu u boku Damiana. Lila, żona Rona Cruza, również im towarzyszyła. Do wyborów pozostały niecałe cztery miesiące i trzeba było mobilizować siły. Zdecydowano, że to właśnie dzisiaj Damian ogłosi, iż zostanie ojcem. Nina odbyła krótką rozmowę z Cruzem na temat swoich poczynań. Chciała przede wszystkim przeprosić, że przysporzyła sztabowi wyborczemu tyle kłopotów. Cruz okazał się bardzo wyrozumiały. Powiedział, by się tym wszystkim aż tak bardzo nie przejmowała.

— Jesteś dla siebie za bardzo surowa — orzekł.

— Powinam być i mądrzejsza, i ostrożniejsza — odpowiedziała zawstydzona.

— Najważniejsze, by wyciągać wnioski i uczyć się na własnych błędach. Błędy popełniamy po to, aby zyskać wiedzę na przyszłość.

Spodobało jej się to, co powiedział. To było takie okrągłe zdanko. Musi je zapamiętać i wpleść do tekstu przemówienia.

Weszli na podium. Oślepiły ją reflektory, a liczna publiczność ją speszyła. Serce waliło jej jak szalone, a w ustach zrobiło się niemiłosiernie sucho. Nie bardzo wiedziała, czy stać, czy może usiąść, co zrobić z trzęsącymi się rękami? W głowie miała tylko jedną myśl: uciekać. Ale tego akurat zrobić nie mogła. — Oni nie są tacy straszni, jak się wydają — szepnęła do niej Lila Cruz. — Jesteś mądra, piękna, wiesz, co dla ciebie ważne. Umiesz o siebie zawalczyć, a to tylko zwyczajni ludzie i... paparazzi — uspokajała dziewczynę.

— Ja też jestem zwyczajna — odpowiedziała Nina.

— A teraz mam dla was wiadomość z ostatniej chwili — ogłosił Damian, podchodząc bliżej Niny.

Chwycił ją za zimną dłoń.

— Chciałbym się z wami podzielić czymś osobistym. Otóż na początku października będę ojcem!

Rozległy się gromkie brawa i gwizdy.

— Pani Maxwell! — Przed Niną od razu wyrosła jakaś elegancka dziennikarka, podtykająca jej do ust mikrofon. — Jak się pani czuje?

— Dobrze. Dziękuję — odpowiedziała.

— A czy to prawda, że coś łączyło cię z Erykiem Reidem? — zapytał gość w okularach.

Miał identyfikator, co oznaczało, że również był z mediów. Nina wpadła w panikę. Gorączkowo myślała, co odpowiedzieć. Czyli jednak ktoś ujawnił szczegóły jej znajomości z Erykiem! Wtem przyszyły jej do głowy słowa Lili: „jesteś mądra, piękna, wiesz, co dla ciebie ważne”. Damian chciał ją wybawić z opresji i już miał coś powiedzieć w jej imieniu, gdy w końcu się odezwała:

— Owszem, to prawda, znam go. Każdy z nas ma jakąś przeszłość. Jednak by odpowiedzieć na pana pytanie, chcę stwierdzić, że nie łączyło mnie nic szczególnego z Erykiem. — Przewierciła dziennikarza swoimi niebieskimi oczami.

Damian mocniej uściśnął jej rękę na znak aprobaty.

— Czyli nie był to romans, jak głoszą plotki? — dziennikarz nie dawał za wygraną.

— Ja tak nie uważam. — Uśmiechnęła się serdecznie, by ukryć zakłopotanie.

Gdy zobaczyła, że goguś w okularach odwzajemnił jej uśmiech, wiedziała, że zyskała sobie u niego punkty. Po raz pierwszy, odkąd pojawiła się w publicznym życiu, czuła się dumna z siebie.

— Dziękuję za wsparcie — odezwała się do Lili po skończonym wystąpieniu.

— Nie ma za co. Widziałam, że trzeba cię było nieco zdopingować. Naprawdę nie wywyższam się, ale wiem, że trzeba mocno wierzyć w siebie, żeby stanąć oko w oko ze strachem. Mam dwa razy tyle lat co ty i uwierz mi, że tylko uśmiechnięty, bezczelny pyskacz ma szansę przetrwać w tej dżungli.

— A mówiłeś, że twoja żona może sobie nie poradzić — Ron zwrócił się do swojego młodszego współpracownika. — A tymczasem pięknie dała po nosie temu dziennikarzynie! — Cruz aż zatarł ręce.

— Rzeczywiście, zaskoczyła mnie. I siebie samą chyba też.

Damian pocałował Ninę w policzek.

Po wiecu Damian zaprosił swoją zjawiskową żonę na kolację do Cecconi's, wykwintnej włoskiej restauracji. Po dzisiejszym wieczorze rozpierała go zarówno duma, jak i radość. Wstyd mu było się przyznać, ale wątpił w Ninę. Nie sądził, że odeprze atak medialnych hien. Patrzył, jak Nina uważnie studiuje menu i od czasu do czasu poprawia spadający lok. Uśmiechnął się pod nosem. Był szczęściarzem.

— Co zamawiasz? — zwróciła się do męża.

— Słucham? — odpowiedział zaskoczony.

— Będziesz coś jadł?

— Tak, tak. — Ocknął się.

— Zakochałeś się? — zażartowała.

— Naprawdę chcesz wiedzieć?

— Owszem... — Przybliżyła się do niego, jakby miała właśnie usłyszeć największy sekret.

— Szaleję z miłości — szepnęła.

— O cholera! Poważna sprawa — odpowiedziała całkiem poważnie, lecz jej oczy śmiały się radośnie.

— Właśnie wiem... — ciągnął dalej flirt.

— Dziś wieczorem polecam grillowaną ośmiornicę. — Obok nich niespodziewanie wyrósł kelner.

— Kocham cię — szepnęła cicho Damian i pocałował swoją wybrankę delikatnie w usta.

Zaniemówiła po tym nagłym wyznaniu miłości. Wpatrzyła się w jego czekoladowe oczy, szukając jakiegoś podtekstu czy też biznesowego powodu, dla którego przed chwilą padło to wyznanie, lecz nie doszukała się niczego prócz blasku czystej miłości i ciepła. Nina zamówiła halibuta z warzywami i kuskusem, a Damian porządny kawał baraniny. Po pysznej kolacji i smakowitym deserze udali się na krótki spacer. Niewiele już rozmawiali. Po prostu trzymali się za ręce i szli przed siebie, podziwiając tętniące życiem wieczorne miasto. Pomimo że było już po dwudziestej drugiej, to deptak był pełen ludzi. Z restauracji, kafejek i klubów słychać było muzyczne hity mieszejące się z ulicznym gwarem. Akurat przechodzili obok kwaciarni, która nadal była otwarta. W wielkich koszach stały piękne kolorowe kwiaty. Damian podszedł do kosza wypełnionego ogromnymi różami w wielu odcieniach czerwieni. Powiedział coś do sprzedającej kobiety, z trudem podniósł cały kosz i podszedł z nim do Niny. Prawie nie było go

widać zza kwiecistej gęstwiny.

— Nie mogłem się zdecydować, więc kupiłem wszystkie — rzekł ucieszony.

Roześmiała się na głos.

— I jak niby mamy to donieść do samochodu? — zapytała wesoło.

— Tego jeszcze nie wiem. Nie wybiegam tak daleko w przyszłość. — Również uśmieł się serdecznie. Dotargali kosz do samochodu. Damian upierał się, że Nina nie powinna dźwigać, lecz kwiaty wcale nie były przecież ciężkie. Wciąż śmiali się, odurzeni upojną nocą.

Weszli do domu, całując się namiętnie. Damian nie wiedział, kiedy zaczęli. Nie pamiętał już, kiedy był tak podniecony, a zarazem skory do tak głębokiej czułości. Mijający dzień był po prostu idealny. Czuł, że jego Ninka zrobiła duży krok do przodu i może w końcu odnajdzie się w jego świecie. Niczego więcej nie pragnął jak jedynie tego, by była szczęśliwa i zawsze u jego boku. Teraz nie wyobrażał sobie życia bez niej. Pragnął się z nią kochać i zatracić się w niej na zawsze. Zdjął z Niny żakiet, rozpiął zamek z tyłu sukienki, która sama zjechała. Nina nie miała stanika. Stała przed nim jedynie w czarnych figach. Znowu urzekły go jej zmienione ciążą piersi, które zawsze, kiedy je widział, wydawały się pragnąć dotyku i pieszczot. Pospiesznie się rozebrał. Podniósł ją, a ona oplotła go nogami. Przeniósł Ninę pod prysznic. Tam puścił ciepły strumień i pozwolił, aby strużki wody płynęły po ich spragnionych ciałach. Przyparł ją do ściany, splótł swoje dłonie z jej dłońmi i władczo ją pocałował.

— Jesteś moja i tylko moja — wyszeptał.

— Jestem twoja i tylko twoja — odpowiedziała, całując jego szyję.

Wszedł w nią jednym pchnięciem. Jej nabrzmiałe piersi miały na wysokości ust. Zachłannie ssął sutki, rytmicznie się w niej poruszając. Nina odchyliła głowę. Pojękiwała cicho. Wstrzymała oddech i w końcu krzyknęła głośno. Zaraz jej zawtórował. Oparł się o ścianę, wciąż trzymając ją w ramionach. Całował jej skronie i zalaną wodą twarz. Wypuścił ją z objęć. Począł, aż złapie trochę tchu.

— O rany — powiedział z uśmiechem, gdy wyszła z łazienki.

On już jakąś chwilę temu się położył. Teraz Nina wyszła w puchatym szlafroku i z jeszcze bardziej nastroszonymi włosami.

— Nie widziałeś nigdy wkurzonego pudła? — zapytała, odgadując, że myśli o jej zawsze szalonej fryzurze.

— Z uwagi na twoje zamiłowanie do sztuki to raczej wkurzony Chopin. — Przytulił ją, gdy już znalazła się obok niego.

— Damian? — Głaskała go po nagim torsie.

— Tak?

— Czy to, co powiedziałeś w restauracji, to prawda? — Nie patrzyła mu w oczy.

— To, że cię kocham? — odgadł od razu.

— Tak — rzekła po dłuższej chwili.

— Nie kłamałbym w tak ważnej sprawie. — Wziął ją pod brodę i zmusił, by na niego popatrzyła.

— Kocham cię, Nino Sienkiewicz. Jesteś kimś, na kogo czekałem całe swoje życie.

Pocałował ją. Nie trzeba było dużo, by znowu obudzić w niej kobiece pragnienia. Poczuł jej rękę na swojej sztywniejszej męskości.

— Kobieto, skąd ty masz tyle siły? — powiedział z uznaniem.

— To przez hormony.

Język Niny wędrował z jego torsu coraz niżej.

— Oj, jak ja lubię te twoje hormony — zdołał tylko powiedzieć, zanim spłynęła na niego błogość. Wyciągnął się na wznak i całkowicie oddał rozkoszy.

Rozdział 15

Nina wracała z pracy. Tydzień temu objęła nowe stanowisko, ale na razie była nim rozczarowana. Szkolenie, które musiała przejść, by objąć funkcję asystenta rzeczoznawcy, było nużące. Czasami miała wrażenie, że ponownie znalazła się w szkole. Zdawała sobie jednak sprawę, że to rutynowe przygotowanie i bez niego ani rusz. Po drodze musiała jeszcze wpaść do pizzerii, by odebrać zamówioną kolację. Lało jak z cebra i pomimo ogromnej wilgoci i ciepłego florydzkiego klimatu było chłodno i ponuro. Wsiadła z samochodu i szybko przebiegła do pizzerii.

— Nie spodziewałem się ciebie tutaj zobaczyć — usłyszała głos mrożący krew w żyłach.

Podniosła wzrok i ujrzała Eryka Reida. Ogarnęła ją panika podobna do tej, która towarzyszyła jej przed spotkaniem z reporterami. Znów jednak przypomniała sobie słowa Lilii Cruz.

— No widzisz, a ja ciebie owszem — odparła ironicznie.

— Miło, że na mnie wpadłeś — syknął z szatańską złośliwością.

— Wychodziłeś może? — zapytała, omijając go. — Nie będę cię zatrzymywać.

— Widzę, że ciąża dodała ci pewności siebie — zakpił. — A czy jesteś też pewna, że to jego dziecko? — zapytał.

Brzydziła się nim.

— Nic ci do tego, pajacu!

Była gotowa skoczyć mu do oczu. Opanowała się jednak i ruszyła w głąb lokalu odebrać pizzę. Gdy wyszła na ulicę, rozejrzała się. Chciała się upewnić, czy Eryk nie czaił się gdzieś za rogiem. Musiała przyznać, że ten drań trochę ją przestraszył. Należało szybko wziąć się w garść. Nie mogła poddać się złym emocjom.

Rozdział 16

Przygotowywała kolację, ale była zła, bo Damian zakomunikował, że nie wróci na noc do domu. Miał wywiad w telewizji, a później musiał zająć się interesami w klubie. Ta dziennikarka, z którą miał rozmawiać, to zapewne rudowłosa Bridget. Nina ją kiedyś spotkała. Westchnęła tylko, całe jej pichcenie poszło na marne. Nie miała zamiaru jeść kolacji sama. Od czasu porwania nie lubiła samotnych posiłków. Patrząc na puste miejsce po drugiej stronie stołu, traciła apetyt. Wtem rozległ się natarczywy, długi sygnał wideodomofonu, zupełnie jakby ktoś bezładnie oparł się o guzik.

— Idę, idę — powiedziała Nina.

Spojrzała na ekran i zobaczyła w nim Katie z synkiem Coltonem.

— Hej! — przywitała koleżankę.

Szybko jednak zorientowała się, że coś musiało być nie tak. Kobieta wyglądała na zdruzgotaną.

Kurczowo trzymała w ramionach drzemiące dziecko. Oczy miała zapuchnięte od płaczu.

— Co się stało? — zapytała raz jeszcze Nina, biorąc od Katie Coltona.

Była zaniepokojona. Wprawdzie Katie nie była jej przyjaciółką, ale na pewno łączyło je koleżeństwo. Nie zwierzały się sobie, lecz chętnie dzieliły się codziennymi sprawami. Czasem Nina opiekowała się Coltonem.

— Katie, na litość boską, powiedz coś! — Nina przestraszyła się nie na żarty.

— On nie żyje... — wyrwało się z ust zrozpaczonej kobiety. — On nie żyje! Słyszysz? On nie żyje! — krzyczała histerycznie. — Mój Dave! Mieli jakieś... — nie mogła powstrzymać spazmów — ... mieli jakieś ćwiczenia i rozbił się ich helikopter. Zginęły trzy osoby.

Nina była w szoku. Dave'a spotkała tylko kilkukrotnie, lecz razem z Katie wyglądali na najszcześniejszych na świecie. Był zawodowym żołnierzem. W tym roku miał zakończyć udział w misji zagranicznej na Dalekim Wschodzie. Katie nie mogła się doczekać jego powrotu. Nina utuliła Coltona. Poszła po telefon i zadzwoniła do Damiana.

— Ninka, nie mogę teraz rozmawiać — rzucił szybko.

— Dave nie żyje — powiedziała z trudem, cały czas mając załamaną Katie na oku.

— Co takiego?

— Zginął na ćwiczeniach.

— Zaraz będę w domu! — usłyszała.

Damian pędził na złamanie karku, jakby nie obowiązywały go przepisy ruchu drogowego. Nie dowierzał w to, co usłyszał przed chwilą od Niny. Katie i Dave'a znał od ponad pięciu lat. Zawsze marzył o takim małżeństwie, jakie było ich udziałem. Wiedział, że Katie źle znosiła rozstania z mężem, ale podziwiał ją za to, że rozumiała, iż praca Dave'a stanowiła jego pasję. Zawsze, zaraz po jego wyjeździe, zaczynała odliczać dni do jego powrotu. Damianowi wydawało się, że Katie szczególnie źle znosiła rozłąkę, odkąd urodził się Colton. Jak każda matka, pragnęła, by jej syn miał ojca na co dzień, a nie tylko raz na jakiś czas. Ostatnie kilka miesięcy Dave spędził u japońskich wybrzeży. Miał wrócić do domu we wrześniu. Przed oczami stanął mu kumpel, zawsze uśmiechnięty, wesoły i skory do pomocy innym. Nie mógł uwierzyć,

że to wszystko działa się naprawdę. Co teraz zrobi Katie? Co z Coltonem? Ma tylko niecałe dziesięć miesięcy. Nie pozna już ojca. Dziecko powinno znać swojego tatę, cieszyć się nim. Katie nie powinna zostać wdową w wieku zaledwie trzydziestu lat!

— Niemożliwe, niemożliwe — powtarzał, próbując skoncentrować się na prowadzeniu auta.
— To nie może być prawda!

Nina siedziała obok Katie w holu na podłodze. Biedaczka Katie nie miała siły przejść na sofę. Oplotła rękami kolana i wbiła wzrok w wykładzinę. Nina położyła śpiącego Coltona obok, na kocu i przykryła kolorową narzutką. Nie wiedziała, co ma powiedzieć i jak się zachować. W tym momencie najlepiej chyba nic nie mówić, tylko po prostu w ciszy towarzyszyć cierpiącej osobie. Usłyszała znajomy rumor w garażu i odetchnęła z ulgą. Tak bardzo chciała, by Damian był z nimi. Jego obecność dawała poczucie bezpieczeństwa.

— Nina, gdzie jesteście?! — krzyknął.

— W holu — odpowiedziała i pogłaskała kręcącego się Coltona. — Śpij sobie, śpij.

— Katie, Katie!

Damian podszedł do załamanej kobiety. Mocno ją przytulił. Katie zadrżała i znów głośno zaszlochała.

— To nie powinno było się stać, rozumiesz! Nie powinno było się stać! — Szarpała go za koszulę i tłukła go w pierś, aż dudniło. — On miał do nas wrócić, miał wrócić i być z nami!

Damian milczał. Pozwolił Katie, by wyładowała na nim swoją rozpacz i żal. Mocno ją tylko trzymał w ramionach. Ze wszystkich sił chciał jej jakoś ulżyć. Sam był blisko płaczu, widząc tę rozdzierającą serce kobietą rozpacz.

Katie otworzyła się i dała upust emocjom, gdy tylko Damian ją przytulił. Tego w takich momentach było jej najbardziej potrzeba. Nina pamiętała chwilę, w której dowiedziała się o wypadku taty. Choć jej ojciec przeżył, to również czuła rozpacz, ale głównie złość. Chłopiec zaczął się wiercić, słysząc głośny płacz matki. Nina wzięła go na ręce i zaniósła na sofę.

— Chodź, Katie, połóżysz się obok Coltona — powiedział do niej delikatnie. — Chodź.

Damian pomógł jej wstać, wziął pod ramię i poprowadził do salonu. Katie wzięła na ręce Coltona i mocno go przytuliła.

— Teraz jesteśmy tylko ty i ja. — Załkała. — Tylko ty i ja.

Nina rozplakała się na dobre, słysząc te słowa. Damian, również ze łzami w oczach, zbliżył się do Niny i otoczył ją swoim ramieniem. Nie wyobrażał sobie, gdyby to właśnie jego spotkała taka strata. Jak tu dalej żyć?

Katie razem z dzieckiem odpoczywała na górze, w pokoju gościnnym. Nie wypuszczała malca ze swoich rąk, jakby obawiając się, że go straci, tak jak straciła Dave'a. Nina obłożyła brzeg łóżka zwiniętymi ręcznikami, by Colton w nocy nie spadł, zgasiła światło i wyszła.

W sypialni Damian siedział na łóżku. Zrezygnowany zwiesił głowę. Widać było, że cała sytuacja była również ciężka i dla niego.

— Długo się znaliście? — zapytała Nina, siadając obok niego.

— Pięć lat — odparł. — Nie mogę uwierzyć, że nie wróci. Zawsze wracał. Wprowadzili się tutaj zaraz po mnie. Byłem na ich weselu. Jak to możliwe, że już nigdy nie zobaczę Dave'a?

Pogłaskała go tylko po plecach. Po raz kolejny tego wieczoru nie wiedziała, co ma powiedzieć.

Leżeli w łóżku mocno do siebie przytuleni. Właśnie tego wieczoru Damian zdał sobie sprawę, że wszystkie jego podejrzenia wobec Niny były po prostu nieważne i głupie. Człowiek na oślep leci przez życie, wyznacza sobie kolejne cele do osiągnięcia, stale pragnie więcej i więcej,

a tymczasem najważniejsze jest to, by być blisko osoby, którą się kocha. Liczy się to, by doceniać każdą wspólnie spędzoną chwilę. Cóż warte jest samotne życie? Spojrzał na Ninę, pocałował ją w czoło i powiedział:

— Bardzo cię kocham.

— Ja ciebie też — szepnęła, patrząc w jego smutne oczy.

Pocałował ją w brzuch.

— Ciebie, maleństwo, tatuś też bardzo kocha.

Ninie po raz kolejny tego wieczoru poleciały łzy. Tym razem ze wzruszenia. Po raz pierwszy Damian tak czule odnosił się do ich dziecka.

Nina wstała wcześniej i przygotowywała tradycyjne *pancakes*. Właśnie kończyła doprawiać domowy sos z jabłek i cynamonu, gdy w kuchni pojawiła się Katie z Coltonem na rękach.

— Dzień dobry — powiedziała słabym głosem.

Oczy miała czerwone i opuchnięte. Wydawały się być nadal zażawione.

— Cześć, kochana. Usiądź.

Nina podeszła do nich, wycierając dłonie o fartuszek.

— Napijesz się kawy?

— Tak, poproszę.

Kate usiadła za stołem.

Nina naląła dla niej i dla siebie. Znowu nie wiedziała, co powiedzieć. Przecież nie będzie pytać Katie, czy dobrze spała.

— Przepraszam, że przybiegłam do was, ale nie miałam do kogo pójść — wyznała dziewczyna.

— Nie żartuj. Bardzo dobrze, że przyszałaś. — Nina dotknęła jej dłoni.

— Nie bardzo wiem, co dalej... — Do oczu młodej wdowy ponownie napłynęły łzy.

— Pomału, dzień po dniu — dołączył do nich Damian. — Pomożemy ci.

— Mieli jakieś ćwiczenia... — zaczęła swoją nieskładną opowieść Katie. — Ruszyli z lotniskowca i polecili nad ląd. Helikopter miał awarię i spadli na ziemię...

Colton poruszył się niespokojnie.

— Ciii, chodź do cioci.

Nina wzięła brzdąca na ręce i poszła po naleśniki. — Mogę mu dać jednego?

— Tak, tak. — Katie otarła oczy wierzchem dłoni.

— A co z ciałem Dave'a? — Damian zadał konkretne pytanie, chociaż z trudem przeszło mu przez gardło.

Katie wzięła głęboki oddech.

— Jutro mają je przetransportować z Japonii — wyjaśniła i schowała twarz w dłoniach.

— Musisz być dzielna. Pomyśl o Coltonie — uspokajał ją Damian.

— Trzeba odebrać go z lotniska. To będzie straszne.

— Jeżeli chcesz, to pojedziemy z tobą — zaoferował się Damian i pytająco spojrzął na Ninę.

Było oczywiste, że się z nim zgadza. W tak trudnej chwili nie mogli zostawić Kate samej.

— Nie chcę was sobą męczyć. Poza tym Nina jest w ciąży... Macie swoje sprawy. — Katie czuła się niezręcznie.

— Oczywiście, że pojedziemy! — oznajmiła Nina.

Karmiła małutkimi kawałeczkami Coltona i uśmiechała się do niego.

— A w ogóle, jeżeli chcesz, to przenieś się do nas na kilka dni — zaproponowała.

— Muszę zadzwonić do rodziny. Pewnie przyjadą najszybciej, jak to możliwe, ale byłabym

wdzięczna, gdybym mogła dzisiejszą noc spędzić jeszcze u was. Za nic w świecie nie chcę być sama.

— Nie powinnaś być teraz sama — zgodził się Damian. — Pójdziemy po parę rzeczy i możesz tu zostać tak długo jak to konieczne.

Nazajutrz Katie była wciąż kłębkim nerwów, lecz trzymała się bardzo dzielnie. Czekala ją okropna wyprawa na lotnisko. Będą tam oczywiście media, gubernator i obecny burmistrz miasta. Nina nie wyobrażała sobie, w jaki sposób wytrzymać w takiej chwili na oczach tłumów. Katie była jednak żoną żołnierza. Doskonale zdawała sobie sprawę z obowiązków, które do niej należały. Ubrana cała na czarno zeszła na dół. Wzięła dwa środki uspokajające, popiła wodą i zwróciła się do Damiana:

— Jestem gotowa.

Jej oczy były nieobecne, a usta drżały.

— Zaraz przyjedzie limuzyna — potwierdził Damian.

Marynarka, w której służył Dave, wszystko zorganizowała.

Zadzwoił domofon. To była niania Coltona. Miała z nim zostać. Nie było sensu jechać z malcem na lotnisko.

Nina założyła czarną sukienkę i czarne szpilki. Serce jej kołatało. Nawet w najgorszych snach nie sądziła, że kiedyś przyjdzie jej doświadczyć tak smutnego momentu. Widziała takie sceny w filmach i nawet wtedy łyzy cisnęły się jej do oczu. Dzisiaj naprawdę miała wziąć udział w rozdierającej uroczystości, przeżyć ją na żywo i to w dodatku z osobami, które znała osobiście.

Katie pojechała wozem podstawionym przez wojsko. Gdy dotarli na lotnisko, Nina spostrzegła dziesięć wozów strażackich z włączonymi światłami. Jeden z pojazdów miał wysuniętą drabinę, na której czubku powiewała amerykańska flaga. Było wielu wojskowych w galowych mundurach. Nie brakowało też mediów i lokalnych polityków. Wojskowa orkiestra czekała w pogotowiu. Ninie z przejęcia zaschło w ustach, a oczy piekły ją od łez. Jakiś wyższy rangą oficer pomógł wysiąść Katie z samochodu. Był piękny słoneczny dzień. Lekki wiatr krążył po płycie lotniska. Damian skinął jakimś dwóm mężczyznom na powitanie. Maxwell miał znajomych w każdym środowisku, także wśród oficerów, zwłaszcza tych młodszych. Lubili wpadać w cywilu do jego klubu. Wziął Ninę za rękę i podeszli do Katie. Wdowa podążyła za gestem ręki oficera, który ją przywitał, i wskazał jej właściwe miejsce. Zza chmur wyłonił się mały czarterowy samolot, w którym była trumna z ciałem Dave'a. Maszyna dotknęła kołami płyty i chwilę później samolot zatrzymał się z piskiem opon. Wytrysnęły fontanny z wozów strażackich. Samolot ruszył powoli przez ten wodny salut. Szpaler żołnierzy oddawał honory nieżyjącemu koledze. Orkiestra zaczęła grać minorową melodię. Oczom zebranych ukazała się stalowa trumna obleczona gwiazdzystym sztandarem. Katie zaszlochała głośno. Damian pogładził ją pokrzepiająco po plecach. Nina stała jak wmurowana. Całe to wydarzenie zdawało się surrealistyczne. Trumnę wsunięto na udekorowany podnośnik, który po chwili zjechał na dół. Tam czekało już ośmiu oficerów marynarki. Katie stanęła osamotniona na środku i zachwiała się. Damian natychmiast do niej podbiegł i chwycił ją pod rękę. Nina pozostała w tyle.

— *You can do it* — szepnął do Katie Damian. — *You're an army wife. You can do it.*

Pociągnął ją lekko i razem ruszyli do trumny. Po kilku krokach Damian zatrzymał się i pozwolił Katie podejść bliżej. Położyła drżące ręce na trumnie, oparła o nią swoją głowę i zaszlochała głośno. Ninie również łyzy ciekły ciurkiem. Za nic w świecie nie chciała być na miejscu koleżanki. W tłumie słychać było cykające aparaty, a kątem oka dało się zauważyć kilka

kamer, utrwalających to smutne wydarzenie. Po chwili Katie dumnie uniosła głowę. Jeszcze przez moment przytrzymała swoją dłoń na fladze, po czym odwróciła się i wsparta na ramieniu Damiana wróciła na swoje miejsce. Żołnierze dźwignęli trumnę na ramiona i dostojnym krokiem podążyli w stronę czekającego karawanu. Gdy zamknęły się drzwi pogrzebowego pojazdu, Katie podeszła do Niny i padła jej w objęcia. Płakała tak głośno, że serce wyrywało się z piersi. Człowiek chciał jej pomóc, ulżyć, ale jak? Jak pomóc, gdy życie bliskiej osoby zgasło?

Kilka dni później Nina siedziała w łóżku, trzymając w dłoniach kubek ciepłej herbaty. To był kolejny trudny i smutny dzień, dzień pogrzebu Dave'a. Wylała już tyle łez, a za każdym razem, kiedy sobie pomyślała o Katie i malutkim Coltonie, to nowe napływały do jej oczu. Mogła mieć tylko nadzieję, że teraz może być już tylko lepiej. Wierzyła, że z czasem Katie się pozbiera. Pogrzeb był podniosły. Zagrano hymn, a dowódca plutonu Dave'a wygłosił nad grobem swojego żołnierza poruszającą mowę pożegnalną. Tylko co komu po pięknym pogrzebie tak młodego ojca i męża? Nina cały czas miała przed oczami Katie. Szeregowcy z najwyższym szacunkiem składali amerykańską flagę z trumny Dave'a, którą następnie przekazano młodej wdowie. Ona zaś przytuliła materiał do swojego policzka, jakby to była najbardziej osobista rzecz, która pozostała po jej mężu. Zdarzenia z ostatnich dni zrobiły na Ninie piorunujące wrażenie. Nie mogła przestać o nich myśleć.

— Hej. — Damian usiadł obok niej. — Wszystko w porządku?

— Chyba tak. Chcę wierzyć, że od dzisiaj będzie tylko lepiej, ale nie mam pojęcia, jak Katie radzi sobie z traumą. Ja rozsypałabym się na kawałki.

— Dałabyś radę. Ona też stanie na nogi. — Dotknął jej dłoni w czułym geście. — Katie to twarda babka. Mam wrażenie, że żony żołnierzy ulepione są z innej gliny. I taka właśnie jest Katie.

— Nie wiem. — Pokręciła głową.

— Hej, Ninka. — Ujął jej twarz w swoje duże dłonie. — Odpocznij trochę. Ostatnie dni były ciężkie, a w twoim stanie stres jest niewskazany. Katie na razie wyjedzie do swoich rodziców i pomału będzie dochodzić do siebie.

— Pewnie masz rację, ale nie mogę przestać o tym wszystkim myśleć.

— Posuń się — powiedział Damian. — Połóż się z tobą i zaczekam, aż uśniesz. Później zejdem na dół na szklaneczkę whisky. Wypiję za spokój duszy Dave'a. Chciałbym chwilę pobyć sam.

— Jasne, w końcu to był twój kolega. — Zgodziła się. — Przepraszam, że nawet nie zapytałam, jak ty się trzymasz.

— Nieźle. Wiem, że już teraz jest bezpieczny i patrzy na nas z nieba. — Ucałował czule jej dłoń. — Chcę po prostu w spokoju trochę zastanowić się nad życiem, które, jak widzisz, jest zaskakująco kruche.

Rozdział 17

Minęły kolejne dwa tygodnie. Nina była umówiona na kontrolną wizytę do doktora Winkle'a. Ogólnie czuła się dobrze, choć miała mniejszy apetyt. Szła długim, jasnym i lśniącym holem szpitala South Miami, gdy zobaczyła znajomą i niemiłą sylwetkę.

— Proszę, proszę, i znów się widzimy — odezwał się Eryk.

— Co ty tu robisz? — warknęła.

— Przyszedłem na wizytę. To dzisiaj, prawda?

— Jaką wizytę? Co ty pleciesz?

— Na badania przyszedłem. — I wybuchnął głośnym, wrednym i nienaturalnym śmiechem.

Wydał się błąd i chyba stracił trochę na wadze. Może dopadła go grypa. Musiała zebrać się w sobie. Ten głupek nie może mieć nad nią takiej przewagi.

— Na razie. — Już ruszyła do przodu, lecz usłyszała jeszcze:

— Wiesz, nigdy nie mówiłem nic o waszym fałszywym ślubie. Ojciec i tak się do mnie nie odzywa, ale

mógłbym jeszcze trochę namieszać twojemu mężusiowi.

— Rób, co chcesz. Twoja sprawa!

Za nic nie chciała mu pokazać, że się go boi.

— Coś nie mogę się z tobą dogadać. Jakaś dziwna zrobiłaś się po tym porwaniu.

— Uwważaj, bo jeżeli miałeś z nim coś wspólnego, to ci nie daruję. — Uniosła zaciśniętą pięść.

— Jeżeli

będziesz mnie śledził, nachodził i zastraszał, to w końcu dostaniesz za swoje i nie obchodzi mnie, że

masz znajomości. A teraz zjeżdżaj, draniu! — I poszła w swoją stronę.

Miała nadzieję, że nie będzie za nią krzyżeć. Nie chciała afery w klinice.

Weszła do gabinetu. Zaraz pojawiła się i pielęgniarka. Zważyła Ninę. Zmarszczyła brwi i nakazała jej raz jeszcze wejść na wagę. Nina lekko się zaniepokoiła, ale posłusznie wypełniała polecenia. Przyszedł lekarz i dokładnie ją zbadał.

— Pani Nino, martwi mnie pani waga. — Westchnął. — Jak widzę, straciła pani kilka funtów od ostatniej wizyty.

— Właśnie tak mi się wydawało — odpowiedziała niepewnie. — Ostatnio miałam dużo stresów.

— Rozumiem. A jak poranne mdłości? — kontynuował ginekolog.

— Na szczęście minęły.

— Chciałbym jeszcze zrobić pani USG. Ma pani teraz czas?

— Tak. Myśli pan, że coś jest nie w porządku z dzieckiem? — zmartwiła się.

— Chcę się upewnić, że prawidłowo się rozwija.

Damian wracał do domu wcześniej, niż planował. Ron Cruz złapał przeziębienie i odwołał zebranie sztabu, co było mu na rękę. Śpieszył się, żeby dowiedzieć się, jakie są ostatnie wyniki badań Niny. Chyba szczerze pokochał maleństwo, które miało się urodzić. Odkąd zginął Dave, dużo myślał o życiu i o tym, co w życiu ważne. Przyszedł mu nawet do głowy pomysł, by jednak

zrezygnować z wyborów, wycofać się definitywnie z polityki i po prostu żyć sobie spokojnie. Nina jednak przekonywała go, że zapewne kiedyś będzie tej decyzji żałował. Pewnie miała rację, bo przecież bardzo pragnęła zaistnieć w życiu publicznym i zrobić coś dla swojego ukochanego Miami.

— Dzień dobry — zawołał od drzwi, wciągając w nozdrza jakiś pyszny zapach.

Nina jak zawsze stała przy garnkach.

— Szybko dzisiaj wróciłeś. — Ucieszyła się.

Wyszła mu naprzeciw. Podniósł ją i okręcił w kółko. Zaśmiała się na głos.

— Co tam u lekarza? — zapytał, stawiając ją na ziemi.

— Maluch jest mniejszy, niż powinien być w piętnastym tygodniu ciąży.

— Dlaczego nie rośnie?

— Do końca nie wiadomo, ale doktor Winkle twierdzi, że to z powodu moich ostatnich stresów.

Damian westchnął. — No tak. Jakie są jego zalecenia?

— Mam się nie denerwować, dużo odpoczywać i dużo jeść. Dostałam też dodatkowe witaminy.

— Myślę, że powinnaś odpuścić sobie wolontariat w szpitalu. Wiem, że jesteś emocjonalnie związana z tymi dziećmi, ale pomyśl teraz o sobie i o własnym dziecku.

— Też się nad tym zastanawiałam. Nie chciałabym jednak definitywnie z niego zrezygnować.

Zmieniła temat. — Ugotowałam makaron z kurczakiem i jarmużem. Jesteś głodny?

— I po tym masz przytyć? — powątpiewał Damian.

— Makaron jest dość kaloryczny.

Już prawie kończyli obiad, gdy Nina odważyła się powiedzieć Damianowi o Eryku. Obiecała być z nim szczerą i tego chciała się trzymać za wszelką cenę. Wspomniała o przypadkowym spotkaniu w pizzerii.

— Czego chciał? — Damian odłożył sztućce, jakby na sam dźwięk imienia tego typu opuścił go apetyt.

— Pytał, jak się czuję w ciąży. Pewnie przeczytał o niej w jakimś brukowcu. A dzisiaj — dodała — wpadłam na niego w szpitalu.

— To podejrzane, że nagle zaczęłaś go ot tak sobie spotykać. — Wbił w nią surowy wzrok.

— Nawet się go zapytałam, czy mnie śledzi. — Wytrzymała spojrzenie męża. — Nie umawiam się z nim, jeżeli to ci chodzi po głowie.

Zaskoczył go jej stoicki spokój. Ostatnio wpadała w panikę, a teraz zdawała się mieć wszystko pod kontrolą.

— Chociaż, oczywiście, groził, że pójdzie do mediów i wygada, że nasze małżeństwo to był układ.

— Niech idzie! — Damian nie próbował tuszować wzburzenia.

— Też mu to powiedziałam. — Uśmiechnęła się słabo. — Ale, Damian, co będzie, jeżeli rzeczywiście zgłosi się do mediów?

— Zrobią kolejnych kilka wydań z nami na pierwszej stronie i tyle. — Rozluźnił się.

Gdy usłyszał imię Eryk, to omal się nie zakrztusił kęssem kurczaka. Chciał wierzyć Ninie, że przypadkowo wpadła na Reida. Z tego, co od niej usłyszał, stawiała się krętaczowi. Poczł pewnego rodzaju dumę. Jeśli mówiła prawdę, to facet musiał być nieźle zaskoczony, że Nina to już nie tamta naiwna, lekkomyślna i zagubiona dziewczyna. Teraz była panią Maxwell i żaden gnojek nie będzie jej podskakiwać. Widział, że coraz lepiej radziła sobie z mediami

i celebryckim stylem życia Miami. I to go cieszyło.

— Mam pewnie pomysł — powiedział po chwili. — Myślę, że powinniśmy na chwilę wyjechać.

— Wyjechać? Ale dokąd? I po co? — Zdziwiła się.

— Do Mammoth Lakes. Odpocząć. Ty musisz się zrelaksować, a ja chętnie ci potowarzyszę.

— Ale co z moją pracą? W końcu niedawno ją zaczęłam...

— Porozmawiaj z Carą. Może zgodzi się na kilka dni urlopu, a zresztą mogłabyś pracować z Mammoth.

Po chwili dodał: — Wiesz, że nie potrzebujesz tej pracy...

— Damian...

— Rozumiem. Chcesz być niezależna. Poddaję się. — Podniósł ręce do góry.

— A ty i twoja praca? Kampania? — Była zaskoczona jego pomysłem.

— Praca była i będzie, a kampania też nigdzie nie ucieknie. Powiem Ronowi, o co chodzi. Poza tym mogę brać udział w posiedzeniach sztabu poprzez Skype'a.

— Sama nie wiem — oponowała.

— Ale ja wiem! Musimy dbać o nasze małżeństwo. Ostatnie tygodnie były bardzo smutne. Chcę znów zobaczyć twój radosny uśmiech. I chronić cię przed tym palantem, Reidem.

— No dobrze. Pogadam jutro z Carą i jeżeli się zgodzi, to możemy polecieć w najbliższy weekend.

Rozdział 18

W Mammoth Lakes powietrze było świeże, dodawało sił. Owszem, świeciło słońce, lecz był początek kwietnia i znajdowali się ponad dwa tysiące metrów nad poziomem morza, więc dnie były dość chłodne. Tutaj lato chyba w ogóle nie docierało. Jednak było pięknie. Cudnie ośnieżone szczyty gór napawały Ninę spokojem. Tutaj nie było huku, szumu codzienności, paparazzi, wielkich sklepów, w których można było się zgubić, i niecierpliwych kierowców. Tutaj śpiewały ptaki, a drzewa pieścił delikatny zefir. Wynajęli samochód terenowy i ruszyli do przestronnej willei Maxwellów, ukrytej pośród iglastych lasów.

Cara oczywiście zgodziła się, by Nina wzięła kilka dni wolnego, przecież praca w galerii to nie była robota na akord. Nina musiała przyznać, że jej szefowa była osobą, która nie rzucała swoim ludziom kłód pod nogi. Zależało jej, aby zespół, którym kierowała, czuł się jak najlepiej. Skoro zajmowali się pięknem i sztuką, chciała, aby wszyscy czuli wewnętrzną harmonię. Cara rozumiała potrzeby innych ludzi. Jeśli będzie ogłoszony konkurs na najlepszego szefa w Miami, Nina na pewno odda swój głos na Carę! Była jej wdzięczna za parę dni urlopu. Nina wiedziała, że musi zwolnić i zaczerpnąć tchu. Choć doktor Winkle mówił, że na razie nie ma się czym martwić, to przykazał też wolniejszy i spokojniejszy tryb życia. A to nie było łatwe w jej przypadku.

Willą opiekowało się na co dzień małżeństwo Wilsonów. Na przyjazd Niny i Damiana wszystko było gotowe. Ogień wesoło igrał w kominku, a w kuchni czekała duszona polędwica, że palce lizać. Jakby tego było mało, pani Wilson zrobiła wyborne ciasto marchewkowe. Nina je wprost uwielbiała.

— Cieszę się, kochanie, że będziemy mieli te kilka dni tylko dla siebie — Damian zwrócił się czule do Niny. — I że spędzimy tutaj twoje urodziny.

— Zupełnie o nich zapomniałam! A skąd w ogóle wiesz, kiedy się urodziła?

— Ninka, jestem twoim mężem i takie rzeczy muszę wiedzieć.

Późnym popołudniem siedzieli w ciepłym salonie. Popijali gorącą czekoladę i cieszyli się sobą. Damian dorzucał drewna do kominka. Pani Wilson upiekła oczywiście pysznego indyka z dodatkiem czerwonych ziemniaków i czosnkowego kalafiora. Nina sama lubiła pichcić i uważała, że raczej umie to robić, lecz musiała przyznać, że tym razem pani Wilson zdecydowanie ją pokonała. Damian tylko przez moment pomyślał o niedawno zmarłym koledze, o Katie i Coltonie. Obiecał sobie, że będzie czerpał radość z każdej chwili i że będzie rozpieszczał swoją żonę i dziecko. Musiał przewartościować swoje życie, jeżeli chciał być dobrym mężem i ojcem.

Nina właśnie wyszła z kuchni. Policzki miała wypchane niczym chomik. Pewnie wpakowała kolejny kawałek marchewkowego ciasta. Pilnie wypełniała więc lekarskie zalecenia. Pan doktor powtarzał przecież, że ma regularnie i dużo jeść. Wyglądała na odprężoną. Damian pociągnął ją na sofę i usadowił między swoimi nogami, tyłem do siebie. Nina usiadła po turecku i przytuliła się do męża. Zaczął masować jej kark i zaraz poczuł miłe podniecenie, równie miłe jak dzisiejsze popołudnie. Nina pochyliła głowę w przód, pomrukując zadowolona. Damian nie znał się na masażu, ale czuł pod palcami, że Nina się rozluźnia. Sięgnął do jej piersi i zaczął pieścić każdą

z osobna, ale równocześnie. Jak zawsze, tylko na to czekały. Cieszyło go, że jej ciało tak silnie reaguje na jego dotyk. Odchyliła się na moment, ściągnęła bluzkę oraz stanik i powróciła do swojej pozycji. Teraz w ciąży nie kryła się ze swoimi pragnieniami, co Damianowi oczywiście strasznie się podobało. Bawił się jej twardymi sutkami, a ona od czasu do czasu cichutko wzdychała. Gdy sięgnął do zaokrąglonego brzucha, wstrzymała na moment oddech. Głaskał go czule, powracając co i rusz do czekających na niego piersi. Jedną dłonią nadal pieścił jej biust, a drugą rękę przesuwiał w dół jej ciała, aż dotarł do gumki spodni dresowych. Wsunął pod nie dłoń i napotkał kobiece ciepło. Przytrzymał tam przez moment rękę, po czym zagłębił dwa palce w środku Niny. Westchnęła. Po chwili wstała. Zsunęła z siebie resztę ubrania. Ponownie usadowiła się między jego nogami i powróciła do poprzedniej pozycji. Chciał się z nią trochę podrażnić, więc siedział nieporuszony. W milczeniu wzięła jego prawą rękę i położyła sobie na kępcę czarnych włosków. Zachichotał pod nosem i ponowił swoje wcześniejsze pieszczoty. Po kilku minutach Nina oddychała ciężko. Co jakiś czas głośniej pojękiwała. Gdy zaczęła wysuwać swoje biodra do przodu, a jej oddech stał się krótki i urywany, przyspieszył swoje ruchy. Nina oderwała pupę od sofy i krzyknęła. Przytrzymał jeszcze dłoń na jej wciąż pulsującej kobiecości, po czym mocno ją przytulił. Sam był podniecony do granic, ale na niego przyjdzie jeszcze czas. Teraz chciał dać jej rozkosz.

Przez dwa dni odbywali spacerunki po okolicy. Damian chciał zrobić Ninie niespodziankę. Wiedział, jak bardzo lubi sztukę i choć sam za bardzo się na niej nie znał, to z przyjemnością patrzył, jak oczy się jej świeciły, gdy tylko miała do czynienia z prawdziwym dziełem artystycznego geniuszu. W górach nie mógł co prawda zaprosić jej na wernisaż gwiazdy nowoczesnego malarstwa, za to kupił dwa bilety na komedię w lokalnym teatrze. Mammoth Lakes nie było dużym miasteczkiem, ale mieli scenę, która cieszyła się dobrą reputacją. Ich dwa przedstawienia zdobyły nawet prestiżowe nagrody na przeglądach w stanie Kalifornia.

— Grają komedię. Podobno to przebój — wyjaśnił Ninie.

— Świetnie!

Właśnie zobaczył ten radosny blask w jej oczach, na który tak długo czekał.

Wieczór w teatrze okazał się doskonałym pomysłem. Nina zawczasu sprawdziła w internecie recenzje z przedstawienia i musiała przyznać, że ich autorzy mieli rację. Sztuka była świetna. Zagrana z werwą i bardzo śmieszna. Wprowadzie wyszukanego humoru w niej nie było, ale przecież od soczystej farsy nikt nie powinien oczekiwać Bóg wie jakich intelektualnych wyżyn. Po wyjściu z teatru jeszcze długo się śmiali.

— Dzięki! To była wspaniała niespodzianka. — Nina wsadziła dłoń w kieszeń Damianowego płaszcza i

splotła ją z jego ciepłą dłonią.

— To co? Gorąca czekolada? — zapytał.

— Kiedyś zaproponowałbyś mi lampkę wina.

— A teraz, jak przystało na ustabilizowanego faceta i przyszłego ojca, zabieram cię do pijalni czekolady.

— O! Kolejna niespodzianka? — zapytała z uśmiechem.

— Muszę cię stale zaskakiwać, żebyś się szybko mną nie znudziła.

Weszli do przytulnego, ciepłego pomieszczenia, które wystrojem przypominało bar. Muzyka grała cicho. Wokół było sporo osób, które, tak jak oni, zapragnęły spędzić kilka miłych dni w górskim ustroniu. Usiedli przy stoliku i sięgnęli po menu. Czekolady było do koloru, do wyboru. Zamówiła gorzką o smaku orzechowym z nutką imbiru, a Damian pomarańczową

z rumem.

— Świetne miejsce. Można przyjść z dzieckiem — zauważyła w sali kącik przygotowany dla maluchów.

— To prawda. Dobrze to zaplanowali. — Uśmiechnął się na widok brzdąca próbującego wejść na plastikową zjeżdżalnię.

— O czym myślisz? — zagadnęła go.

— Zastanawiam się, czy nasz synek będzie lubił place zabaw.

— A co będzie, jeżeli to jest dziewczynka?

Zdziwił się trochę jej pytaniem.

— To przecież bez znaczenia — poprawił się. — Chociaż nie do końca. Muszę przyznać, że lepiej się dogaduję z kobietami.

Z głębokiego snu wyrwał Ninę głośny hałas. Otworzyła oczy i gorączkowo zastanawiała się, co to mogło być. A może się jej coś przyśniło? I wtedy w całym pokoju zrobiło się jasno, a zaraz potem rozległ się głośny huk. Nigdy nie lubiła burz. Budziły w niej lęk. Sekwencja światło—grzmot znów się powtórzyła. Odwróciła się od okna i pogłaskała Damiana po ramieniu. Poruszył się, lecz nie obudził.

— Damian — szepnęła, głaszcząc go po ręce. — Damian.

— Mhm? — odpowiedział, lecz nadal nie otwierał oczu.

— Jest burza — stwierdziła.

— Mhm, chyba tak.

— A ja nie lubię burz.

Otworzył jedno oko.

— Boję się burzy — powtórzyła całkiem poważnie.

Znów walnął piorun. Teraz chyba bardzo blisko, bo Nina aż pisnęła.

— Jesteśmy wysoko w górach, dlatego jest taka głośna — wyjaśnił Damian. — Chodź, zajmę cię czymś, żebyś tyle o tym nie myślała. — Pociągnął ją na siebie.

— Ty nigdy nie masz dość seksu.

Całował ją namiętnie. Jednym, sprawnym ruchem rozebrał ją do naga. Sam też rozebrał się szybko. Wszedł w nią równo z kolejnym uderzeniem pioruna. Poruszał się bez pośpiechu, ciesząc się każdą sekundą tego zbliżenia. Miała wrażenie, że był bardziej czuły niż zwykle. Po chwili błogiej wieczności przed oczami miała kolorową tęczę. Nie wiedziała już, czy to błyskawice przecinające ściany sypialni, czy zbliżający się orgazm. Teraz Damian z każdym swoim ruchem przyspieszał. Krzyknął pomiędzy gwałtownymi, silnymi pchnięciami. Doszła chwile po nim. Za oknem znów głośno zagrzmiało.

— Słyszysz? — zapytał, tuląc ją do siebie. — Tak mocno cię kocham, Ninka. Mocniej niż kiedykolwiek sobie to wyobrażałem. — I znów ją pocałował.

— Ja ciebie też kocham. — Wtuliła się w niego.

Chciała móc spędzić w tych ramionach całe swoje życie.

Do końca pobytu zostały im cztery dni. Nina wzięła samochód i pojechała do miasteczka na lokalny targ. Chciała kupić kilka miejscowych produktów spożywczych i zabrać je na Florydę. Zaparkowała wynajętego SUV-a i ruszyła alejkami pomiędzy straganami. Wokół panowała familiarna atmosfera. Sprzedawcy, od lat handlujący tu swoimi wyrobami, wydawali się wręcz zaprzyjaźnieni z klientami, wśród których było wielu turystów. Miło patrzyło się na to wszystko. Ninie wydało się, że ma przed sobą jakiś idylliczny obrazek. Zatrzymała się przy stoisku

z dżemami, miodem i innymi przetworami, a potem przyładzie z lampami solnymi. Jedna w szczególności przykuła jej uwagę. Była piękna i doskonale pasowałaby do ich salonu. Problem w tym, że była ogromna, w drewnianej oprawie, wysoka na metr. Chciała się przynajmniej dowiedzieć, ile kosztuje i czy mogą ją dostarczyć na Florydę kurierem. Wtem zadzwonił telefon. Wyświetlił się numer Klementyny.

— Cześć — odebrała pogodnie.

Skoro Nina wybrała się do miasta, Damian postanowił trochę popracować. Pierwsza tura wyborów miała odbyć się już za pięć tygodni! Końcówka kampanii wyborczej była najważniejsza. On natomiast coraz mniej myślał o karierze politycznej. Nie zależało mu na wygranej tak bardzo jak jeszcze przed miesiącem. Miał teraz inne priorytety. Skupiał się na ojcostwie. Zdawało mu się, że teraz był bardziej opanowany i dojrzały. Nie chciał, aby polityka wszystko mu przysłoniła, choć oczywiście musiał przyznać, że wykurzenie Atkinsona z magistratu to była wielka pokusa. Atkinson rządził od lat i w zasadzie nic dla Miami nie zrobił. Gdyby tak zwyciężyli w wyborach, może usłyszałby od rodziców, że są z niego dumni. Zależało mu na ich uznaniu. Jednak z drugiej strony nie był pewien, czy zostając zastępcą burmistrza, mógłby liczyć na ich dobre słowo. Byli na niego źli, że nie przejmuje od nich rodzinnego interesu. Liczyli, że przejmie ich małe imperium, które z takim trudem zbudował jego ojciec.

— Słucham? — odebrał telefon.

— Dzień dobry, wnusiu — zaszczębiotała Klementyna.

— O, cześć, babciu. Wszystko w porządku?

— Tak, tak. Chciałam ci tylko powiedzieć, że twojej Ninie wpadła w oko pewna lampa solna.

— A skąd o tym wiesz? Śledzisz ją?

— Też nie miałabym czego robić. — Zaśmiała się babcia. — Dzwoniłam właśnie do niej i była bardzo przejęta tą lampą.

— Przecież może ją kupić. — Damian nie bardzo rozumiał, o co chodzi.

— Lampa jest duża i ciężka, a sprzedający nie chce jej nadać paczką. Boi się, że nie dojedzie w jednym kawałku.

— Acha... — wysłuchał tłumaczeń Klementyny. — To w takim razie co ja mam zrobić?

— Damianie, już ci to kiedyś mówiłam, że czasami bywasz wyjątkowo tępy — lamentowała. — Poproś Wilsonów. Na pewno mogą to cudo, jak nazwała je Nina, wysłać do Miami.

Damianowi wpadł do głowy pewien pomysł. Nina ma jutro urodziny, więc kupi jej tę lampę w prezencie.

— Babciu? — zwrócił się do niej wesołym tonem.

— Tak? — słysząc było, że się zdziwiła.

— Dobrze, że jesteś!

— Ot, masz. No pewnie, że dobrze. I nigdzie się nie wybieram — zadeklarowała.

— Pozdrów Gina — dodał na pożegnanie.

— Śmieście się, śmieście się ze starej babki, ale my moglibyśmy jeszcze niejednego was nauczyć.

— Nie trzeba. Dajemy sobie radę!

Nina właśnie opuszczała targ, gdy wpadła na panią Wilson.

— O, dzień dobry, pani Maxwell — przywitała ją starsza pani.

— Miło panią widzieć. — Nina ucieszyła się szczerze.

— Lokalne zakupy? — zapytała kobieta.

— Jestem oczarowana tym miejscem — wyznała dziewczyna. — Mogłabym wykupić połowę

towaru, ale jak to potem przewieźć?

— No tak. Pani najpierw myśli, a później działa. A ja właśnie zrobiłam na odwrót. — Wskazała ręką na niewielki wózek. — Kupiłam dwa drewniane stoliczki do salonu i nie mam jak ich zabrać do domu. Stanley ma po mnie podjechać. Mam nadzieję, że będzie za godzinę. Poczekam.

— Jest dość chłodno. Niby słońce świeci, ale wiatr jest zimny — rzekła Nina. — Może panią podwieźć?

— A nie sprawiłoby to pani kłopotu? — kobieta zapytała z nadzieją w głosie. — Niemądrze postąpiłam, ale, pani zobaczy, jakie są ładne. Okazyjny zakup.

— Jedziemy razem — zdecydowała Nina. — Po drodze podzieli się pani ze mną przepisem na to pyszne ciasto marchewkowe.

— Oczywiście. Nawet znów je upiekłam, więc zapraszam na filiżankę herbaty i kawałek ciasta. — Widać było, że pani Wilson się ucieszyła.

Nina nie знаła aż tak dobrze okolicy, ale pani Wilson wskazywała jej drogę. Na miejsce dotarły w dwadzieścia minut. Okazało się, że Wilsonowie mieszkali w niewielkim domku, na obrzeżach miasta. Nina weszła do ich domu i od razu poczuła się w nim znajomo. Na ścianach wisały rodzinne zdjęcia, było dużo pamiątek. Czuć było tu rodzinne ciepło. Pani Wilson zaprowadziła ją do przytulnej jadalni. W kuchennych oknach założone były śnieżnobiałe firanki, zupełnie jak w jej domu w Ciechocinku. Atmosfera u państwa Wilsonów bardzo kojarzyła się Ninie z tą panującą u Sienkiewiczów. Choć ci ludzie żyli na różnych krańcach świata, jedni i drudzy hołowali starym zasadom i wierzyli w moc tradycji.

— Proszę. Herbata z goździkami i obiecany kawałek ciasta. — Pani Wilson usiadła na drugim końcu małego stołu.

— Dziękuję. Państwa dom bardzo mi się kojarzy z domem moich rodziców — powiedziała Nina.

— Tęskni pani za Polską? — zapytała kobieta.

— Tęsknię za tym, co znam — przyznała Nina. — Muszę pani wyznać, że czasami przeraża mnie ten wielki amerykański świat.

— Oboje z mężem pochodzimy z tej okolicy. Kiedyś nie było tu pięknego, turystycznego miasteczka, tylko zwykła wieś. Teraz jest ładniej, tylko że miejscowość tak naprawdę należy do turystów i inwestorów. Czasami człowiek tęskni za dawnymi czasami. — Uśmiechnęła się wyrozumiale pani Wilson. — Dobrze, że państwo Maxwellowie to naprawdę porządni ludzie.

— Jak się poznaliście? — zapytała Nina.

— Prawie dziesięć lat temu. Stanley stracił wtedy pracę. Ja nigdy nie pracowałam zawodowo, bo wychowywałam czwórkę naszych dzieci. — Wskazała na jedną z fotografii wiszących na ścianie. — Dwie dziewczyny i dwóch chłopaków. Dwa zestawy bliźniąt. — Uśmiechnęła się.

— Niesamowite. — Nina z niedowierzaniem pokiwała głową.

— Było nam ciężko. Dzieciaki chciały się dalej uczyć. Długi rosły. I wtedy na naszej drodze pojawili się państwo Maxwellowie. Właśnie kupili działkę na wzgórzu i zaczęli budować willę. Firma, która stawiała dom, podpisała z nami umowę na przygotowywanie posiłków dla pracowników. Taka dorywcza oferta. — Pani Wilson łyknęła herbaty. — Któregoś dnia pojechaliśmy tam z dostawą i poznaliśmy właścicieli nowej działki. Po krótkiej rozmowie pani Victoria zaoferowała nam posadę. Najpierw stróżowaliśmy na budowie, a teraz jesteśmy gospodarzami domu.

— Victoria? — Nina otworzyła szeroko oczy.

— Tak. Właściwie to w trakcie budowy nie potrzebowali nikogo, ale nalegali, żeby wszystkiego doglądać. Mówili, że będą czuli się wtedy pewniej. Do dzisiaj myślę, że kierowała nimi litość — dodała.

— Najważniejsze, że znaleźli państwo stały dochód — podsumowała Nina.

— To prawda. Damian był tutaj kilka razy. Podobnie jak jego rodzice. Ale przyjeżdżają też ich goście, znajomi i inwestorzy. Henry Maxwell płaci nam co miesiąc, bez względu na to, czy ktoś będzie czy nie. To też zasługa pani Victorii.

— Ha! Nigdy bym nie pomyślała — rzekła Nina sama do siebie.

— Może jest trochę oziębła, a czasami nawet dziwaczna, ale dobry z niej człowiek. — Uśmiechnęła się pani Wilson ze zrozumieniem w oczach. — Kiedy dzidzius przyjdzie na świat? — zmieniła temat.

— Na początku października — odpowiedziała Nina, wciąż nieco zdziwiona tym, czego dowiedziała się o swojej teściowej.

— Widać, że Damian jest bardzo szczęśliwy.

— Mam nadzieję — odpowiedziała szczerze Nina.

Dzisiaj były urodziny Niny i Damian zapragnął podać jubilatce śniadanie do łóżka. Przykazał, żeby w nim została, a sam zbiegł na dół. Przygotował to, co umiał najlepiej, czyli tosty francuskie z marmoladą. Do tego kubek kawy i prezent. Prezent przywiózł ze sobą z Miami, lecz po wczorajszej rozmowie z babcią nieco go wzbogacił. Bardzo lubił patrzeć na Ninę, gdy okazywała radość. Całą sobą potrafiła pokazać, że się cieszy. Było to tak naturalne i spontaniczne, że szczerze ujmowało go za serce. Był w stanie zrobić wszystko dla tej kobiety. Nina cierpliwie czekała w łóżku, a w brzuchu głośno jej burczało. Ciekawa była, co też Damian dla niej przyszykował. Pamięcią wróciła do swoich zeszłorocznych urodzin. To właśnie wtedy dowiedziała się, że przyjęli ją na szkolenie w Chicago. Skakała z radości, gdyż w końcu dostała szansę, by robić to, co kochała najbardziej — zajmować się sztuką. Intrygowała ją podróż do Ameryki i możliwości, o których tyle się naczytała i nasłuchała. A dzisiaj siedziała w łóżku, czekała na śniadanie przygotowane przez swojego męża, była w czwartym miesiącu ciąży... ileż potrafi się zmienić w życiu człowieka przez krótkich trzysta sześćdziesiąt pięć dni.

— *Happy birthday to you, happy birthday to you* — do pokoju wszedł Damian z tacą w rękach i śmiesznym fartuszku kuchennym. Obrócił się i zakręcił gołym tyłkiem. Śmiechu było co niemiara.

— No nie! Przeszedłeś samego siebie — powiedziała.

— Mogę też zatańczyć na rurze — zaoferował ochoczo.

— Jasne. Tylko może najpierw coś zjedzmy. Umieram z głodu. — Nina sięgnęła po tost z marmoladą. Zauważyła, że obok leżało czarne, aksamitne pudełko. Przegryzając ciepłe pieczywo, otworzyła zawiniątko i aż wstrzymała oddech. Była tam bransoletka z malutkimi diamentkami i trzema wiszącymi serduszkami. Przytrzymała w palcach jedno z nich, by móc się lepiej przyjrzeć podarunkowi.

— Są trzy, bo jest nas troje — wyjaśnił poważnie Damian.

— Jest śliczna! — Wzruszyła się. — Dziękuję!

Rzuciła się mu na szyję i pocałowała.

— Jest jeszcze to. — Wyciągnął z tego samego pudełka świstek papieru, który wyglądał jak paragon.

— A co to?

Przeleciała wzrokiem jasny druk i spostrzegła, że nie było na nim ceny, tylko nazwa kupionego artykułu. Chwilę jej zajęło, zanim się zorientowała, że to rachunek za lampę solną, właśnie tę, którą widziała wczoraj na targu.

— Kupiłeś lampę solną? Skąd wiedziałeś, że właśnie tę chcę mieć.

— Od babci.

— No... a ona skąd wiedziała?

Teraz to wszystko już całkiem nie miało sensu.

— Od ciebie. — Roześmiał się, widząc, jak bardzo się zastanawiała.

— Ach, no tak! Akurat dzwoniła do mnie i pamiętam, jak jej opowiadałam o tej lampie. Ale ten sklep nie oferował wysyłki.

— Sklep nie, ale państwo Wilsonowie tak — wyjaśnił.

— Nawet nie będę pytać, skąd oni o tym wiedzieli. — Poddała się. — Bardzo, bardzo dziękuję. Zobaczysz, jak cudnie będzie wyglądać w naszym salonie.

Znów go pocałowała. Tym razem mocno i namiętnie.

— Masz na sobie tylko ten fartuszek, prawda?

Potwierdził skinieniem głowy.

Dzień przed powrotem na Florydę pojechali do parku narodowego Yosemite. Było dużo cieplej niż dotychczas. Słońce radośnie świeciło na tle niewiarygodnie niebieskiego nieba. Pięli się krętą drogą wśród skalnych wzniesień. Gdy znaleźli się na miejscu, Nina miała wrażenie, że świat leżał jej u stóp. Zaczepnęła świeżego powietrza przesiąkniętego wiosenną wilgocią. Rozejrzała się dookoła. Urzekło ją naturalne piękno kamiennej wioski w blasku wiosennych promieni. Czytała, że tereny te niegdyś były zamieszkiwane przez Indian Ahwahnechee. Zawsze ją fascynowali. Wiele czytała na ich temat. Tutaj zdawało się, że po prostu czuć ich obecność. Przyjrzała się uważniej dwóm granitowym formacjom: El Capitan i Half Dome. To były zakłete w kamieniu wieczne symbole tego jedyne w swoim rodzaju miejsca.

— Pójdziemy tam kiedyś? — zapytała Damiana.

— Na Half Dome?

— Aha.

— Możemy spróbować, ale to wymaga wpierw treningu. Spróbujemy w przyszłym roku, jak już urodzisz.

Jego uwaga były rzeczowa. Ninę zaś opanował romantyczny nastrój.

— Mam wrażenie, że tam na górze nie istnieje nic... — Westchnęła.

— I że jedyne, co słyhać, to własny oddech i bicie serca? — zapytał z nutką ironii. — Chodź, bo wyłowią nam całe złoto.

Otóż to! Miejscową atrakcją turystyczną było wydobywanie cennego kruszcu. Przecież wieki temu były tu kopalnie złota. Poszli spacerkiem nad rzekę Merced. Tam czekał już na nich przewodnik. Wręczył im dwie plastikowe miski, życzył szczęścia niezbędnemu amerykańskim pionierom i wysłał w górę rzeki. Po piętnastu minutach dotarli do celu. Nina rozejrzała się po pięknym iglastym lesie. Przykucnęła i zamoczyła plastikowe sito w rzeczonym nurcie. Woda była lodowata, a złotych drobinek nie było. Postanowiła się tym nie zrażać. Pragnęła zjednoczenia z muzyką natury. Ptaki wyraźnie cieszyły się wiosennymi promieniami słońca. Spojrzała na Damiana. Uważnie studiował dno swojej miski. Uśmiechnęła się w duchu na myśl, że wszystko, co robi ten człowiek, jest takie dokładne. Na zakończenie wyprawy, gdy przewodnik przepłukiwał ich miski, na dnie jednej z nich mienił się złoty osad. Facet zażartował, że

pierścionka z tego nie będzie, ale za to pamiątka już tak. Za pomocą szpatułki przeniósł ich złoto do małego przezroczystego pojemnika przypominającego kamyk i polecił zatrzymać się w muzeum u stóp szlaku, by go zalakować. Później przystanęli też w kilku punktach widokowych. Poszli również dwudziestominutowym szlakiem, by zobaczyć wodospad nazywany Welonem Panny Młodej. Rzeczywiście przypominał długi, gęsty welon. Damian stanął za Niną i mocno ją przytulił. Przy wyjeździe z parku odwiedzili lokalny bar & grill Jackalope's i zjedli po solidnym hamburgerze z porcją grubych, domowych frytek i sałatką coleslaw. Nina była taka głodna, że mogłaby pochłonąć dwa takie burgery, lecz zdecydowała się na dodatkową owocową tartaletkę. Wystawiła twarz na słońce i pomyślała, że jest przeszczęśliwa.

— Damian?

— Słucham? — Spojrzał na nią z czułością.

— Nie chcę, żebyś mi już płacił za bycie twoją żoną — powiedziała powoli i poważnie.

— Aha. — Zmarszczył brwi. — Myślałem, że już nie płacę ci za małżeństwo, tylko wspieram finansowo rehabilitację twojego taty.

— No tak, ale regularnie, co miesiąc dajesz mi okrągłą sumę, którą uzgodniliśmy, gdy zawieraliśmy nasz układ. Za miesiąc mamy rozmowę w urzędzie w sprawie mojego stałego pobytu. — Zastanowiła się przez moment. — A ja chciałabym być twoją prawdziwą żoną.

Sięgnął przez stół po jej dłoń i popatrzył jej prosto w oczy.

— Jesteś nią — powiedział z przekonaniem.

Wieczorem po raz ostatni przed powrotem na Florydę kochali się przed rozpalonym kominkiem.

Rozdział 19

Gdy wrócili do Miami, ich życie znów nabrało rozpędu. Nina była zajęta wolontariatem oraz pracą w galerii. Kampania Damiana nabierała mocy z każdym dniem. Sondaże wskazywały na to, że Atkinson i Cruz przejdą do drugiej tury, więc na decydujące starcie trzeba będzie jeszcze chwilę poczekać. Rzadko widywała Damiana w domu, ale rozmawiali ze sobą przez telefon kilka razy dziennie. Bardzo jej doskwierało, że nie mogą wspólnie usiąść do posiłku, jednak starała się zrozumieć, że w tej chwili wszystko musiało być podporządkowane regułom bezwzględnej politycznej gry.

Dzisiejsze popołudnie miało być jednak inne. Nina była bardzo podekscytowana. W szpitalu, w którym zajmowała się wolontariatem, poznała siedmioletniego Nolana. Chłopiec od trzech lat zmagał się z rakiem mózgu. Przeszedł już dwie operacje i czekała go następna. Mimo to buzia uśmiechała mu się od ucha do ucha, a z jego dziecięcych oczu mało kiedy płynęły łzy. W kółko powtarzał, że rak to jego niefajny kumpel i że rodzice uczą go, że wszystkich trzeba szanować, więc on starał się szanować nawet tego niefajnego kumpla. Jakiś czas temu Nolanowi wpadła w ręce gazeta, w której okrzyknięto Damianem „najseksowniejszym ciachem Miami” i bardzo utkwilo mu to w głowie. Dopytywał się rodziców, co to znaczy „najseksowniejszy” i dlaczego „ciacho”. A oni za każdym razem trudzili się z odpowiedzią. Któregoś dnia Nolan zwrócił Ninie uwagę, że nosi to samo nazwisko co najseksowniejsze ciacho Miami. Kiedy powiedziała mu, że jest żoną tego ciacha, chłopiec nie spał przez dwie noce. Zastanawiał się, jak wygląda owo ciacho. Nina poprosiła Damiana, by odwiedził jej małego pacjenta. I właśnie dzisiaj był ten wielki dzień.

— Czy już przyjechał? — pytał przejęty chłopiec

Na tę okazję kazał ubrać się w spodnie i koszulkę polo. Nie chciał też siedzieć w łóżku, w którym z reguły spędza dużo czasu, tylko chciał rozsiąść się w fotelu.

— Właśnie zaparkował — oznajmiła Nina, spojrzawszy przez okno.

Zerknęła na bladziuchną twarz chłopca oraz jego zupełnie łysą głowę i pomyślała, że gdyby wszyscy byli chociaż w połowie tak serdeczni jak Nolan, to świat byłby o wiele piękniejszym miejscem. — Dzień dobry. — Do sali energicznie wszedł Damian.

Tak samo jak Nolan miał na sobie koszulkę polo.

— Czy mam może do czynienia z Nolanem Blairem?

— Dzień dobry. — Chłopiec trochę się zawstydził. — To ja jestem Nolan.

— Witaj! Bardzo, ale to bardzo chciałem cię poznać — powiedział Damian i na znak, że to szczerą prawdą, położył dłoń na piersi.

— Mnie? — zdziwił się malec. — Przecież to ty jesteś sławny.

Wszyscy zaśmiali się w głos.

— Ale ty jesteś bohaterem — odpowiedział z powagą pan „Ciacho”.

Wpatrywały się w niego zielone, bardzo zdziwione oczka.

— Właśnie tak! — potwierdził Maxwell.

— Wiesz, nie obraż się, ale w tym magazynie wyglądałeś trochę lepiej — powiedział Nolan.

Znów rozległ się gromki śmiech.

— No, stary! Byłem prawie rok młodszy.

— I nie miałeś żony — dorzucił rezolutny chłopiec. — Słyszałem kiedyś, jak mój wujek mówił, że żony dodają lat i problemów.

— Przyznaj jednak, że moja żona jest w porządku. — Damian prowadził z chłopcem rozmowę, jakby ten szkrab był jego dobrym kumplem. — Jest ładna i mądra.

— Ja na paniach się nie znam, ale lubię ją. Kiedyś też chciałem być w jakiejś gazecie — powiedział chłopiec, przysiadając na łóżku. — Tylko muszą mi włosy odrosnąć. Też mam kręcone i też ciemne jak Nina.

Ninie stanęła gula w gardle. Czym ten maluch zawinił, że los tak z nim postępował? Damian spojrzał na chłopca i rzekł:

— A chciałbyś może zrobić sobie kilka zdjęć jako *superhero*?

— Jako Batman? — W jego oczach pojawiły się iskierki.

— Albo jako Captain America? Albo może Iron Man?

— Pewnie! Ale jak to zrobimy? — Zasmucił się nieco.

— Zrobmy tak: porozmawiam z moim kolegą, później z twoimi rodzicami i lekarzami i jeżeli wszyscy się zgodzą, to zrobimy prawdziwą sesję zdjęciową z tobą w roli głównej. Co ty na to?

— Hura! — krzyknął podekscytowany chłopiec.

— Dziękuję. — Nina wspięła się na palce i cmoknęła Damiana w policzek.

Gdy znaleźli się już na parkingu, powiedział:

— Ten chłopak jest wspaniały!

— Jestem tutaj od prawie pół roku i mogłabym policzyć na palcach jednej ręki, ile razy płakał. Zawsze się śmieje.

— Zdumiewające, a zarazem inspirujące. Powinniśmy brać przykład z takich małych siłaczy życiowych.

— Skąd pomysł z tą sesją?

— Sam nie wiem. Kiedyś, po którejś akcji charytatywnej, myślałem o tych dzieciach i przyszło mi do głowy, że drzemią w nich właśnie tacy *superheroes*.

— Ale kto zrobi Nolanowi zdjęcia?

Nina nie przypomniała sobie, by Damian znał jakiegoś fotografa.

— Tommy. Jest prawdziwym artystą, jeżeli chodzi o fotografię.

— Nolan będzie wniebowzięty.

Rozdział 20

Damian uśmiechał się od ucha do ucha. Wszystko szło zgodnie z jego planem, a to lubił najbardziej. Do pierwszej tury wyborów pozostały dwa tygodnie. Mieli już zaplanowane wielkie wejście, które miało przeciągnąć wyborców na ich stronę i dać zwycięstwo w drugiej turze. A poza tym, tak jak obiecał, zorganizował Nolanowi sesję zdjęciową i jeżeli jego rodzice wyrażą zgodę, można by przygotować na jej podstawie kalendarz. Dochód ze sprzedaży poszedłby na szpital, który jest drugim domem chłopca. Ten plan cieszył go najbardziej. Podziwiał Ninę za to, że z takim oddaniem zajmowała się małymi pacjentami onkologicznymi. Nie potrafiłby tego zrobić tak jak ona. Wydawało mu się, że przy tych dzieciakach jest cieniem. dzielnie walczą z silniejszym przeciwnikiem. W ogóle zaczął podawać w wątpliwość swoją odwagę. Czy on potrafiłby opuścić kraj i zamieszkać gdzieś indziej, tak jak zrobiła to Nina? Ona potrafiła dostosować się do nowych warunków. Poradziła sobie z celebryckim zgiełkiem, który zawsze mu towarzyszył, a dla niej był czymś, co znała wcześniej tylko z gazet.

Kiedy tego dnia Damian wrócił do domu, nie zobaczył swojej wzorowej żonki krzątającej się w kuchni i martwiącej się jedynie o to, co też upichcić dobrego dla swojego króla. Nina czekała na niego zła jak osa.

— Cześć — burknęła.

— Wszystko okej? — Podszedł do niej i chciał ją przytulić.

— Nic nie jest okey. Poczekaj. Zaraz ci pokażę. — Wzięła laptopa i podsunęła mu go pod nos. Zdenerwował się na myśl, że może wyszperała w sieci jakieś rewelacje na temat jej porwania.

— Proszę! — krzyknęła, pokazując mu jakieś zdjęcia z klubu.

Był na nich Damian i grupa uśmiechniętych dziewczyn. Jedna patrzyła na niego z żarem. On zaś też gapił się na nią łapczywie.

— Zdjęcie... — bąknął.

Rozluźnił krawat. Drażniły go jej seanse podejrzliwości, chociaż przecież sam też nieraz był wobec niej skrajnie nieufny.

— Owszem, zdjęcie! A spójrz na podpis. Wynika z niego, że znudziłeś się życiem małżeńskim.

— Bzdury pismaków. — Wzruszył obojętnie ramionami.

— Co? — Oburzyła się jeszcze bardziej. — Nie rozumiesz, że nie mogę na to patrzeć! Siedzę sama wieczorami. Czekam na ciebie, a ty piszesz, że nie możesz przyjechać, bo masz zebranie, że cholera wie co, a później publikują te foty!

Żeby ją udobruchać, miał jak zawsze tę samą receptę: mocno ścisnąć ją wpół i szeptać ciepłym głosem czułe słówka. Tym razem jednak nie chciała poddać się tej kuracji. Odsunęła się od niego i założyła ręce na piersiach. Była gotowa na większą awanturę.

— I co? — kpiła. — Te laski z baru bardzo cię kręcą?

— Jest tylko jedna kobieta, która jest dla mnie całym światem. I jesteś nią ty. Nikt inny...

Już zabierał się do całowania, ale powstrzymała go jednym gestem. Ninka nie chciała być już słodka. Damian zdziwił się nawet, że jego czar nie zadziałał. Naprawdę nie rozumiał, o co jej chodzi.

— Piękne zdanka ci zawsze dobrze wychodzą. — Pokręciła nosem.

Nie chciał się z nią kłócić. Miał wrażenie, że tłumaczenia nic nie dadzą. Może jednak Nina Sienkiewicz nie przystosowała się, tak jak sądził, do reguł panujących we florydzkiej socjocie. Nie rozumiała, że gra pozorów polegała m.in. na udawaniu, że szef klubu nocnego świetnie bawi się w swoim lokalu i pozwala, żeby paparazzi robili mu zdjęcia. To przecież darmowa reklama. Dzięki niej parkiet jego klubu zapełni się nierozumianymi przez żony facetami, szukającymi pocieszenia w zabawie, za którą on wystawi im nad ranem rachunek. Tak działał ten biznes. Ona jednak nie chciała przyjąć tego do wiadomości. Zobaczyła, że uśmiecha się na fotografii do jakiejś dziewczyny z głębokim dekoltem i oczywiście pomyślała sobie Bóg wie co. Być może wcale nie wyzbyła się swojej małomiasteczkowej moralności. Może tak naprawdę martwiła się o to, co inni powiedzą, co powiedzą sąsiadki jej mamusi.

Takie myśli kołatały się po głowie Damianowi, gdy kładł się obok niej spać. Jej ciepły jak świeże mleko zapach znowu go pobudził. Choć jeszcze parę minut temu był na nią zły, teraz chciał się z nią kochać, lecz nie wziął pod uwagę faktu, że może mu odmówić. Ninie wściekłość nie minęła. A nawet wzrosła. Tym razem pomylił się, jeśli sądził, że ją udobrucha porządnym seksem. Przesunęła się do ściany.

— Daj mi spokój. Chcę zasnąć — fuknęła tylko.

Rozdział 21

Nina przeglądała pocztę. Nie było w niej nic ciekawego. Same reklamy. Jednak wśród sterty nieważnej korespondencji, folderów o seminariach i szkoleniach natrafiła na małą kopertę ręcznie zaadresowaną na jej nazwisko. Szybko ją otworzyła. Ze środka wypadła biała karteluszka. Przeczytała ją i zamarła: „Nie mogę się do ciebie dodzwonić, bo masz zablokowany numer. Mam ci coś ważnego do powiedzenia. Zadzwoń koniecznie. Eryk”. Pod spodem widniał numer telefonu Reida. Przestraszyła się nie na żarty. Czyżby ten typ znowu wciągał ją w jakieś brudne gierki? Nie powinna dać mu się sprowokować, ale jednak niezdrowa ciekawość zwyciężyła.

— Halo? — usłyszała słaby głos, gdy zadzwoniła do Eryka.

— Cześć — odezwała się niepewnie.

— Nina...

— Dostałam twoją wiadomość — rzekła cicho i powoli.

Czuła, że coś tutaj nie gra.

— Zostawiłem ją w zeszłym tygodniu — warknął, jakby miał jej za złe, że wcześniej jej nie znalazła.

— Czego chcesz? — Zdenerwowała się.

— Muszę ci coś powiedzieć, ale to nie jest rozmowa na telefon — wyjaśnił enigmatycznie.

Roześmiała się szyderczo.

— Chodzi o twoje dziecko — rzucił.

Zrobiło się jej zimno.

— A co ty masz wspólnego z moim dzieckiem?

— Przyjedź do mnie, proszę — dodał z naciskiem, choć użył słowa „proszę”, które w ogóle do niego nie pasowało.

— To jakaś kolejna twoja sztuczka. — Próbowała się bronić.

Eryk nalegał.

— Dobra — zgodziła się w końcu. — O której będziesz w domu?

— Od dwóch dni w ogóle nie wychodzę. Jestem u siebie cały czas — rzekł dziwnie cicho i słabo.

— Wpadnę za dwie godziny.

Odłożyła telefon, oparła głowę o oparcie fotela i westchnęła. Sądziła, że znowu pakuje się w aferę, którą rozkręca Eryk. Obiecywała sobie, że już nigdy nie będzie miała z nim nic wspólnego, co najwyżej pognębi go, gdy trafi na ławę oskarżonych za jej pobicie, a tymczasem znowu uległa jego podszeptom. Wciąż miała na nią przemożny wpływ. Tylko tym razem jego głos nie brzmiał tak cynicznie jak zawsze. To tylko dodatkowo zaniepokoiło Ninę.

Dwie godziny później wjeżdżała windą na dziewiąte piętro, żeby stawić się w apartamencie Eryka. Damianowi wysłała SMS-a, żeby nie czekał na nią z kolacją. Napisała mu, że coś ją zatrzymało w galerii. Znowu go oszukiwała. Gdy w grę wchodziły sprawy z Erykiem Reidem, nie chciała go do nich mieszać. I to był jej błąd. Nauczona doświadczeniem, zapakowała do torebki gaz łzawiący, bo po tym damskim bokserze można było spodziewać się wszystkiego

najgorszego. Kiedy stanęła przed drzwiami apartamentu Reida, poczuła się słabo. Ze zdenerwowania zakręciło się jej w głowie, a potem w brzuchu. Zanim zadzwoniła, przypomniała sobie, jak trafiła do niego pierwszy raz. Wtedy czuła się zaszczycona, że taki biznesmen jak Eryk zwrócił na nią uwagę i wydawał się nią szczerze zainteresowany. Ależ kiedyś była naiwna!

— Proszę — usłyszała.

W środku panował półmrok. Był straszny bałagan. Chyba nie wietrzył od tygodnia. Eryk siedział rozparty w salonie. Wyjął z ust cygaro i dźwignął się znad stolika, na którym stała opróżniona w połowie butelka burbona. Wyglądał niechlujnie, źle. Odruchowo cofnęła się.

— Zostanę tutaj. Mów, co masz powiedzieć i wychodzę — zabrzmiała pewniej, niż się czuła.

W kieszeni żakietu trzymała pojemnik z gazem.

— Spokojnie. Wracam na sofę — sapnęła.

Dopiero wtedy zauważyła, że oprócz alkoholu na stoliku były jeszcze strzykawka i jakiś biały proszek. Narkotyki. Podejrzewała, że Eryk coś bierze, trudno było inaczej tłumaczyć jego paranoiczne zachowania, nigdy jednak nie przyłapała go na gorącym uczynku. Zanim zdążył coś powiedzieć, wyjęła z torebki książeczkę czekową i podpisała ją na trzy tysiące dolarów.

— Oddaję sumę, którą mi kiedyś wypłaciłeś w zamian za informacje ze sztabu wyborczego Damiana. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego!

Machnął ręką.

— Przestań. Należą ci się — burknął.

— Po jaką cholere mnie tutaj ściągnałeś? — warknęła.

Reid przeciągnął dłonią po nieogolonej twarzy, jakby chciał odpędzić jakieś demony, które mąciły mu wzrok.

— Mam HIV — wystrześlił.

— Co takiego? — szepnęła z rosnącą gulą w gardle.

— Zdiagnozowali mnie kilka tygodni temu. — Westchnął i pociągnął porządny łyk wprost z butelki.

Nina przypomniała sobie, że przecież przed miesiącem wpadła na niego w szpitalu. Pewnie wtedy był na badaniach. A ona myślała, że ma grypę.

— Możesz być zarażona.

— Jak zwykle pogrywasz! — Nie chciała uwierzyć w to, co słyszy. — Pójdiesz do mediów i sprzedasz im bajeczkę, że żona Maxwella ma HIV?

— Tutaj są ostateczne wyniki. — Podał jej dokument z kliniki.

Wzięła go dwoma palcami, jakby od trędowatego.

— Jesteś w ciąży. Uznałem, że powinnaś wiedzieć.

— Niech cię szlag! — Przelekkła się, gdy czarno na białym zobaczyła diagnozę.

— Brzydzę się tobą!

Wybiegła od niego ze łzami w oczach. Eryk wbił strzykawkę w lewą rękę i pomału osunął się na kanapie. Odpływał w niebyt.

Damian pracował długo przy swoim biurku. Nie podobało mu się, że Niny nie było w domu. Prawo do przesiadywania do późna na mieście dawał głównie sobie. Wciąż miał też do niej pretensje za ostatnią scysję związaną z jego zdjęciem. Jednak gdy zobaczył ją na progu gabinetu, wszelka złość odeszła. Miał przed sobą przerażoną kobietę.

— Ninka, co z tobą?

— Nic. Chyba bierze mnie przeziębienie. Muszę się położyć i odpocząć — skłamała.

Tyle wystarczyło, żeby go uspokoić. Pomyślał sobie, że chyba wyolbrzymia wszystko, co ma

związek z Niną. Po prostu złapała wirusa. To wszystko.

— Daj znać, jakbyś czegoś potrzebowała — powiedział i na powrót zagłębił się w swoich sprawach.

Poszła na górę, zrzuciła swoje rzeczy i wzięła szybki prysznic. Rozryczała się jak dziewczynka. Miała nadzieję, że łyż i woda zmyją błoto, w które wpakował ją Eryk, ale nic z tych rzeczy. Sam diabeł ją podkusił, że się z nim zadała. Jak ma teraz powiedzieć Damianowi o tym, że on może być nosicielem wirusa? Nie wiadomo, co z dzieckiem. Nie wiadomo, co z nią. Od tak długiego czasu próbowała stanąć na nogi, a teraz upadała i to z wielkim hukiem. Czasami już nie miała siły.

Przywitały ją poranne, ciepłe promienie słoneczne. Rozświetlały całą sypialnię i niosły ze sobą dobrą energię. Leżała chwilę w ciszy i cieszyła oczy blaskiem. Zadzwoń dzisiaj do lekarza po poradę. Najlepiej byłoby przeprowadzić na cito wszystkie potrzebne badania. Jeśli wyniki będą pozytywne, rozmówi się z Damianem. Postanowiła nie martwić się na zapas. Ze względu na dziecko powinna zachować spokój. Łudziła się, że może jednak ten cholerny Reid jej nie zaraził. Do sypialni wszedł Damian.

— Jak się dziś czujesz?

— Lepiej

— Zaglądałem wcześniej, ale smacznie spałaś. Zdążyłem być już na siłowni i na basenie.

Playboy z Miami obnażył umięśnione ramię. Tryskał dobrym humorem.

— Muszę jechać na krótkie zebranie, bo pierwsza tura wyborów już w przyszłym tygodniu, ale zaraz potem przyjadę do domu. Nie chcę cię zostawiać samej.

— Dziękuję. — Uśmiechnęła się.

Wzięła sobie dzisiaj dzień wolny. Umówiła się na badania. Starła się skupić na książce. Czytała jakiś beznadziejny romans z nieciekawą, rozhisteryzowaną bohaterką. Wciąż jednak myśli zaprzętała jej jeden temat: HIV. Damian wrócił do domu, ale zaraz pobiegł na górę znowu pracować. Była wdzięczna losowi za tych kilka dodatkowych chwil spędzonych w samotności. Nie miała ochoty z nim rozmawiać. Musiałaby lawirować; udawać, że nic się nie dzieje, a przecież nie chciała kłamać swojemu mężowi w żywe oczy. Ponownie próbowała skoncentrować się na tekście, gdy usłyszała dzwonek do drzwi. Damian otworzył. Po chwili wszedł do salonu w towarzystwie znanych im już dwóch policjantów.

— Panowie przyszli z tobą porozmawiać — oznajmił.

— Ze mną? — Z bijącym sercem podniosła się z sofy.

— Dzień dobry, mamy kilka pytań — głos, jak zawsze, zabrał wyższy z gliniarzy.

— Zna pani Eryka Reida, prawda?

Nogi się pod nią ugięły.

— Owszem — odparła cicho.

— A czy może widziała się pani z nim wczoraj?

Spojrzała spłoszona na Damiana.

Wyglądało na to, że nie utrzyma dłużej w tajemnicy swojej wizyty u tego drania. Maxwell zrobił minę, jakby zaraz miał wyjść na ring i stoczyć walkę życia. Ninę oblał zimny pot. Chyba już definitywnie utraciła kontrolę nad dalszymi wydarzeniami

— Tak. Spotkaliśmy się — potwierdziła.

Damian pokiwał zrezygnowany głową. Nie mógł uwierzyć w to, co słyszy. Po tych wszystkich straszliwych doświadczeniach ona znowu, jakby w ogóle nie uczyła się na własnych błędach, zwąchała się z Reidem. Czyżby znów coś z nim knuła!

— Gdzie się pani z nim widziała? — pytał dalej policjant, a jego kolega notował wszystko skrupulatnie w kapowniku.

— Byłam u niego. — Uniosła wysoko głowę.

Stwarzała pozory silnej; silnej jak skała, silnej, jaką nigdy nie była i chyba już nigdy nie będzie, chociaż tak bardzo się starała.

Damian wyglądał teraz na oszołomionego niczym po pierwszym nokdaunie.

— Poprosił mnie o spotkanie. Pojechałam do niego. Wyszłam po, dosłownie, dziesięciu minutach — wyjaśniła ze stoickim spokojem.

— Mniej więcej o której to było?

Policjant drążył temat, a ona odpowiadała mu półsłówkami.

Dryblas pociągnął nosem. Przejechał palcami po lśniąącym daszku swojej policyjnej czapki.

— Pani Maxwell, Eryk Reid nie żyje — oznajmił.

— Jak to? — tylko tyle była w stanie powiedzieć.

Przecież widziała się z nim niecałe dwadzieścia cztery godziny temu. Wyglądał fatalnie, to fakt, ale w ogóle to jej nie obchodziło. Miała dość zmartwień z jego powodu, naprawdę nie musiała zastanawiać się nad jego stanem. Cóż, pewnie dał sobie za mocno w żyłę. Mniejszy policjant pospieszył z wyjaśnieniami.

— Najprawdopodobniej przedawkował narkotyki. Wstępne ustalenia wskazują, że zgon nastąpił około północy. Reid wspominał pani o swoich problemach. Zauważyła pani coś niepokojącego?

Powiedziała o liściku, który jej zostawił, i o tym, że nalegał na spotkanie. Każde jej słowo było jak cios na szczękę Damiana, która, co tu dużo mówić, z granitu nie była. Broda mu się trzęsła ze zdenerwowania. Tyle czasu poświęcił na to, żeby jej zaufać i odrzucić wszelkie podejrzenia, którymi karmił swoją wybujałą wyobraźnię. A ta mu wycięła znowu taki numer. Kolejny raz załatwiała swoje pokątne interesy z tym żulikiem z rynsztoka Miami. Nina kontynuowała swoją relację ze spotkania z Erykiem. W świetle tego, co się stało, postanowiła być skrupulatna, więc z detalami przedstawiła przebieg swojej krótkiej wizyty. Dorzuciła też informacje o tym, że chciała mu zwrócić pieniądze, które kiedyś od niego uzyskała. Kwota nie była dla policji nowością. Znaleźli przecież jej czek leżący na stoliku Eryka.

— Mówi pani — odezwał się znowu większy z funkcjonariuszy — że Reid chciał pani przekazać jakąś bardzo ważną informację. O co chodziło?

— Wyznał mi, że ma HIV.

To zdanie z największym trudem przeszło Ninie przez gardło.

Damian aż przysiadł z wrażenia na poręczu obitego sztruksem fotela. W głowie mu się zakręciło. Wiadomość była porażająca.

— Ciekawi mnie tylko, dlaczego akurat pani chciał to powiedzieć? — zastanawiał się stróż prawa, jednak nie ciągnął dalej tego wątku.

Policjanci zbrali się do wyjścia. Nie byli tu pierwszy raz, więc powiedzieli gospodarzom, aby się nie fatygowali. Znali drogę do drzwi.

Nina nie miała odwagi spojrzeć na Damiana. Wiedziała, że teraz lepiej się nie odzywać i dać mu czas. On jednak niespodziewanie zabrał głos.

— I co teraz? — zapytał.

— Umówiłam się jutro na pobranie krwi do badań.

— A podobno z nim nie spałaś? — Damian zmrużył oczy niczym tygrys polujący na ofiarę.

Miała wrażenie, że zaraz ją rozszarpie.

— A pomyśleć, że znów ci zaufałem! Po porodzie chcę testu na ojcostwo!

Był tak rozjuszony, że żadne jej zaklęcia i przysięgi nic by nie dały. Zresztą zdawała sobie sprawę, że miał prawo jej nie wierzyć. Sprawa wątpliwości co do jego ojcostwa już między nimi kiedyś stanęła. Nina pomału zaczynała to sobie przypominać. Jak niemiłe echo powróciły strzępy krzyków i wyrzutów, które padły z jego strony owej nocy, gdy wywalił ją z domu. Poczula strużkę potu na plecach. Wszystko stało się jasne. Uprzytomniła sobie, w jakim celu jechała na lotnisko.

Przypomniała też sobie, jak nazwał ich dziecko bękartem. Czowała wtedy strach i bezsilność. Chciała wracać do Polski.

— Pogadamy później. — Wstała i ruszyła ku schodom z obolałą głową i poobijaną duszą. — W końcu już raz mnie i mojego bękarta wyrzuciłeś z domu...

Balon niepamięci pękł! Damian poczuł swego rodzaju ulgę, a zatem wszystko stało się jasne. Niedaleka przeszłość została wyjaśniona, a właściwie odtworzona w pamięci Niny.

Siedział do późna w nocy w swoim gabinecie, który teraz wydawał mu się śmieszną norą, a jego polityczna kariera jawiła mu się jako coś najniebezpieczniejszego pod słońcem. Życie prywatne Damiana legło w gruzach. HIV! Musiał przyznać przed sobą samym, że równie dobrze i on mógł być sprawcą nieszczęścia w postaci wirusa wywołującego AIDS. Prowadził kiedyś bezmyślne, rozwiązłe życie. To fakt. Jednak świadomość, że wszystko było winą obślizgłego Reida, przyprowadziła go o mdłości. Chociaż Eryk właśnie zszedł z tego świata, zza grobu będzie ich jeszcze dręczył. Dziwił się Ninie, że jednak wciąż do niego lgnęła. Chociażby nawet wczoraj. Po jaką cholere pojechała do niego i to sama? Starał się jednak racjonalnie podejść do tematu. Tłumaczył sobie, że chciała oddać Reidowi pieniądze; wyrównać rachunki. Jeśli tak było — to w porządku. Sam też nie cierpiał mieć długów. Skąd mogła wiedzieć, że facet był już jedną nogą na tamtym świecie, że ćpał na umór. Najgorsze, że znów zainteresowała się nimi policja. W ciągu ostatnich tygodni gliniarze bywali u nich częściej niż Klementyna.

Rozdział 22

Nadszedł długo wyczekiwany wtorek; dzień pierwszej tury wyborów. Atkinson znalazł się w fatalnej sytuacji. Śmierć syna, do którego niechętnie się przyznawał, była mu bardzo nie na rękę. Naprawdę wściekł się, że jego synalek umarł tuż przed wyborami. Mógł z tym chwilę poczekać. Cyniczny burmistrz Miami czuł, że może przegrać z Cruzem i jego młodym hunwejbinem. Wszystkie flesze skierowane były na Maxwella. W końcu niecodziennie w polityczne szranki staje niedoświadczony bogacz o urodzie filmowego gwiazdora. Damian udał się do lokalu wyborczego razem z Niną, choć ona jeszcze nie miała prawa oddać swojego głosu. Problem tkwił w tym, że nie rozmawiali ze sobą od pamiętnego popołudnia. Teraz znowu musieli, tak jak kiedyś, udawać przed całym światem idealną parę. Po wrzuceniu kartki wyborczej do urny wziął ją za rękę i uśmiechnął się jakby nigdy nic. Co dziwniejsze, odwzajemniła jego uśmiech, czyli jednak umiała udawać na pokaz kogoś, kim w tej chwili nie była — szczęśliwą żonę spodziewającą się dziecka.

Błysnęły flesze, lecz dziennikarze mieli zakaz zadawania dzisiaj jakichkolwiek pytań. Na załączonym obrazku Maxwellowie wyglądali na wzorcową parę małżeńską. I bardzo dobrze, nikt nie powinien wiedzieć, że rzeczywistość była inna.

Rozdział 23

Nina знаła swoje miejsce w szeregu. Wyborczy wtorek to nie był najlepszy dzień na fochy. Choć Ron i Damian byli teraz pewni zwycięstwa w pierwszej turze, to jednak zawsze mogło się wydarzyć coś nieoczekiwanego. Towarzyszyła więc grzecznie Maxwellowi, wypełniając swoje zadanie żony na pokaz. Poza tym zawsze umiała zrozumieć swojego przystojnego męża. Teraz też tłumaczyła sobie, że przecież miał prawo być na nią wściekły za wizytę u Eryka. Sama była z tego powodu zła na siebie! Zastanawiała się, czy Eryk zaplanował samobójstwo, a może to był nieszczęśliwy wypadek. Przedawkował i tyle. Może jednak był przekonany, że właśnie w ten dzień skończy z życiem i dlatego tak nalegał, by do niego przyjechała. Reid to była tragiczna osobowość. Wyrządził wszystkim wiele zła, ale mimo to przed samą śmiercią zrobił coś dobrego: ostrzegł Ninę, chociaż przecież wcale nie musiał tego robić. Widocznie sumienie go ruszyło. Co się zaś tyczy HIV, to trochę poczytała na jego temat w internecie. W dzisiejszych czasach można było wieść prawie normalne życie z wirusem, tylko należało przestrzegać pewnych zasad. Przy okazji zastanawiała się, ile par zaczynających wspólne życie zaprzęta sobie głowę HIV, czy one w ogóle są świadome, czym grozi? Musiała przyznać, że stara Klementyna mogłaby być tu wzorem. Uśmiechnęła się na myśl o tym, że przed pójściem do łóżka z facetem odbiera od niego zaświadczenie o stanie zdrowia. To wcale nie jest głupie!

Minęło osiem długich dni od jej badania i z niecierpliwością czekała na wyniki. Już kilka razy wystukiwała numer telefonu do kliniki, by zapytać, czy aby przypadkiem nie mają dla niej odpowiedzi, ale za każdym razem odkładała słuchawkę. Cholernie bała się chwili, w której potwierdzą, że ma to choróbko. Wydawało się, że miała dość czasu, aby przygotować się psychicznie na najgorszy medyczny werdykt, ale to wcale nie było takie proste. Gdy w końcu na telefonie wyświetlił się numer kliniki doktora Winkle'a, znieruchomiała. Wstrzymała oddech i przeżegnała się, zanim odebrała połączenie. Zdążyła jeszcze obiecać, że jeśli wszystko będzie w porządku, zapali świeczkę w kościele św. Franciszka na South Beach i w ogóle postara się być wzorową katoliczką.

Pielęgniarka wygłosiła kilka zdań formułki na dzień dobry, których Nina wcale nie słyszała, tak była zestresowana. Zrozumiała jednak najważniejsze.

— Wyniki badań na HIV są negatywne — oznajmiła pracownica recepcji kliniki.

Ninie spadł kamień z serca. Podziękowała Najwyższemu za tę nowinę.

— Czy to pewne? Czy może trzeba powtórzyć badania za jakiś czas? — zapytała jeszcze.

— Nie, nie trzeba powtarzać badania. Mamy bardzo klarowny, jednoznaczny wynik negatywny. Nie jest pani nosicielką wirusa HIV — zapewnił ją miły, spokojny głos.

— Dziękuję... — zdołała wyszeptać i rozłączyła się.

Położyła ręce na swoim okrągłym brzuchu i westchnęła z ulgą. Przez ostatnie dni mało spała, chodziła spięta i momentami wydawało się jej, że się dusi. A teraz miała wrażenie, że jej oddech stał się głębszy i spokojniejszy. Stres odpuścił, a organizm domagał się odpoczynku. Powieki Niny stały się cięższe. Zachciało się jej spać. Popołudnie miała wolne, więc poszła na górę, ściągnęła spodnie, żakiet i koszulę, narzuciła na siebie luźny podkoszulek i weszła pod kołdrę, którą naciągnęła pod samą brodę, chociaż przecież był ciepły, wiosenny dzień. Zасыpiając, przez

okno widziała popołudniowe, ciemnożółte promienie słoneczne i pomyślała, że korzystniej byłoby pójść na spacer i nieco się dotlenić, lecz dała sobie z tym spokój i z uśmiechem wkroczyła do krainy snów.

Damian postanowił spędzić popołudnie z Klementyną. Dawno nie widział się ze staruszką. Miał z tego powodu wyrzuty sumienia. A poza tym potrzebował porozmawiać z kimś mądrym. Babcia była jego życiową przewodniczką, mędrzynią. Zawsze słuchał jej rad z uwagą, nawet jeśli udawał, że są mu obojętne. Najpierw jednak poszli na spóźniony lunch, a później kupili dużo słodkości, bo Damian robił się przy babci prawdziwym łasuchem. Chciał porozmawiać z Klementyną na osobności i szczerze. Dość miał zgiełku wokół siebie. Jego przystojna gęba była dobrze wszystkim znana. Czasami nie mógł zrobić kroku, żeby ktoś go nie zaczepił. Albo gratulowano mu udanej kampanii wyborczej; albo pokazywano środkowy palec. Cóż, Damian wyznawał zasadę, że nieważne, czy mówią o tobie dobrze czy źle, ważne, żeby nie przekręcili nazwiska. W każdym razie nie rozumiał ludzi, którzy za wszelką cenę chcieli być popularni. Popularność to brzemię. Mógłby poprowadzić zajęcia dla przyszłych celebrytów, na których łatwo by udowodnił, że popularność wcale nie jest taka fajna, cholernie męczy i komplikuje życie.

Damian opowiedział babci o ostatniej historii związanej z Niną. Mówił i nerwowo jadł ciastko za ciastkiem.

— No to i tak jest progres! — oznajmiła Klementyna po wysłuchaniu jego relacji. — Przynajmniej nie wyrzuciłeś jej z domu.

Nie spodobała mu się ta uwaga. Chciał usłyszeć kilka mądrych słów od nestorki rodu, a nie wysłuchiwać uszczypliwych uwag. Klementyna z wiekiem robiła się coraz bardziej złośliwa. Jeszcze parę lat temu nie była taka. A teraz stała się mistrzynią w złośliwostkach.

— A jak powinienem zareagować na jej kolejne kłamstwa?

— Kłamię, bo się ciebie boi — stwierdziła Klementyna i wbiła w niego wzrok.

Świdrowała go spojrzeniem niczym profesor niesfornego ucznia.

— Nosicielem HIV może być każdy z nas — dodała. — Badałeś się ostatnio?

— Po co? — zachnął się. — Poczekam na jej wyniki.

— Po to, żeby sprawdzić, czy żadna z tych twoich poprzednich lalek nie sprzedała ci jakiegoś świństwa.

Damian nie przywykł do rozmów o swoich intymnych sprawach z osiemdziesięciolatkami. Nie był pruderyjny, jednak gadanie o seksie z własną babcią wydawało mu się nieco krepujące. Jednak dla niej dyskusje na tematy damsko-męskie nie stanowiły problemu. Przecież Klementyna dość dokładnie opowiedziała Ninie o harcach, które urządza ze swoim kochankiem.

— Zawsze używałem zabezpieczenia — powiedział niechętnie.

— Świat, w którym żyjemy, jest pełen zasadzek — starsza pani zaczęła utyskiwania. — Eryk Reid to niejedyny człowiek z HIV. Nasz świat jest zupełnie do dupy! Momentami przypomina jedną wielką patologiczną rodzinę.

Wyglądało na to, że Klementyna z wiekiem nie robi się tylko coraz bardziej zgryźliwa, ale też i zgorzkniała.

— Nie jestem taki głupi, jak myślisz — powiedział Damian.

— A ja ci powiem, że żadnego faceta bez aktualnych badań lekarskich do łóżka nie wpuszczam.

Damian odsunął od siebie paterę z ciastkami.

— Nie chcę o tym słuchać! Nie jesteś moją dziewczyną, żebym z tobą rozmawiał o seksie.

Jesteś moją babcią i niech tak zostanie.

— Nina też nic nie chciała o tym słyszeć. Dziwne. Chyba rzeczywiście jestem stara. — Roześmiała się wesoło.

— Nie, skądże. — Pokiwał przecząco głową.

— W życiu nie ma takich przycisków jak przewiń, cofnij czy zatrzymaj. — Klementyna wpadła w filozoficzny nastrój. — Trzeba umieć sobie radzić ze wszystkim, co stanie na twojej drodze. I doskonale już wiesz, że trzeba podejmować ryzyko, by zrozumieć, jakim cudem jest życie!

— Czyli co, pani profesor? Rozumiem, że mam wszystko od początku przegadać z Niną? — Westchnął niechętnie.

— Bez tego ani rusz. Pamiętaj, że ludzie rozmawiali ze sobą na trudne tematy, zanim Freud nazwał to terapią.

Nina porządnie się wyspała i czuła się dużo lepiej. Nabrała dystansu do ostatnich zdarzeń.

Wprawdzie Damian nie wrócił na noc i w ogóle się nie odezwał, ale co tam! Nie miała mu tego za złe. Znowu spłynął na nią dar wyrozumiałości. Niech w samotności wszystko sobie przemyśli. Przeglądając maile, natrafiła na wiadomość z działu finansowego ośrodka rehabilitacyjnego, w którym przebywał jej ojciec. Pisali, że dziękują za uiszczenie wszelkich opłat i w załączniku przekazywali dokumenty potwierdzające wszystkie transakcje.

Otworzyła pierwszy z plików i rzeczywiście wyglądało na to, że całość opłat została uregulowana. Oparła się o krzesło. Ona oczywiście tych pieniędzy nie przelewała. Mógł to uczynić jedynie jej mąż, i zapewne uczynił to, nawet jej o tym nie wspominając. Po prostu zrobił to, co uznał za słuszne. Nie widział powodu, żeby chwalić się z tego powodu.

Niedługo potem Damian pojawił się w domu. Tym razem znowu łaskawszym okiem spojrzała na mężczyznę, który kiedyś skradł jej serce. Wyglądał na nieco zmęczonego, choć i tak jak zawsze trzymał fason i nawet gdyby padał z nóg, i tak wyglądał lepiej niż wszyscy inni faceci w Miami. Tak się jej wydawało, a co więcej była przekonana, że w swojej opinii jest w stu procentach obiektywna.

— Musimy porozmawiać — odezwał się Damian.

Po kilku dniach, w trakcie których nie odzywali się do siebie, na nowo za nią zatęsknił i chociaż znowu siedziała w kuchni jak kura domowa, a do tego w wyciągniętym T-shircie i zwykłych legginsach, zdawało mu się, że ma przed oczami supermodelkę. Jego wzrok spoczął na ładnie zaokrąglonym brzuszku i zaraz przypomniał sobie o badaniach na ojcostwo. Potrzebny był mu dokument. Był zatem ulepiony z tej samej gliny co jego babka — wszystko musieli mieć potwierdzone na papierze i podstemplowane.

Nina zaczęła od tego, że poinformowała Damiana o negatywnych testach na okoliczność HIV. W mgnieniu oka uleciało z niego złe powietrze, którym pompował się przez ostatnie dni.

— To dobrze. — Nie bardzo wiedział, co więcej powiedzieć.

— Badania na ojcostwo zrobimy, jak tylko dziecko się urodzi.

— Nina — oparł się o blat — to nie tak, że ja ci całkiem nie wierzę...

— Tylko mi trochę nie wierzysz? — dokończyła za niego nieco sarkastycznie.

— Odkąd cię poznałem, ciągnie się za nami twój duet z Erykiem. Przez pewien czas był spokój, a tu nagle okazuje się, że odwiedzasz go w domu. A ja nic o tym nie wiem. Wybacz, ale dla mnie wygląda to podejrzenie. — Wlepił w nią zmęczone spojrzenie.

— Rozumiem — odparła Nina pojednawczo. — Dlatego godzę się na testy DNA. Tamtego wieczoru rozważałam nawet, czy nie zadzwonić do ciebie i poprosić cię, żebyś ze mną pojechał

do Eryka. Ale szybko uzmysłowiłam sobie, że nie miałyby to sensu. Na samo imię tego faceta krew cię przecież zalewa.

Jej ostatnia uwaga ponownie rozsierdziła Maxwella.

— Aha, czyli to moja wina!

— To są fakty — stwierdziła bez emocji.

Wydawało się, że nie mają już sobie nic więcej do powiedzenia. Wciąż stali po przeciwnych stronach barykady. Damian czuł jednak, że tak nie może zakończyć się rozmowa, którą przecież sam zainicjował.

— Nie bałaś się iść do Reida? — spytał, a to pytanie było jak podanie jej ręki.

— Owszem. Ale w momencie, w którym go zobaczyłam, wiedziałam, że nie jest to człowiek mogący zrobić mi jakąś fizyczną krzywdę. Ledwie trzymał się na nogach.

— I nic nie powiedziałaś... — pokręcił głową.

Nina westchnęła. Wyglądało na to, że jej mąż w dalszym ciągu nie zdawał sobie sprawy, z tego, jak się zachowuje. Cóż, nie potrafił spojrzeć na siebie krytycznie. Za dużo mu wszyscy kadzili. Żeby coś do niego dotarło, należało zaapelować do jego wyobraźni.

— Spróbuj sobie wyobrazić, jakbyś się zachował, gdyby Vanessa do ciebie zadzwoniła i obwieściła ci, że ma HIV. Czy naprawdę myślisz, że przybiegłbyś do mnie i wszystko od razu powiedział?

Chyba ten przykład dał mu myślenia. Nastąpiła chwila ciszy.

— Pewnie nie — przyznał jej cicho rację.

— No właśnie! Wiem, że cię zawiodłam i to niejednym razem, ale to było, zanim cię pokochałam. Byłeś dla mnie obcym facetem. Miłym, serdecznym i pomocnym, ale obcym. Teraz jesteś moim mężem w pełnym tego słowa znaczeniu i nie możesz cały czas podejrzewać, że kopię pod tobą dołki.

Wpatrywał się w jej niebieskie, okrągłe oczy, które zdawały się nie umieć kłamać. Ich barwa była teraz intensywniejsza i biła z nich siła perswazji. Musiał przyznać, że w tym, co mówiła, był sens. Zresztą skoro Eryk nie żył, czy warto było, aby wciąż ich dzielił? Ciężko powiedzieć, że się cieszył ze śmierci drugiego człowieka, lecz na pewno bez Reida będzie teraz spokojniej. Nina wiedziała, że jeśli ich związek ma nabrać na nowo rozpędu, musi porozmawiać z nim o jej porwaniu. Od pewnego czasu Nina zaczęła składać w całość tamte wydarzenia. Coraz więcej spraw zaczynała rozumieć i pomалу dochodziła do wniosku, że owo porwanie wcale nie wyglądało tak, jak przedstawiał jej dotąd Damian.

— Skoro już tak rozmawiamy, to powiedz, czy naprawdę zostałam porwana? — wypaliła. Zapędziła go tym pytaniem w kozi róg. Na początku chciał sprzedać jej kolejną bajeczkę. Wiedział, że potrafi „łyknąć” wszystko, co jej powie. Potem jednak oprzytomniał i uświadomił sobie, że tylko na prawdzie będą mogli zbudować przyszłość. Trudno, on również miał przed swoją żoną tajemnice i skoro domagał się od niej szczerości, sam również powinien być wobec niej uczciwy. Inaczej mógłby ją stracić. Bał się wyznać prawdę, ale życie bez Niny napawało go jeszcze większym lękiem.

— To nie było do końca porwanie... — zaczął niepewnie. — Domyśliłem się, że zechcesz wrócić do Polski, a to bardzo by wszystkim zaszkodziło, a najbardziej tobie. Postanowiłem cię przed tym powstrzymać. Cała akcja została przygotowana przez osoby trzecie. Włos z głowy miał ci nie spaść.

Nina pokiwała głową. Zrozumiała, dlaczego ludzie, którzy ją przetrzymywali, obchodzili się z nią jak z jajkiem. Nie krzyczeli, nie wygrażali jej pięścią. Nikt nie tknął jej palcem. Nie mieli

żadnych żądań jak prawdziwi kidnapery. Jednak była bardzo rozczarowana faktem, że Damian naraził ją na ten stres. Przecież była w ciąży, mogła poronić. Jednak co go obchodziło dziecko, skoro wciąż powtarzał, że wcale nie jest jego.

— Chciałem cię chronić przed sobą samą — powiedział.

— Chyba raczej martwiłeś się, że zrobię coś, co będzie nie po twojej myśli. Chroniłeś swoją dupę. Następnym razem, jak znów zrobię coś, co ci nie pasuje, po prostu wywieziesz mnie gdzieś w diabły i zamkniesz pod kluczem?

Zły był, że sprowadza wszystko do absurdu.

— Oczywiście, że nie — zaprzeczył gorąco.

— I ja mam ci zaufać?

Teraz to ona zyskała nad nim przewagę. Mogła mu wyrzucać nielojalność i brak zaufania. Wyglądało na to, że wyszli na remis.

Nina wstała z fotela.

— Idę na górę — powiedziała.

Zamknęła się na klucz. Głowa ją rozboleła. Myśli biegły jej we wszystkich kierunkach jak kule w bębnie losującym zwycięski zestaw liczb na loterii. Jednego była pewna. Szczera rozmowa zawsze oczyszczała atmosferę. I taką rozmowę właśnie przed chwilą przeprowadzili. Na pewno nie pozwoliła zrzucić na siebie winy za kryzys, w jakim znalazł się ich związek. Oboje mieli swoje za uszami. Jeśli przetrwają tę próbę, jeżeli ich miłość jest na tyle silna, to nic i nikt nie będzie w stanie już nigdy ich rozdzielić. Była teraz silniejsza, bardziej rozważna i świadoma tego, co chce osiągnąć. Damian musiał przyznać, że zmieniła się od czasu, kiedy ją poznał. Z jej oczu biła chęć walki o siebie i o dziecko. To było godne szacunku.

Kiedy Nina zastanowiła się raz jeszcze nad wszystkim, musiała stwierdzić, że jej porwanie przypominało raczej areszt domowy. Przygotowywano jej posiłki, miała wygodny pokój, łazienkę... Mało tego, odwiedziła ją lekarka. Już wtedy czuła, że coś tu nie gra, ale wówczas nie była na siłach, żeby zastanawiać się nad swoją sytuacją. Miała jedno pragnienie: wrócić do domu. Czasem w odosobnieniu nie mogła uwolnić się od wrażenia, że Damian był gdzieś blisko i nad wszystkim czuwał. Dzisiaj starała się go zrozumieć. Przyjmowała nawet argument Damiana o tym, że uwięził ją dla jej dobra. Nie mogła jedynie przeboleć, że nazwał kiedyś ich dziecko bękartem!

Rozdział 24

Nina do późna pracowała w galerii. Przez pół dnia studiowała dokumenty ostatnio wystawionej na sprzedaż fotograficznej kolekcji Romana Vishniaca. Cena wywoławcza była zawrotna. Nie była przekonana, czy warto płacić za nią aż tyle. Nagle drzwi do biura się otworzyły i stanął w nich Damian. Wyglądał jak z okładki „Esquire’a” — elegancki, ale na luzie; nonszalancki dżentelmen.

— Mogę zaprosić moją żonę na kolację? — zapytał głębokim głosem hollywoodzkiego gwiazdora.

Tak naprawdę to nie rozmawiali od ponad tygodnia. Wymieniali między sobą jedynie ważne informacje dotyczące kolejnych politycznych wieców czy debat.

— A z kim się spotykamy? Nie wiem, czy jestem odpowiednio ubrana — odparła i znów wsadziła nos w papiery.

— Z nikim — wyjaśnił i od razu dodał: — Wyglądasz ślicznie, jak zawsze.

Zaczął wokół niej skakać niczym wokół księżniczki. Wiedział, że odrobina adoracji i szczypta uwodzenia są tymi przyprawami, które dodadzą na nowo smaku ich relacjom.

— A co proponujesz na kolację? — Uśmiechnęła się ciepło, podpierając brodę dłonią.

— Zafunduję ci, co tylko zechcesz — kusił.

— W takim razie chodźmy na wielkiego hamburgera z tłustymi frytkami — oznajmiła, wstając zza biurka.

— Poważnie? — Był rozczarowany. — Myślałem o czymś zdrowszym, ale jeżeli hamburger cię uszczęśliwi, to zapraszam do Blue Moon w Lauderdale-by-the-Sea — zaproponował.

Soczyste hamburgery były doprawdy warte swojej ceny. Nina lubiła zjeść do syta. Nic dziwnego, w końcu była w ciąży. Damian zaś zauważył, że jeśli będzie dalej tak się przy niej odżywiać, nie obejdzie się bez pomocy osobistego trenera, który pomoże mu powrócić do nienagannej sylwetki sportowca. Po kolacji poszli na spacer po plaży. Na horyzoncie migotały światła jednostek pływających. Przypomniał sobie, jak spacerowali tutaj po raz pierwszy, gdy Nina zachwycała się mostem wbiegającym do oceanu. Pamiętał też, jak płytkie wtedy były jego uczucia do Niny. Wiele przeszli. Teraz łączyło ich coś o wiele bardziej głębszego. Zdjął marynarkę i przewiesił ją sobie przez ramię. Z nabrzeżnych knajpek dochodził stłumiony gwar piątkowej zabawy. Od strony oceanu wiatr przynosił raz za razem orzeźwiające podmuchy. To był najlepszy moment na zadanie kilku naprawdę ważnych pytań.

— To jak teraz z nami będzie? — zwrócił się do Niny.

Topiła stopy w piasku, wciąż jeszcze gorącym po całym dniu słońca.

— Będzie dobrze — odpowiedziała, zaplatając za ucho rozsypujące się od wiatru loki. — Mam wrażenie, że tak naprawdę dobrze będzie po tym, jak dostaniesz wyniki testów DNA.

Maxwell wziął głęboki oddech i zwrócił wzrok ku wielkiej wodzie.

— Wiem, że ono jest moje.

— Potrzebujesz jednak mieć to potwierdzone na papierze.

— Głupi jestem, co? — Zrobił minę biednego spaniela.

— W dokumentach musi być porządek — ironizowała.

Co mógł jej odpowiedzieć? Taki już był z niego skrupulant. W interesach i w polityce na wszystko trzeba było mieć odpowiednią podkładkę, czyli kwit.

— Życie to dla ciebie jeden wielki interes. — Ruszyła przed siebie, zostawiając go z tyłu.

Podbiegł do niej, objął, przewrócił i zaczął łaskotać. Rozbawiona wierzgała nogami. Odgarnął jej włosy z twarzy i pocałował ją delikatnie. Gdy oddała pocałunek, wiedział, że choć targają nią takie same rozterki jak nim, to zbliżają ich do siebie wspólne uczucia.

Tego wieczoru Damian położył się przy Ninie, chcąc znów całkowicie się w niej zatopić. Bardzo jej pragnął, ale wiedział, że to nie jest odpowiedni moment na szalony seks. Leżał więc obok niej i cieszył się, że znów mogą oddychać w jednym rytmie.

— Czy to ty zapłaciłeś za terapię mojego taty? — zapytała Nina, choć przecież dobrze знаła odpowiedź.

— Tak.

— To było moim obowiązkiem.

— Chciałem pomóc. Przestałem ci płacić za nasz małżeński układ, więc opłaciłem rehabilitację.

— Stać mnie, żebym sama na niąłożyła — upierała się.

— Nie musisz. W końcu regularnie pomagam zupełnie obcym ludziom i instytucjom. Dlaczego nie miałbym wesprzeć własnego teścia?

Nie rozumiał jej pretensji. Można było wiele mu zarzucić, ale nie to, że był kutwą. Zawsze chętnie dzielił się kasą z innymi. Z bogatego domu wyniósł jedno — nauczono go dobroczynności. Nina musiała przyznać, że majątni Amerykanie mieli ją wpojona. Skoro twój portfel pęka w szwach, wspomóż materialnie tych, którzy ledwie wiążą koniec z końcem. Ładna była to zasada, lecz przecież stać ją było, aby zapłacić za leczenie własnego ojca. Nie wróciła już do tego tematu. W zanadru miała jednak inną drażliwą kwestię, którą poruszyła ku zaskoczeniu Damiana. Właśnie delikatnie gładził ją po ciężowym brzuchu, kiedy wypaliła:

— Ciężko mi pojąć, dlaczego najpierw nazywasz go bękartem, później czule o nim mówisz, potem żądasz testu na ojcostwo, a teraz go głaszczesz?

— Ono jest moje — odpowiedział cicho. — Nawet jeżeli nie jestem jego ojcem.

— Jesteś, człowieku, jesteś...

Rozdział 25

W Bonnet House w Fort Lauderdale odbywała się charytatywna gala na rzecz narodowego rejestru historycznych miejsc. Zanim jednak Maxwellowie na nią pojechali, Nina chciała posadzić kilka kwiatków przed domem. W końcu przecież wiosna szalała w najlepsze. W kwiaciarniach było mnóstwo najrozmaitszych sadzonek. Nina sporo ich kupiła, a do tego wzięła kilka małych worków odpowiedniej ziemi, bo ziemia na Florydzie była jak glina. Włożyła ogrodniczki, związała niesforne włosy chustką, podwinęła rękawy i wzięła się do roboty. Właśnie kończyła, wstając pomału z kolan, gdy pod dom zajechał złoty, sportowy kabriolet marki Mercedes. Wiedziała, że to Victoria, choć zupełnie nie spodziewała się teściowej.

Obwieszona biżuterią Victoria spojrzała zdziwiona na Ninę, która właśnie otrzepywała dłonie z resztek ziemi. Przy Victorii wyglądała teraz jak sezonowa pracownica, zatrudniona do pielęgnacji zieleni.

— Dlaczego kogoś nie zatrudnicie, by się tym zajął?

Victoria wyglądała na oburzoną. Czyżby jej synek gonił swoją żonę do robót gospodarskich i żałował paru dolarów na ogrodnika.

— Lubię takie prace — wyjaśniła Nina. — Wejdiesz do środka? Upiekłam drożdżówki.

— Przejeżdżałam w pobliżu i pomyślałam, że do was zajrzę. Dawno się nie widzieliśmy.

— Czas tak szybko ucieka. — Nina przetarła spocone skronie.

Musiała przyznać, że w ciąży nawet taki, wydawałoby się niewielki wysiłek fizyczny, potrafił zmęczyć.

— Damiana niestety nie ma. Pojechał coś załatwić.

— Idziecie na dzisiejszą galę?

— Idziemy, oczywiście, że idziemy.

Nina zbierała się do środka.

— Może wejdiesz do domu na filiżankę kawy — zaproponowała.

— Nie mam czasu. Umówiona jestem na manicure, pedicure i do fryzjera. — Victoria spojrzała z wyższością na Ninę. — Moja wizażystka przyjeżdża o piątej, no a później już gala.

— Rozumiem...

Nina nie mogła uwierzyć, że te wszystkie starania Victoria podjęła z powodu tej jednej imprezy. Ileż to musiało kosztować pieniędzy?

— A ty? — Victoria znów krytycznym okiem rzuciła na swoją synową-ogrodniczkę. — Kiedy idziesz do fryzjera czy na manicure? Po tym tutaj... — Wskazała z obrzydzeniem na spluchnioną rękami Niny ziemię. — Nie wiem, jak oni doprowadzą twoje paznokcie do ładu?

— Nie idę do fryzjera, bo mojej czupryny nie da się ujarzmić, a paznokcie pomaluję sobie sama — oznajmiła.

— Sama? — Mało co, a teściowa przewróciłaby się z wrażenia. — A jak coś nie wyjdzie albo zrobią się smugi?

— To zmyję i pomaluję jeszcze raz — odpowiedziała.

Nina nie miała ochoty kontynuować tej durnej wymiany zdań o paznokciach. Doprawdy, w przeciwieństwie do bogatych żon Miami, dla niej zabiegi kosmetyczne nie były nigdy sprawą

życia i śmierci. Dla nich zaś głównym problemem dnia potrafił być dobór odcienia lakieru do paznokci.

— Nie rozumiem, dlaczego tak po prostu nie możesz zacząć być jedną z nas!

Victoria tupnęła nogą jak rozhisteryzowany przedszkolak, mało co jej się obcas nie złamał.

Bo nie chcę — pomyślała Nina. Nie zdobyła się bowiem na to, żeby głośno to powiedzieć.

— Ojej, przepraszam bardzo... — Victoria niechętnie przewróciła doniczkę z rośliną. — Nie zauważyłam. Dobrze, że jeszcze nie wsadziłaś do ziemi.

— Te są już posadzone. — Nina schyliła się po roślinkę. — Będą stały w domu.

— W tych wiaderkach?

— Tak. To Takie wiaderka-doniczki.

Była szczerze zdziwiona niewiedzą teściowej w kwestiach ogrodniczych. Rzeczywiście, były jak z dwóch innych planet. Jedna nie miała pojęcia o ogrodzie, ale mogłaby napisać magisterkę o pielęgnacji paznokci, druga zaś wołała grządki i rabaty niż przesiadywanie godzinami w salonach urody.

— Chyba lepiej wyglądałyby w porcelanowych donicach, chociaż ja wolę świeżo ścięte kwiaty w pięknych, szklanych wazonach — Victoria musiała wtrącić swoje trzy grosze. — Do zobaczenia wieczorem.

Odwróciła się i w butach na cienkich jak zapalka obcasach podreptała do lśniącego samochodu.

Ninę cieszyło, że w przeciwieństwie do dam z towarzystwa umiała sama się ubrać czy zrobić sobie makijaż. Pamiętała, że kiedy była dziewczynką, dostała od Świętego Mikołaja trzy kolory lakierów do paznokci i eksperymentowała z nimi każdego dnia, wymyślając jakieś wzory. Pokazywała je mamie, a ta z uwagą przyglądała się, co też Nina wymyśliła tym razem. Kiedy Nina była mała, mogła malować sobie paznokcie, ale tylko w czterech ścianach ich domu. Poza nim Nina miała być schludną, czystą i grzeczną uczennicą. Bardzo ją wtedy to wkurzało. A dziś mieszkała w wielkim Miami, w którym liczyło się jedynie to, jak wyglądasz, ile biżuterii dźwigasz na sobie i ile kasy wydałeś na kuracje upiększające. Nie lubiła tego. Tęskniła do prostoty i zgrzebności miejsca, z którego wyruszyła w daleki świat. Wprawdzie coraz lepiej rozumiała, jak funkcjonuje środowisko celebrytów z Wschodniego Wybrzeża, jednak zarazem coraz częściej łapała się na tym, że znowu chce być prostą Niną z Ciechocinka.

Trzy wiaderka-doniczki z kolorowymi roślinkami ustawiła na szerokim parapecie kuchennym. Od razu zrobiło się weselej. Spojrzała na zegarek. Musi się pospieszyć, bo inaczej nie zdąży przygotować się do wyjścia i zawiedzie swą teściową nieumalowanymi paznokciami. Nalała sobie wody i usiadła jeszcze na chwilę przed laptopem. Przeczytała plotkę, tym razem na temat córki Rona Cruza. To była miła dziewczyna, studentka, a media już za nią węszyły, patrzyły jej na ręce. I jak tutaj wychowywać dzieci? Czego ich uczyć? Tego, żeby dobrze wypadły w mediach, czy tego, żeby były sobą; porządnymi ludźmi — po prostu. Martwiła się, że jej własna pociecha będzie dorastać w tym zepsutym świecie. Postanowiła zrobić wszystko, by przekazać jej wartości wpojone przez rodziców.

Sprawdziła jeszcze maila. Właśnie dostała wiadomość od brata. Pisał, że u niego wszystko w porządku. Skończyli podjazd, żeby ojciec mógł wygodnie wjeżdżać na wózku do domu. W załączniku było kilka zdjęć. Nina przyglądała się im uważnie. Byli na nich rodzice, dom rodzinny, kawałek ich sadu. Mama z ojcem wyglądali na zadowolonych. Chyba terapia ojca dawała rezultaty. Gdy wyjeżdżała do Stanów, ojciec był kompletnie załamany. Teraz cieszyły ją ich uśmiechy. Dom w Ciechocinku w porównaniu z jej obecną willą z basenem ocienionym

palмами to był kurnik. Tylko że tam żyli ludzie z krwi i kości, którzy każdego dnia mieli do pokonania mnóstwo prozaicznych przeszkód.

— Damian, ja tutaj nie pasuję — oznajmiła Nina.

— Zobacz. — Stuknęła palcem w jedno zdjęcie na ekranie laptopa. — Zobacz, skąd ja pochodzę. Jestem z małego miasteczka i ze skromnej rodziny. Moi rodzice palmy nawet na oczy nie widzieli, a tutaj rosną wokół twojego basenu. I wiesz co? Tęsknię właśnie za tym, co tam zostawiłam.

Damian nie lubił, kiedy Nina zaczynała uzalać się nad sobą i nad życiem w Miami. Bał się, że rzeczywiście spakuje się i wyjedzie do Polski. Wydawała mu się zdenerwowana. Przeczynał, że coś jeszcze wpłynęło na jej kiepski humor.

— A ja pochodzę stąd! — Zatoczył ręką koło. — Z czterech ścian urządzonych przez dekoratorów wnętrz, Z rodziny, w której rządzi pieniądz, a uczucia są na ostatnim miejscu. I czasami tego wszystkiego, włącznie z palmami, mam po dziurki w nosie.

Zwiesiła głowę. Wcale jej nie przekonał.

— Ty masz wspomnienia, tradycje, wartości moralne, a ja. — Wzruszył ramionami. — A ja mam kasę. I kto tutaj jest bogaty?

— Co mi po moich wartościach, skoro nikt ich tutaj nie rozumie, nie szanuje.

— I dlatego właśnie pasujesz do mnie, bo jesteś inna, wyjątkowa i cholernie piękna!

Pocałował ją ochoczo w szyję.

Znów sprawił, że się rozchmurzyła. Rozwiązał jej wątpliwości. Był z siebie zadowolony. Musiał przyznać, że jednak wiedział, jak dotrzeć do swojej żony, jak ją przekonać, że jego miłość do niej może być lekiem na całe zło. Naprawdę, strasznie go denerwowało, gdy na fali nostalgii zaczynała myśleć o powrocie do Polski.

Rozdział 26

Wystrojony Damian czekał na dole na Ninę. Wkrótce mieli jechać na galę charytatywną. Był z siebie rad, bo znalazł dziś czas na wizytę w siłowni. Przebiegł dziesięć kilometrów na bieżni elektrycznej. Pokonał dystans w niecałe pięćdziesiąt minut. Forma była, jeszcze nie olimpijska, ale obiecywał sobie, że po drugiej turze wyborów wygospodaruje więcej czasu dla siebie. Naiwnie sądził, że po zakończonej kampanii będzie miał czas odetchnąć. Cruz już go uprzedził, że dzień po wyborczym zwycięstwie ruszają ostro do roboty. Damian jako zastępca burmistrza będzie musiał uwijać się jak w ukropie. Pocieszające było to, że praca w urzędzie miasta pozwoli mu prowadzić bardziej uporządkowany tryb życia: do osiemnastej sprawy zawodowe, a potem czas na dom. Musiał się jedynie zastanowić, co zrobić ze swoim klubem. Nie wyobrażał sobie, by mógł go sprzedać, ale chyba potrzebował jakiegoś bystrego menadżera, który zarządzałby całym interesem.

Usłyszał za sobą szelest, obrócił się i zobaczył swoją niewiarygodną żonę. Schodziła w wieczorowej sukni ze schodów i wyglądała jak hollywoodzka gwiazda zstępująca z firmamentu na skapaną w światłach scenę. Może i Nina całe życie sama robiła sobie makijaż i tak dalej, ale robiła to po mistrzowsku. W nieujarzmione włosy wpięła złotą spinkę. W uszach zawiesiła luźno opadające złote nitki. Kreacja podkreślała jej naturalny urok. W długiej sukni w kolorze miedzi, bez ramiączek, wyglądała jak bogini. Jej brzusek nabrał cudnego, okrągłego kształtu. Przed Damianem stała najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widział. Jeszcze przed chwilą mówiła, że nie pasuje do celebrytów z Miami, a tymczasem wyglądała jak uosobienie miejscowej socjety: z klasą, pewna swoich atutów.

Zauważyła, że zrobiła na nim wrażenie.

— Może być? — zadała filuterne pytanie, gdy w końcu wykonała ostatni krok ze schodów na wykładzinę w holu.

Usiadła na fotelu, by założyć szpilki. Od pewnego czasu, gdy dziecko coraz bardziej rosło, to nie było już aż tak proste.

— Widziałem ładne kwiatki w kuchni — rzucił Damian.

— Podobają ci się? — zapytała zaskoczona.

— Fajnie wyglądają w tych małych wiaderkach.

— Twojej mamie się nie podobały.

— Była tu? — Zdziwił się i zaraz przyszło mu do głowy, że jej marudzenie o powrocie do Polski było następstwem spotkania z Victorią.

— Wpadła przejazdem. Zmartwiła się, że zamiast siedzieć w salonie piękności, sadzę kwiatki.

Oczywiście, mamusia musiała swoim głędzeniem wyprowadzić Ninę z równowagi. Nie cierpiał, kiedy matka zmieniała się na widok jego żony we wściekłą osę. Zresztą, Victoria na co dzień była osobą uszczypliwą i złośliwą. Każdemu chętnie wbijała szpilę.

— Nie przejmuj się tym, co mówi. — Damian machnął ręką.

W Bonnet House mieściło się lokalne muzeum. Budynek powstał w roku 1890. Został zakupiony przez pierwszego osadnika w tych rejonach, Taylora Bircha, w 1895 roku. Później

podarował go swojej córce w prezencie ślubnym. Zarówno córka, jak i jej mąż byli artystami. Ona pisała wiersze, a on malował. Ich marzeniem było stworzyć miejsce, w którym mogliby tworzyć swoje dzieła. Niestety, kobieta zmarła na raka płuc. Po wielu latach wdowiec ponownie ożenił się i razem z drugą żoną otworzyli lokalne muzeum. Teraz można tam podziwiać piękne, kolorowe i egzotyczne ogrody, wystawy kwiatów, prace miejscowych artystów i posłuchać odprężającej muzyki. Wieczorem to miejsce wyglądało baśniowo, a Nina i Damian wyglądali jak książęca para. Gdy weszli na salę, mogła przysiąc, że większość gości zwróciła oczy właśnie w ich stronę. Zaczęły się powitania i niezobowiązujące krótkie rozmowy. Krążyli wśród siwowłosych rekinów finansjery. Spotkali też rodziców Damiana. Oczywiście Victoria na forum publicznym zachowywała się wobec synowej bez zarzutu. Ucałowała Ninę w policzek i uśmiechała się sztucznie. Henry jak zwykle sprawiał na Ninie lepsze wrażenie. Nie udawał kogoś, kim nie jest. A że wydawał się Ninie zawsze porządnym facetem, nie mogła powiedzieć, żeby go nie lubiła. Victoria przygląda się jej dłoniom.

— Byłaś jednak ma manicure? — zapytała po cichu, by, nie daj Boże, nikt nie usłyszał.

— Nie — szepnęła rozbawiona Nina. — Pomalowałam sama.

— Jak usunęłaś przebarwienia po ziemi? — Victoria wyglądała na naprawdę zdziwioną.

— Sokiem z cytryny. Jest najlepszy.

Ninę śmieszyło, z jaką powagą teściowa podchodziła do tematu.

— Rozumiem. Ładnie — przyznała szczerze Victoria.

Towarzystwo zachowywało się jak zawsze przy takich okazjach: wszyscy prawili sobie komplementy, choć jutro będą siebie obgadywać. Nina starała się dopasować do konwencji spotkania. Również zachwycała się suknią swojej rozmówczynie, z tą różnicą, że kreacja ta naprawdę się jej podobała.

— Damian, i znów się spotykamy — dobiegł ją szczebiot Vanessy.

— Owszem. W naszym małym światku to nieuniknione.

Damian ścisnął rękę Niny mocniej, jakby potrzebował jej wsparcia w konfrontacji z dawną miłością.

— Jak się miewasz? — zapytał ją z emfazą.

— Dobrze. Gratuluję wygrania pierwszej tury. — Cmoknęła go w policzek.

Ninę wkurzało to, jak ta kobieta zachowywała się wobec jej męża. Według niej była zbyt bezpośrednia, zupełnie jakby fakt, że kiedyś byli z Damianem razem, dawał Vanessie prawo do traktowania go w dalszym ciągu jak swojego chłopaka.

— Dziękuję, ale najtrudniejsze dopiero przed nami — odpowiedział na jej gratulacje.

— Dla ciebie to żaden problem. Zawsze wygrywasz.

Vanessa spojrzała na Ninę i szybko dodała:

— A ty, Nina, zawsze zachwycasz. Pięknie wyglądasz w ciąży.

— Dziękujemy. Dużo się u nas dzieje — zauważyła Nina.

— No wiesz. Jak Damian sobie coś zaplanuje, to zawsze dąży do tego jak najszybciej. Doskonale go znam — dodała elegantka.

Że też ta tupeciara zawsze musiała zrobić aluzję do swojego romansu z Damianem. Czy naprawdę Vanessa nie mogłaby zająć się jakimś innym facetem? Wyglądała szałowo, więc dlaczego wszędzie łązi sama. Przy każdej nadarzającej się okazji jak bluszczy owijała się wokół męża Niny. Na co liczyła? Że Damian do niej wróci? A może chciała jedynie robić im na złość, podgrzewać w Ninie zazdrość? Faktycznie, kilka razy się jej to udało, lecz teraz Nina była pewna, że Vanessa nie wyprowadzi jej z równowagi.

— Znam waszą historię. — Nina zdobyła się na najśłodszy z uśmiechów.

— No tak. O, widzę moją dawną przyjaciółkę. Przepraszam was bardzo. Bawcie się dobrze. Vanessa oddaliła się szybko.

Damian nie mógł nacieszyć oczu Niną. Była ozdobą spotkania. Wszyscy zgodnie twierdzili, że ciąży jej służy i że wygląda rewelacyjnie. Nina skarżyła się Damianowi, że pochodzi z zupełnie innego świata, a on cieszył się, że nie jest z Florydy. Nie wyobrażał sobie, żeby mógłby dzielić życie z którąś z tych fałszywych dziewczyn z jego środowiska. Znakomicie wkomponowała się w rzeczywistość krezusów Miami, nie tracąc przy tym swoich zasad i wartości.

— Witam przyszłego pana burmistrza!

Do Damiana podszedł znajomy. To był Neil. Jowialny pięćdziesięciolatek, który zawsze, gdy tylko dorwał gdzieś Damiana, chętnie zwierzał się mu ze swoich miłosnych problemów.

— Jak na razie mogę być zastępcą burmistrza.

Damian podał mu rękę na powitanie.

— A może nawet rozmawiam z przyszłym prezydentem!

— Nie mam aż tak dalekosiężnych planów. — Rozbawiła go uwaga starszego kolegi.

— Ale żonę masz naprawdę godną pozazdroszczenia. Eee, to znaczy rodzinę. — Kumpel uśmiechnął się. Wyglądał na lekko wstawionego. Bawił się znakomicie.

— A termin porodu kiedy?

— Na początku października. Boję się jak cholera, ale nie mogę się już doczekać — przyznał Damian.

— Poczekaj, to będzie Panna. Moja żona zna się na znakach zodiaku. Mówi, że ludzie urodzeni w znaku Panny...

— O czym rozmawiacie? — przerwała im Nina.

— O najpiękniejszej kobiecie na tym przyjęciu! — odparł Neil.

— A kim jest ta pani? — zapytała Nina.

— No właśnie stoi z nami i zaszczyca nas swoją obecnością — oznajmił Neil i sprawnym ruchem pochwycił z tacy przechodzącego kelnera kolejny kieliszek.

Na jego słowa Nina zarumieniła się jak pensjonariuszka. Czuła się zakłopotana. Znajomi Damiana skorzy byli do prawienia komplementów. Przychodziły im łatwo, ale musiała przyznać, że są one bardzo miłe. Dotąd w swoim życiu nie słyszała ich zbyt wiele. Oczywiście, Damian zasypywał ją słodkimi słówkami, ale i inni mężczyźni potrafili powiedzieć jej zawsze kilka ciepłych zdań. Musiała przyznać, że w Polsce faceci byli mniej skorzy do komplementów, jakby krępowali się powiedzieć coś ujmującego. Może bali się, że wyjdą na bawidamków. Tutaj nikt nie obawiał się, że zostanie uznany za taniego podrywacza. Niewinne umizgi do kobiet były w dobrym tonie. Miło było słuchać pochlebstw.

Wrócili do domu przed północą. Nina, pomimo wcześniejszych obiekcji, nawet dobrze się bawiła w Bonnet House. Może nie miała zbyt wiele wspólnego z tymi ludźmi, ale przecież nie wszyscy byli obłudnymi karierowiczami. Było kilka osób, które zdążyła już lepiej poznać i przekonać się, że są w porządku. To właśnie ich szukała na imprezach i rautach. Zawsze mogła wtedy liczyć na miłą rozmowę. Tych niesympatycznych i dwulicowych starała się omijać szerokim łukiem. Dużo razy zastanawiała się, co oni sobie o niej myślą. Czy rzeczywiście są dla niej tak pełni podziwu, jak twierdzili? Wzięła prysznic i weszła do sypialni. Damian leżał w łóżku i czytał książkę. Choć padała z nóg, to na widok swojego przystojniaka poczuła motylki w dole brzucha. Lubiła, gdy siedział rozluźniony, oparty o wezglowie łóżka. Mogła wtedy podziwiać jego wysportowaną klatkę piersiową, a zaraz potem cieszyć się jego pieszczotami.

— Co czytasz? — zapytała.

— A takie tam... biznesowe rewelacje — odpowiedział obojętnie.

O dalszych dyskusjach na temat książki nie mogło być mowy. Gruby wolumin wylądował pod łóżkiem. Nina usiadła na Damianie. Czuli coraz większe podniecenie. Kochali się pierwszy raz od dawna. Byli sobie spragnieni, lecz nie łapczywi. Cieszyli się sobą długo, celebrując każdą sekundę rozkoszy.

Rozdział 27

Druga runda wyborów zbliżała się nieubłaganie. Damian brał udział w debatach, Nina mu towarzyszyła. To były naprawdę poważne i z pompą przeprowadzane spotkania. Czuła się na nich jak potencjalna pierwsza dama Ameryki, a nie żona kandydata na wiceburmistrza. Nie lubiła publicznych wystąpień, szczególnie tych, w których musiała odpowiadać na pytania dziennikarzy. Wkurzało ją, że nie interesowała ich polityka, tylko życie prywatne kandydatów. Damian, ambitny właściciel klubu nocnego, był dla mediów atrakcyjnym kąskiem. Zawsze zasypywali go gradem pytań godnych rozplotkowanych gimnazjalistek. Atkinsona mniej maglowali. Parę razy próbowali pociągnąć go za język w sprawie Eryka, ale zawsze stanowczo odmawiał rozmów na temat zmarłego syna.

— Słucham — odebrała telefon, będąc jeszcze w samochodzie.

— Cześć, Nina, nie masz ochoty na popołudniowy wypad na czekoladki? — Klementyna nęciła słodką perspektywą.

— Nie obraż się, ale ci dzisiaj odmówię.

— A wszystko w porządku? — w głosie babci czuć było rozczarowanie.

— Właśnie wracam z debaty przedwyborczej i jestem wypompowana.

— Rozumiem. Na czekoladki umówimy się innym razem.

— Muszę jeszcze dokończyć raport dla galerii. Humor też mi mało dopisuje.

Wyglądało na to, że przy okazji rozmowy z Klementyną Nina wyleje trochę swoich żalów.

— Domyślam się, że pytania, które zadawano ci dzisiaj, dały ci w kość? — Klementyna dobrze już znała Ninę.

— Te zaplanowane nie, ale te otwarte, na końcu, to przecież jakaś paranoja! Chcą tylko plotek.

— Taka praca tych pismaków. Im ciekawszą bujdcę przyniosą, tym większe ich wynagrodzenie. — Ale pamiętaj, to ty musisz mieć nad nimi kontrolę podczas tych głupich gadek. Musisz być przy tym arogancka i wywyższać się.

— Ale to chyba niegrzecznie...? — zapytała naiwnie Nina.

— W naszym świecie tylko to działa!

No właśnie! W ich świecie jedynie takie metody przynosiły skutek, ale przecież ona została ulepiona z innej gliny. Czego innego ją uczono.

W porze lunchu czytała lokalne wiadomości. Natknęła się na artykuł o Vanessie. Pisano, jak wielkie było jej zaangażowanie w charytatywną akcję na rzecz szkolnictwa. Podobno to głównie dzięki niej udało się zbiórka pieniędzy. Później natrafiła na wtręt dotyczący edukacyjnych pomysłów Damiana dla Miami. Co ciekawe, powiązali jego koncepcje z przedsięwzięciem Vanessy i zauważono, że często się ostatnio spotykają. Całość zilustrowana została wspólnymi zdjęciami bohaterów artykułu. To były fotografie zrobione podczas imprez, na których była również Nina, ale jakoś o żonie Maxwella nikt nie wspomniał. „Stara miłość nie rdzewieje”, konkludował autor podpisujący się inicjałami T.N. Gdyby Nina dorwała tego „teena”, urwałaby mu łeb.

Cara zajrzała Ninie przez ramię. Zobaczyła, co czyta.

— Damian przyciąga media jak magnes. — Skwitowała. — Nie bardzo ci się to podoba.

Nina westchnęła

— Ale co mogę zrobić ?

— Musisz wziąć ster w swoje ręce!

Łatwo jej było mówić. Cara piastowała prestiżową funkcję dyrektorki poważnej instytucji artystycznej, więc media się nią nie interesowały. Dla nich poważny, wykształcony człowiek skupiony na pracy zawodowej nie był interesujący. Co Cara mogła wiedzieć o paparazzi?

— Uwierz mi, że lepiej być nudnym niż tak ekscytującym jak mój mąż — wypaliła Nina i ponieważś zdała sobie sprawę, że chyba niechcący obraziła swoją przełożoną.

Damian marzył, by już dotrzeć do domu. Nie było go w nim przez ostatnie dwa dni. Wziął na siebie tyle obowiązków, że chyba go przygwoźdzą do ziemi. Ron jak zawsze zachowywał spokój i zagrzewał do boju swojego młodszego kolegę. A poza tym miał dla niego dużo dobrych rad: jak być wspaniałym mężem i ojcem, a do tego prowadzić doskonale prosperujący klub, no a przede wszystkim jak być niedościgłym wiceburmistrzem. Doprawdy Ron Cruz potrafił go czasem zirytować. A tymczasem Damian naprawdę martwił się o relacje z Niną. Dzwonił do niej kilka razy dziennie, pisał wieczorem SMS-y, ale jednak w domu go nie było tak często, jak tego chciał. Zapewniała go, że rozumie sytuację, ale jednak wiedział, że Nina go potrzebuje. Zresztą on potrzebował jej. Minęła już dziesiąta wieczorem. Mógł zostać kolejną noc w mieszkaniu w Miami, lecz miał już dość łóżka, które kojarzyło się mu z hotelem. Dlatego pojechał do domu. Nina już spała. Nie chciał jej budzić, więc wziął prysznic i wsunął się pod kołdrę, mocno ją przytulając.

Kiedy rano otworzyła oczy, nie była pewna, czy Damian rzeczywiście dotarł na noc do domu, czy tylko jej się to przyśniło. Ostatnio rzadko go spotykała i bardzo za nim tęskniła. Zastanawiała się, jak będzie wyglądać ich życie po wyborach, bo jeżeli tak jak teraz, to ona zdecydowanie nie pisze się na coś takiego. Na szczęście jej mąż miał wycucie czasu i miejsca. Żeby udobruchać swoją żonkę, przygotował jej śniadanie, które właśnie zadowolony z siebie podawał jej do łóżka. Na tacy były francuskie tosty, świeże truskawki i maliny, kawa oraz ciastka.

— Właśnie się zastanawiałam, czy spałeś w domu, czy mi się to tylko przyśniło — przywitała go z uśmiechem.

— Przyjechałem wczoraj. Późno. Nie chciałem cię budzić.

— Mhm, francuskie tosty. — Ugryzła chrupiące pieczywo.

Jak zawsze po przebudzeniu była wściekle głodna.

— Tylko to umiem zrobić na śniadanie. I jeszcze tosty z nutellą. — Zrobił minę niewiniątka.

Kiedyś Klementyna chciała go trochę podszkolić w sprawach kulinarnych, ale jak można było przekonać do gotowania kogoś, kto od urodzenia miał w domu kucharki, którzy podawali mu wszystko na tacy. Jeśli chodzi o pichcenie, był zerem. Za to umiał przyrządzać dobre drinki.

— Ninka, przepraszam cię za ostatnie dni. Jeszcze tylko trzy tygodnie i wszystko się ułoży.

— Słuchaj, a jak zostaniesz zastępcą burmistrza, to co zrobisz ze swoim klubem? — zagadnęła.

— Oddam go w zarząd Samowi. To bystry chłopak. Da sobie radę. Zresztą od dawna wszystkim się tam zajmuje.

— Dobry pomysł — przyznała. — Czytałam wczoraj artykuł o Vanessie. Była tam również wzmianka o tobie albo raczej o was.

Skrzywił się, jakby zamiast maliny, którą właśnie skubnął, wziął do ust niedojrzały agrest.

— I co znowu wymyślili?

— Że stara miłość nie rdzewieje. — Westchnęła. — Damian, to jest bardzo męczące — dodała ze śmiertelną powagą.

Słodki nastrój poranka uleciał. Damian kolejny raz musiał przekonać Ninę, że on i Vanessa to nieodwołalnie pieśń przeszłości.

— To nie czytaj tych głupot! Im mniej będziesz tego czytała, tym lepiej dla ciebie i dla nas.

— Nie potrafię tego ignorować — zauważyła.

— Bąbelek nieźle urósł przez te dwa dni.

Damian zmienił temat i to był strzał w dziesiątkę.

— Też mam wrażenie, że co dzień staję się większa. Obstawiasz chłopca czy dziewczynkę?

— Wydaje mi się, że to jest dziewczynka.

— Trzeba jej przyszykować pokój, ale co z nim zrobimy, jeśli urodzi się chłopak?

— Po wyborach się tym zajmę. Mam pewien pomysł, ale to niespodzianka.

— Widziałam kalendarze ze zdjęciami Nolana. Bardzo się cieszy, że jest sławny!

— Super, że to wszystko tak fajnie wyszło. Masz może ten kalendarz? — zapytał.

— Oczywiście. Dostaliśmy jeden w prezencie od samego Nolana. — Wskoczyła z łóżka i sięgnęła do swojej torby.

Damian spojrzał na czerwonego Iron Mana z okładki. Stał w metalowej zbroi, wyciągając przed siebie rękę, jakby chciał odeprzeć nią całe zło tego świata. Przewrócił stronę i zobaczył tym razem Batmana. Na końcu natomiast było zdjęcie Nolana bez przebrania. Miał wymęczoną chorobą twarz i promienny uśmiech na przekór wszelkim przeciwnościom. Wzruszenie ścisnęło Damiana za gardło.

— Jak on się czuje po ostatniej operacji? — zapytał.

— W porządku. Lekarze mówią, że ma szansę na całkowity powrót do zdrowia. Rodzice tego chłopaka też są bardzo dzielni. Pozytywnie patrzą w przyszłość. Kiedy pomyślę sobie, jaki krzyż dźwigają, nasze kłopoty wydają się przy ich problemach śmieszne.

Rozdział 28

Krzykliwe nagłówki wydawały się wręcz prześladować Ninę. Gdziekolwiek się obejrzała, atakowały ją kolejne wiadomości na temat Damiana. Wyglądało to tak, jakby była żoną faceta o podwójnym obliczu. Pierwsze z nich znała z domu. Drugie, to o wiele gorsze, poznawała z mediów. Wychodząc z butik, zobaczyła na pierwszej stronie „Daily Miami” jego zdjęcia z jakąś seksowną blondynką. Pili drinki. Damian trzymał rękę na jej szczupłych plecach i zamawiał jej taksówkę. A ostatnia fotografia przedstawiała Ninę z wielkim brzuchem, ubraną w wyciągnięty dres. Ktoś musiał zrobić je z ukrycia, schowawszy się w ich ogrodzie. Tego wszystkiego było już za wiele! Nie dość, że wyglądało na to, że nie miała pojęcia, co jej kochany mąż wyrabia poza domem, to jeszcze pokazują ją w prasie jak jakiegoś kocmołucha! Czy na tej cholernej Florydzie ludzie nie mają prawa do chronienia swojej prywatności? Dość miała tych opowieści o wolności prasy. „Daj spokój tym paparazzi, oni muszą też z czegoś żyć. Taka ich praca” — tłumaczono jej na każdym kroku. Pora z tym skończyć. Szła ulicą i zdawało się jej, że wszyscy już zdążyli przejrzeć dzisiejsze wydanie „Daily Miami” i patrzą na nią z politowaniem. Co za wstyd.

Damian obiecał Ninie, że dzisiaj wróci wcześniej. Jutro miała odbyć się ostatnia debata, a za dwa dni druga runda wyborów. Chwila, na którą tak długo czekał i do której tak starannie się przygotowywał, była za pasem. Wiedział, że Nina bardzo nie lubi konferencji prasowych, ale pocieszające było to, że już niedługo to definitywnie się skończy. Dlatego właśnie chciał wrócić wcześniej do domu, zjeść z nią kolację i trochę ją odprężyć, żeby się zbyt nie denerwowała. Uważał, że świetnie sobie radziła, chociaż ona zawsze twierdziła, że nie ma szans w konfrontacji z dziennikarzami. Nadal nie bardzo wierzyła w samą siebie.

Zastał Ninę pochmurną. Chyba pod ich dachem szykowała się kolejna burza.

— Stało się coś? — spytał.

Nic nie mówiąc, rzuciła mu w twarz zmięty egzemplarz gazety. Jej wzrok był gotowy zabić. Przeleciał wzrokiem brednie z „Daily Miami”. Zaklął cicho.

— Kolejne bzdury — powiedział twardo.

— Mówiłam ci, że nie lubię takich fotek. A ty nadal przesiadujesz w klubie, popijasz drinki i uważasz, że to normalne, bo jesteś cholernym celebrytą.

— Jak już tam jestem, to owszem, zamówię sobie szkocką i idę do siebie na górę, a ta kobieta... — brnął w bezsensowne usprawiedliwienia.

Odkąd związał się z Niną, co chwila musiał udowadniać, że nie jest wielbłądem.

— Do jasnej cholery! Damian, przez dziesięć miesięcy naszego małżeństwa nie obchodzi cię nic, co ja do ciebie mówię. Kompromitujesz mnie na każdym kroku!

— Ale co ja mogę na to poradzić?

— Bądź częściej w domu. Masz tu żonę w ciąży! — Biła od niej wściekłość. — Mam tego wszystkiego dosyć! Rozumiesz? I przestań mi w kółko powtarzać, że w Miami tak już jest, że tak wygląda normalne życie!

Krzyczała, aż trzęsły się szyby. Znowu wyprowadził ją z równowagi, a przecież powinna unikać stresu.

— Nina, ta kobieta to siostra Sama, mojego menadżera.

— Może być i matką Teresą z Kalkuty. Nie chodzi mi o to, czy masz z nią romans, czy nie. Nie chcę czytać o tobie na pierwszych stronach gazet.

— Przykro mi, ale obawiam się, że nie mam na to wpływu.

— Przecież można podać do sądu tę redakcję.

— Mogę ich pozwać, ale co to da? Stracę tylko czas i może zyskam przeprosiny. Po prostu ignoruj to.

Po raz setny usłyszała, że ma się niczym nie przejmować. Nie była już zła, po prostu zrobiło się jej strasznie smutno. Damian zaś martwił się, że reguły gry obowiązujące w Miami znów są dla niej zbyt wymagające. Myślał, że je zaakceptowała. Jednak okazało się, że nic z tych rzeczy.

— I jeszcze jutro to kolejne spotkanie. — Nina westchnęła. — Nie daję już rady. Nie mam siły. Wszyscy i wszystko przypomina mi, że jestem tu obca. Na żadną konferencję nie idę.

— Nina, to już ostatni raz. Za dwa dni są wybory...

— I co z tego?! — znów krzyknęła. — A po wyborach, co? Zdarzy się cud i nagle zapomną, kim jest Nina Sienkiewicz, ta przybłąda z jakiegoś kraju na końcu świata, którego położenia nie umieliby wskazać na mapie? Człowieku, daj mi święty spokój.

Wzięła torbę i wybiegła. Zanim za nią ruszył, odpalała silnik samochodu. Z piskiem opon wyjechała z garażu. Tylko tego brakowało, żeby rozbiła się na pierwszej latarni.

— Niech to wszystko szlag! — wrzasnął Damian, gdy zniknęła za zakrętem.

Łaził jak tygrys w klatce — tam i z powrotem. Dzwonił raz po raz do Niny, ale nie odbierała. Odchodził od zmysłów. Nie miał pojęcia, dokąd pojechała i czy nic się jej nie stało. Obiecał sobie, że jutro pójdzie do „Daily Miami” i nogi im z dupy powyrywa. Na szczęście po godzinie przyszedł SMS od Klementyny. Nina zatrzymała się u niej. Kamień spadł mu z serca. Najważniejsze, że była bezpieczna.

Rozdział 29

Nina wstała później, niż zamierzała. Minęła jej złość, ale nie minęła rezygnacja. Nie nadawała się do roli żony wschodzącego gwiazdora polityki. Nie chciała go widzieć na pierwszych stronach gazet, czytać o nim w internecie i oglądać jego fotek z innymi kobietami. Chciała normalnego, zwykłego męża, który rano poszedłby do pracy, po południu wrócił i tyle; chciała móc wyjść do parku czy zoo bez błysku fleszu i przyciągania uwagi. Czy to tak wiele? Była uczciwą, prostą dziewczyną i takiego też życia chciała.

— Dzień dobry. — Weszła do kuchni.

— Dzień dobry, moja panno. — Babcia, wbrew wszystkiemu, była w dobrym nastroju. — Chodź, podkarmię cię trochę.

— Dziękuję. — Nina usiadła przy stole. — Przepraszam za to najście wczoraj, ale nie miałam dokąd pojechać. — Trochę się zagubiłam... — rzekła Nina, chyba bardziej do siebie niż do babci.

Klementyna przyjrzała się jej badawczo.

— A co cię tak naprawdę najbardziej wkurza? — zapytała.

— Wszystko! Nie pasuję do was. Nie umiem sobie poradzić z reporterami, te zdjęcia Damiana z pięknymi kobietami...

Nina wstała od stołu i podeszła do okna. Na zewnątrz było pięknie, słonecznie i zapewne bardzo gorąco. Gdzieś tam daleko była autostrada pełna samochodów. Wydawały się malutkie niczym resoraki. Palmy kołysały się leniwie od lekkich podmuchów wiatru. Było inaczej niż w jej Ciechocinku, pięknie i egzotycznie.

— Ufasz Damianowi? — Klementyna zerknęła na nią znad okularów.

Odpowiedź na to pytanie warte było głównej nagrody w „Milionerach”. To, czego dowiedziała się ostatnio o jej rzekomym porwaniu, mocno zachwiało jej zaufaniem. Nie do końca rozumiała postępowanie Damiana. Czasami była przestraszona tym, do czego zdolny jest ten mężczyzna. Naprawdę, kiedy się wkurzał, zachowywał się w sposób niebezpieczny. Jaką miała gwarancję, że znów nie ubzdura sobie, że dla jej dobra musi ją zamknąć na klucz. Zachowanie Damiana wymykało się racjonalnej ocenie. Może ten człowiek był niezrównoważony? Jednak Nina odrzuciła tę myśl. Przecież spędziła z nim tyle czasu, poza tamtym incydentem nie dał jej powodów, by mogła wątpić w jego poczytalność. Pewnie działał wtedy pod presją, w panice. Nie wytrzymał ciśnienia i podjął błędną decyzję.

— Chyba mu ufam... — odpowiedziała. — Ale zaraz potem ukazują się te artykuły, zdjęcia...

— Olej to!

Po raz kolejny usłyszała tę samą radę.

— Damian mówi...

— Jeśli mówi coś mądrego, to wiedz, że ja go tego nauczyłam, a jeżeli plecie jakieś brednie, to nie wiem, skąd przyszły mu do głowy.

Starsza pani chciała zażartować. Zawsze tak robiła, gdy chciała rozluźnić napiętą atmosferę. Jej syn, Henry, też stosował tę metodę.

— Damian też mi radzi, żebym to wszystko ignorowała. Ale jak to zrobić, skoro widzę

w gazecie Damiana i piękną blondynkę, a pod spodem swoje zdjęcie z brzuchem i w wyciągniętych dresach? Skąd oni je w ogóle mieli?

— Strzelili ci fotkę zza krzaków.

Bagatelizujący ton babci pomału zaczął ją wyprowadzać z równowagi. Klementyna zdawała się wszystko lekceważyć.

— Nie wyobrażam sobie dzisiejszej konferencji — szepnęła przerażona Nina. — Chyba nie wytrzymam i im wszystkim nawrzucam.

Klementynie od razu zapaliła się lampka alarmowa i już nie było jej tak do śmiechu. Nie chciała, żeby rozhisteryzowana dziewczyna popsowała na ostatniej prostej kampanię wyborczą jej wnusia.

— No dobra, siadaj. Pogadajmy jak kobieta z kobietą. — Klementyna władczy gestem zaprosiła ją na sofę.

Potrafiła zrobić wrażenie na Ninie. Grzecznie usiadła naprzeciw osoby, która nagle z miłej staruszki przedzierzgnęła się w poważną matronę. Klementyna mogłaby stać się dla niej wzorem. Odkąd Nina zamieszkała w Miami, poszukiwała kogoś, kogo warto byłoby naśladować. Klementyna wydawała się odpowiednią osobą. Zgrabnie poruszała się w meandrach florydzkiego świata. Miała grubą skórę, ale też gołębie serce, a poza tym hołdowała wartościom, które Nina знаła z rodzinnego domu. Nina chciała połączyć atuty tej kobiety ze swoimi. Wtedy stałaby się kimś zupełnie wyjątkowym, wspianiałym wzorem dla swojego dziecka.

Babcia zaczęła wykład:

— Kiedyś przejmowałam się tym, co inni o mnie myślą, czy mnie lubią i tak dalej. Dzisiaj zastanawiam się, czy to ja ich lubię, i koncentruję się na tym, co ja sobie o nich myślę. Musisz przejść nad wszystkim kontrolę — prawiała starsza pani. — Czy pasujesz do świata, w którym się znalazłaś? Nikt tutaj od razu nie pasuje. Uwierz mi, że to właśnie twoja inność urzekła Damiana. Jakby szukał kogoś, kto — jak to nazywasz — pasuje, to dawno ożeniłby się z którąś z tych plastikowych lalek.

— Ale wiesz przecież, dlaczego Damian się ze mną ożenił? — wtrąciła Nina.

— Potrzebował ciebie, najpierw do wygranej w wyborach, a teraz po prostu do życia. Niektórzy z ludzi, którzy was otaczają, do pięt ci nie dorastają, ale mają pieniądze po mamusi albo tatusiu, albo wujku, albo cholera wie skąd! Wydaje im się, że z wypchanym portfelem będą rządzić światem. Jednak to właśnie od takich ludzi jak ty, jak Damian, jak ten wasz nienarodzony maluch musi zależeć to, jaki będzie nasz świat. I nie pozwól, by było inaczej — dodała stanowczo.

Nina słuchała uważnie, choć nie pierwszy raz to wszystko słyszała. Problem w tym, że nie bardzo wiedziała, jak wprowadzić w czyn te słuszne teorie.

— Co mam, według ciebie, zrobić? — zapytała.

— Po prostu idź na tę konferencję i zadaj szyku. Bądź wobec mediów stanowcza, ale nie awanturuj się z nimi. Pokaż klasę. Zwróć im uwagę, że ich powinnością jest informowanie i tłumaczenie społeczeństwu programów przygotowanych przez kandydatów, a nie plotkowanie na ich temat. Udowodnij im, że są niekompetentni i dostarczają tanich sensacji. Nie podnoś jednak głosu. Zachowaj spokój. Zobaczysz, że będą musieli uznać twoją argumentację. Dziennikarze to nie są głupi ludzie.

Nina nie była do końca przekonana. Nie do końca wierzyła w swoją siłę.

— Jesteś matką Polką czy nie? — huknęła Klementyna.

Uderzenie w patriotyczne struny było z jej strony ostatecznością. Nina złapała nieco wiatru

w żagle.

— A pomożesz mi coś wybrać z ubrania na dzisiejszy wieczór?

— No pewnie. Jakiego koloru dresy wybierzesz? — Klementyna puściła do niej oko.

Była zadowolona, że jej perswazje przyniosły chyba oczekiwany skutek.

— Zielone w kropki bordo. — Nina parsknęła śmiechem.

— O, to rozgłos masz gwarantowany. — Babcia wstała gotowa do działania. — A mojego wnusia też trochę przytemperuj. Kto to widział ciągać się po klubach, zamiast siedzieć w papuciach z żoną na kanapie?

— Najpierw będę musiała mu kupić papucie — odpowiedziała wesoło.

Rozdział 30

Damian nie mógł dodzwonić się do Niny. Miała albo wyłączony, albo rozładowany telefon. Wybrał numer do Klementyny, ale ta też nie odebrała. W tej sytuacji napisał do żony, że jeżeli nie czuje się na siłach, nie musi brać udziału w dzisiejszej hocy. Sala pękała już w szwach. Czuć było w powietrzu napięcie. Lila, żona Rona Cruza, przyjechała przed chwilą, ucałowała męża w policzek i trzymała go za rękę. Damian stał zaś sam. Nie wyglądało to dobrze. Kochające żony powinny wspierać w takich chwilach swoich mężów.

— Niny dzisiaj nie będzie? — rzucił Ron.

Nie był zadowolony.

— Chyba nie... Jest trochę wkurzona — odparł Damian.

— A tak, widziałem coś wczoraj w „Daily Miami” — zauważył Ron. — Słuchaj, uważaj jednak trochę na to, z kim robisz ci zdjęcia.

— To była siostra mojego menadżera. Musiał odebrać jakiś ważny telefon, a ona źle się poczuła, więc chciałem pomóc — tłumaczył się jak sztubak.

Wszyscy, włącznie z Niną, mieli mu złe dobry uczynek. Zachował się jak dżentelmen i teraz miał z tego powodu same nieprzyjemności. Następnym razem nie uratuje pięknej dziewczyny, nawet gdyby na jego oczach się topiła. Od razu posądzą go o romans. Będzie pomagał tylko starym dziadom, brzydkim jak Quasimodo. Paranoja!

— Bardzo przepraszam za spóźnienie. — Nina pojawiła się w ostatnim momencie u boku Damiana.

Zdziwiony Cruz uniósł siwe brwi. Damian był przeszczeniwy. To była jego Nina. Wyglądała olśniewająco! Miała na sobie granatową ciężową sukienkę z koronkowym dekoltem, czarne, wysokie szpilki i czerwony, elegancki żakiet. Zrobiła delikatny makijaż, uwydatniła swoje pełne usta, a bystre i ślicznie niebieskie oko podkreśliła czarną kreską. Dech w piersi mu zaparło. Pragnął ją objąć, lecz nie chciał robić scen. Para prezenterów prowadząca konferencję była już na stanowiskach. Za chwilę wszystkie światła skierują się na polityków i bomba pójdzie w górę.

Debata przebiegała sprawnie. Ron był w dobrej formie i punktował swojego rywala, Damian dzielnie mu sekundował. Nina również dorzuciła kilka uwag odnośnie do służby zdrowia. Już miała nadzieję, że nie będzie musiała wdrażać scenariusza przygotowanego przez Klementynę, gdy nagle padło pierwsze z nieprzyjemnych pytań:

— Panie Maxwell, wczoraj opublikowano kilka pańskich zdjęć z ostatniego weekendu — rzucił jakiś młokos. — Jak je pan skomentuje?

— A co chcielibyście usłyszeć? — zapytał Damian z miłym uśmiechem. — Czy pan chce coś insynuować? Jak widzicie, moja żona jest dzisiaj tutaj ze mną, więc romans na boku jest raczej wykluczony. — Chwytał Ninę za rękę.

— Nina, co o tym powiesz? — odezwała się reporterka w złotych, eleganckich okularach.

— A gdyby to o pani mężu napisano taki artykuł, to jak by się pani czuła? — odpowiedziała pytaniem na pytanie Nina.

— Nie jestem mężatką, więc nie wiem! — rzekła rezolutnie panna z „Daily Miami”.

Nina zacisnęła zęby. Już chciała powiedzieć jej coś do słuchu, ale w porę przypomniała sobie

radę Klementyny. Zimna krew i klasa, tylko to mogło ją uratować.

— Wielka szkoda. Małżeństwo to wspaniała sprawa — odezwała się jak najłagodniej. — Zdaję sobie sprawę, że poślubiłam celebrytę, ale jest on także utalentowanym biznesmenem, przyszłym zastępcą burmistrza i szkoda, że koncentrujecie się wyłącznie na jego życiu prywatnym. Nie przypominam sobie, by poświęcono wiele uwagi programom wyborczym kandydatów. Co wiecie o ich koncepcjach reformy służby zdrowia i miejskiego transportu? Szkoda, że nie informujecie o nich swoich czytelników i słuchaczy.

— Oczywiście, team Cruz—Maxwell planuje reformę! — odezwał się jakiś mądrała z dużym nosem.

— Ale na czym ta reforma ma polegać? Jakie są jej szczegóły? — ciągnęła Nina. — Szukacie skandali, ale mieszkańcy mają tego dość. Chcieliby z pewnością rzetelnych wiadomości na ważne dla nich tematy. Może dlatego właśnie spadła sprzedaż waszych gazet? Nie muszę bronić mojego męża. Sam może to najlepiej zrobić, ale myślę, że stać was na więcej.

Odetchnęła głęboko. Zaległa krępująca cisza. Oznaczała, że albo wygrała, albo jest całkiem stracona.

— Czy macie państwo do mnie jeszcze jakieś pytania? — zapytała niewinnie, z milutkim uśmiechem na ustach.

— Czy to prawda, że popiera pani wyższe podatki dla właścicieli budynków, które znajdują się na liście narodowego rejestru historycznego?

W końcu padło jakieś ciekawe pytanie.

— To prawda. Popieram takie rozwiązanie w sytuacji, gdy właściciel nie trzyma się rygorystycznych przepisów dotyczących konserwacji obiektu.

Przez kilka minut mówiła o historycznym dziedzictwie Miami i polityce, która pomoże zachować zabytkową tkankę miasta. Dziennikarze skrupulatnie notowali każde jej słowo. Ron Cruz z uznaniem kiwał głową, jakby to, co mówiła Nina, było jego własnymi słowami. Nie wiedział, że żona Damiana ma takie kompetencje. Kiedyś o mały włos nie wywróciła ich kampanii, ale teraz okazało się, że ta dziewczyna to prawdziwy skarb. Świetnie wygląda, składnie się wypowiada, a przede wszystkim z wiedzą i na temat. Właśnie takich ludzi potrzebował w swoim otoczeniu. Damian był jego politycznym odkryciem. Teraz jednak widział, że żona Maxwella to dopiero osobowość! Z taką kobietą mógł wygrać wybory już w pierwszej rundzie i niepotrzebne by były te cyrki z drugą rundą. Na szczęście głosowanie już jutro.

Konferencja dobiegła końca. Ninie trzęsły się nogi. Nie wiedziała, czego się spodziewać, co powie Damian, co napiszą dziennikarze?

— Dobra robota! — Żona Rona Cruza aż pocałowała Ninę w policzek.

— Gdybyś szukała pracy, to potrzebujemy kogoś na stanowisko pełnomocnika do spraw komunikacji i mediów — kandydat na burmistrza złożył jej propozycję.

— O nie! Moje relacje z mediami ograniczam do minimum! Dość zalazły mi za skórę.

Damian był zaskoczony. Nie spodziewał się, że Nina w taki sposób da odpór dziennikarzom. Zachowywała się tak, jakby z wyróżnieniem skończyła szkolenie medialne. Mógł się jedynie domyślać, że to babcia tak ustawiła jego żonę. Nie był pewien, czy Nina jeszcze się na niego złości za fotoreportaż w „Daily Miami”.

— Byłaś, to znaczy jesteś fantastyczna — szepnęła jej do ucha.

W odpowiedzi wcisnęła mu w ręce papierową torebkę. Damian otworzył ją. W środku była para kapci w kształcie misia.

— To dla mnie? — zapytał zaskoczony.

— Tak. Klementyna powiedziała, że zamiast szlajać się po klubach, powinieneś wieczory spędzać w domu, na kanapie w papuciach.

— To od babci?

— Nie, ode mnie, ale ja zgadzam się w stu procentach z jej opinią. Przestań dawać im pretekst do pisania tych głupich historyjek. Masz żonę i dziecko w drodze i twoje miejsce jest domu, a nie przy barze z drinkiem w ręku. Poza tym twoi wyborcy chcieliby w końcu zobaczyć ustabilizowanego Damiana Maxwella. Masz być poważnym, godnym zaufania urzędnikiem municypalnym, a nie rycerzem ratującym dziewczyny w klubach.

Nie czekając na jego odpowiedź, wyszła. Był zadziwiony. Musiał przyznać jej słuszność. Jego wizerunek publiczny wciąż miał kilka poważnych skaz. Już przecież kiedyś myślał o tym, że jego życie diametralnie zmieni się po wyborach i będzie musiał odstawić sprawy swojego klubu na dalszy tor. Trochę szkoda, bo od klubu ING zaczęła się jego samodzielna kariera biznesowa. Teraz jednak zbliżał się czas innych wyzwań i obowiązków. Nina miała rację. Oczywiście Klementyna, jak zawsze, też.

Nina była z siebie dumna. Nadal nie wierzyła w to, co zrobiła, ale miała nadzieję, że teraz media pomyślą dwa razy, zanim opublikują jakieś śmiecie na ich temat. Może udało się jej przemówić im do rozumu i nie będzie musiała odwoływać się w przyszłości do środków prawnych, wynajmować adwokata i użerać się w sądzie z redakcjami w obronie swojej prywatności. Nie mogła jednak zapomnieć, że opublikowali jej zdjęcia w wyciągniętym dresie. Mniejsza o fotki Damiana i tamtej dziewczyny. W sumie nie wierzyła, żeby miał z nią romans. Strasznie nie podobało się jej, że całe Miami widziało ją w tych domowych ciuchach. Gdyby chciała się w nich pokazać, wyszłaby tak ubrana na ulicę. Miała nadzieję, że kapci, które kupiła w prezencie, Damian nie weźmie za żart. Liczyła, że dała mu w ten sposób do myślenia. Facet musi w końcu zmienić coś w swoim życiu. Wiedziała, że zmiana priorytetów nie będzie dla niego łatwa. Ale musi to zrobić, jeżeli mają dalej być razem.

Rozdział 31

Po południu do domu wrócił Damian. Czekala na niego w napieciu. Chciala zorientowac sie, jakie wrazenie zrobila na nim swoim zachowaniem. Maxwell taszczył ze soba mnóstwo kolorowych sadzonek.

Punkt dla mnie — pomyslała, gdy tylko to zobaczyła.

— Moze coś jeszcze chcialabyś zasadzić w ogrodzie — powiedzial.

— A co? Nadaję sie tylko do pielienia grzadek? Nie powinienam wystepowac w publicznych debatach? — zaczęła hardo.

— Skądże! — zaprzeczyl energicznie. — Wypadlas rewelacyjnie. — Widać bylo uznanie w jego oczach. — Mam dla ciebie jeszcze to. — Podal jej kolorowy pakunek.

Pospiesznie go rozwiązała i wyjęła pare pluszowych kapci-świnek.

Rozdział 32

Główne gazety Miami pisały, że Nina Maxwell zarzuciła im niekompetencję. W swoich tekstach redakcje dawały też do zrozumienia, że ubolewają z powodu publikacji fotoreportażu z klubu ING.

— Widziałas dzisiaj „Daily Miami”? — Nina zapytała Klementynę, gdy ta tylko odebrała jej telefon.

— A kto by czytał te bzdury?! — oburzyła się na dzień dobry starsza pani.

— Przeprosili Damiana i mnie! — Z radości i dumy mogłaby skakać do góry.

Klementyna odetchnęła z ulgą — czyli jednak ta dziewczyna potrafiła wprowadzić w czyn jej światłe rady.

— No to, moja droga, pokazałaś, kto tu rządzi — powiedziała zadowolona.

— Nie wiem, jak ci dziękować. — Nina była pełna wdzięczności.

— Daj spokój. W swoim drugim życiu będę prowadziła biuro porad — zażartowała Klementyna. — Kupię egzemplarz tego szmatławca i oprawię w ramki na pamiątkę. Niech zarobią na mnie te dwa dolary.

W dzień decydującej, drugiej tury wyborów Nina i Damian zjedli wspólne śniadanie i ruszyli do magistratu na głosowanie. Ubrał się w nowy szary garnitur i niebieską koszulę. Wyglądał jak model. Nic dziwnego, że media nie mogły wyobrazić go sobie za urzędniczym biurkiem. Takiego przystojnego wiceburmistrza nigdy nie było w historii Miami. Nina miała zaś na sobie spodnie w kant, do kostki oraz luźną jasnoniebieską bluzkę. Na dworze były trzydzieści cztery stopnie, ponieważ jednak była już w zaawansowanej ciąży, zdawało się jej, że słupek rtęci doszedł do stu stopni Celsjusza. Miała jedynie nadzieję, że w miejscu, w którym miał się odbyć wieczór wyborczy, klimatyzacja działa bez zarzutu.

Damian tylko rano wydawał się nieco podenerwowany, jednak gdy spotkali się z Ronem, sprawiał już wrażenie całkowicie spokojnego. Obaj panowie wiedzieli, że zrobili wszystko, co w ich mocy. Teraz ich los był w rękach głosujących obywateli. Przez rok swojej kampanii pracowali bardzo ciężko, by uświadomić mieszkańcom, że Miami jest potrzebna radykalna zmiana, że miastu potrzeba nowych idei i ludzi z pasją. Atkinson rządził za długo. Stał się gnuśny. Choć części ludzi w dalszym ciągu pasował. Lepsze stare zło niż nowe i nieznane — mawiali niektórzy i na swój sposób czuli się przy Atkinsonie bezpiecznie. Nie chcieli rewolucji. I to właśnie oni mogli przechylić szalę. Damian w towarzystwie Niny oddał głos. Pozwolili zrobić sobie kilka fotek, lecz nie odpowiadali już na żadne pytania i nie udzielali wywiadów.

Pod wieczór pojechali do hotelu Beaux Arts, by tam czekać na wyniki wyborów. Hotel znajdował się w ścisłym centrum Miami. Był jednym z najdroższych i najbardziej luksusowych. Ron uparł się, aby właśnie tam jego ekipa spędziła wyborczy wieczór. Z racji tego, że zapowiadała się długa polityczna noc, Nina i Damian mieli wynajęty apartament na ostatnim, trzydziestym dziewiątym piętrze budynku. Nina nie była zaskoczona trzema marmurowymi łazienkami i nowocześnie urządzonej sypialnią z ogromnym łóżem. Przywykła już do luksusów, którym hołdował Damian. Rzeczywiście, lokum było piękne. Najbardziej podobał się jej widok z szerokiego i wysokiego okna w salonie, ukazujący rzekę wpadającą do południowej zatoki.

W dali można było zobaczyć dwie lokalne wysepki: Dodge i Fisher. W promieniach zachodzącego słońca wyglądały niezmiernie.

Zjedli kolację w hotelowej restauracji L'Atelier w towarzystwie Cruzów, czołowych doradców i członków całej kampanii. Niektórzy turyści przyglądali się im z zainteresowaniem, nie do końca zdając sobie sprawę, co się dzieje. Było naprawdę miło. Pośród tych ludzi Nina odnajdywała się bez problemu. Znalazła wspólny temat z żoną Rona. Rozmawiały o wychowywaniu dzieci oraz ich edukacji. Lila była wziętym psychologiem. Nina wiedziała o tym od dawna. Okazało się jednak, że Lila również nie bardzo mogła sobie wyobrazić, jak będzie wyglądało jej życie, jeśli Ron zostanie zwycięzcą wyborów. Bycie burmistrzową na pewno sprawi, że przybędzie jej obowiązków. Najbardziej martwiła się o dzieci, które chciały po prostu żyć swoim życiem. Lila nie należała do osób, którym zależało na tym, by być na świeczniku. Po kolacji udali się do jednej z sal konferencyjnych, gdzie przygotowano dla nich różne przystawki, barek z ulubionymi alkoholami, kawę, herbatę i świeże soki. Doprawdy sponsorzy kampanii wyborczej Cruza nie żalowali funduszy na swojego kandydata. W sali znajdowały się także owalny stół z dwunastoma krzesłami, ogromny telewizor oraz narożna sofa z kremowej skóry. Zanim Nina na niej usiadła, zatrzymała się przy słodkościach i nałożyła sobie pełny talerz. Wszystko wyglądało tak pysznie, że grzechem byłoby nie spróbować.

Około ósmej wieczorem zaczęły napływać pierwsze wyniki. O dziwo, początkowe dane nie były obiecujące. Atkinson prowadził kilkoma punktami procentowymi. Damian wydawał się mimo to spokojny. Cruz również nie panikował. Sprawiali wrażenie, że są pewni wygranej. Jednak wewnątrz musieli wrzeć. Nina zaś bardzo się zdenerwowała. Nie darowałyby sobie, gdyby zaprzepaściła ich wysiłki przez swoją aferę z Erykiem i ciągłe utarczki z mediami. Bałyby się spojrzeć Damianowi w oczy.

— Słuchaj — zwróciła się do męża. — Co zrobisz, jeżeli przegracie?

Damian przysiadł obok niej i sięgnął do talerza po ciastko. Przeczesał włosy ręką, zamyslił się na moment i popatrzył na nią ciepło.

— Nic. Pozostanę celebrytą i właścicielem ING.

Musiała przyznać, że, rzeczywiście, zachowywał się jak gdyby nigdy nic. Być może jego całoroczny wysiłek okaże się psu na budę, lecz on jakby był ponad to. Przez moment przeszło jej przez myśl, że może byłby zadowolony z przegranej, bo wówczas mógłby dalej wieść życie playboya. Wtem nadeszły nowe dane z komisji wyborczej. Przewaga Atkinsona topniała. Damian podszedł do Rona i reszty załogi. Lila pracowała nad jakimś raportem i tylko od czasu do czasu posyłała pokrzepiające spojrzenia swojemu mężowi.

Fakty były takie, że odkąd pokazały się pierwsze wyniki, Damian intensywnie myślał o ewentualnej porażce. Przecież przedwyborcze badania wskazywały, że Ron Cruz powinien zwyciężyć z bezpieczną przewagą nad rywalem. Przez ponad dwanaście miesięcy starał się dobrze przygotować do dzisiejszego dnia. Przypomniawszy sobie, jak to Ron zwrócił się do niego z propozycją, by został jego zastępcą, a później jak kazał mu poszukać żony. Wiele się od tamtego czasu wydarzyło. Aż trudno było mu uwierzyć, że to wszystko przytrafiło się właśnie jemu: burzliwy związek z Niną, afera z Erykiem Reidem, sfingowane porwanie, dochodzenie policji. Mogło się zakręcić w głowie od tempa, którego nabrało jego życie. Owszem, chciał wygranej, bo dobrze życzył swojemu miastu, a poza tym pragnął udowodnić rodzicom, że na wiele go stać. Niech wiedzą, że potrafi coś więcej, niż zarządzać nocnym klubem. Chciał im pokazać, że nie musi przejmować biznesu ojca i że sam, bez ich pomocy, dojdzie w życiu do sukcesów. Spojrzał na siedzącą na sofie piękną żonę. Nawet jeżeli dzisiaj poniósłby porażkę, to

całe przedsięwzięcie miało sens. Dzięki niemu poznał Ninę, miłość swojego życia.

Po następnej godzinie Cruz wysunął się na prowadzenie. Gdy jego przewaga wyniosła ponad dziesięć procent, sprawa była przesądzona. Zwyciężyli! Dwadzieścia minut po dziesiątej wieczorem oficjalnie ogłoszono Ronalda Cruza nowym burmistrzem Miami. Damian Maxwell został jego zastępcą. W sali rozległy się oklaski, wiwaty i gratulacje.

Damian podszedł do uśmiechniętej Niny, podniósł ją, nie bez trudu, ważyła już całkiem sporo, i okręcił wokół siebie.

— *Today is the day* — powiedział.

— *It definitely is* — zgodziła się z nim, po czym leciutko pocałowała go w usta.

— Ron! — Damian uściskał mężczyznę, który dał mu szansę wypłynięcia na szersze wody polityki. — Dziękuję ci za wszystko. A najbardziej jestem ci wdzięczny za to, że kazałeś mi poszukać żony.

— Przyznam, że to było jedno z moich najlepszych zagrań. — Cruz śmiał się na całego.

Nie było miejsca na zmęczenie. Adrenalina wprost kipiała. Maxwellowie udali się do swojego apartamentu. Zebrali myśli, chwilę odetchnęli i wkrótce pojawili się na oficjalnych uroczystościach zamykających wieczór wyborczy. Cruz, z żoną przy boku, i w otoczeniu współpracowników, przyjął nominację, podziękował ludziom, którzy na niego głosowali, i zapewnił, że przekona do siebie również tych, którzy oddali głosy na jego rywala. Był na tyle wspaniałomyślny, że podziękował również Atkinsonowi za lata burmistrzowania i uczciwą walkę wyborczą, choć oczywiście facet parę razy faulował ich bez pardonu. Damian słuchał z satysfakcją słów nowego szefa Miami. Cruz wiedział, jak i co powiedzieć. Był politykiem z krwi i kości, a do tego z widokami na dalszą błyskotliwą karierę. Przy nim można będzie zajść daleko. Damian był teraz tego pewien.

Bankiet na zakończenie wyborczego maratonu zamienił się w rodzinne spotkanie. Dołączyli rodzice Damiana oraz Klementyna. Starzy Maxwellowie zupełnie inaczej patrzyli teraz na swojego syna. Urósł w ich oczach. Ron znalazł się jak prawdziwy dżentelmen. Zadedykował piosenkę zarówno swojej żonie, jak i babci. To było jego podziękowanie za trud, jaki poniosły w trakcie kampanii. Damian znów wziął Ninę w objęcia i mocno pocałował. Nie darowałby sobie, gdyby z nią nie zatańczył. Wyciągnął ją więc na środek parkietu.

— Pewnie już to wiesz, ale jesteś najlepszym prezentem, jaki dostałem od losu — wyszeptał z czułością.

Popatrzyła w jego błyszczące, brązowe oczy i zobaczyła w nich miłość, szacunek i uznanie.

Rozdział 33

Termin porodu przypadał za pięć tygodni. Szykowali dom na przyjście malca. Damian był jak zwykle zajęty, jednak jego dzień wyglądał teraz inaczej. Rano wychodził do urzędu miasta, a wieczorem grzecznie wracał do domu. Kapci, które dostał od Niny, nie wkładał. Chodzenie w kapciach to jednak nie było w jego stylu. Dni były męcząco gorące, duszne z bardzo wysokimi temperaturami. Nina miała dosyć tej pogody. Chciała jak najszybciej urodzić.

Właśnie wróciła z zakupów. Wjechała do garażu i zobaczyła samochód Damiana. Zdziwiła się, że już był w domu. Okazało się, że zakasał rękawy i zabrał się do szykowania dziecięcego pokoju. Nie wynajął ekipy, tak jak robił to zawsze, gdy chciał przeprowadzić w willi jakikolwiek remont, tylko tym razem sam wskoczył na drabinę i zaczął malować ściany. Była szczerze zdziwiona.

— Odwołano zebranie z zarządem transportu, więc wziąłem sobie wolne popołudnie — wyjaśnił. — Mam nadzieję, że kolor ci się podoba?

Kolor rzeczywiście był bardzo ładny. Miał odcień jasnej szarości pomieszaną ze śliwką. Doskonale się nadawał zarówno do pokoju chłopczyka, jak i dziewczynki.

— Ale ty przecież nie umiesz malować...

— Umiem. To żadna filozofia — powiedział i w tym momencie wypadł mu z ręki pędzel, ochlapując drabinę i ścianę.

— Widzisz! Nie lubię, jak mi ktoś patrzy na ręce — powiedział z wyrzutem. — Zawołam cię, jak skończę.

— Dobrze, już dobrze. Wychodzę — poddała się z uśmiechem. — Będę na tarasie, gdybyś czegoś potrzebował.

— Okej — odpowiedział krótko.

Damian patrzył na pomalowany przez siebie pokój. Pierwszy raz w życiu zabrał się za taką robotę. Będzie musiał podszkolić się w różnych dziedzinach: hydraulice, elektryce i tak dalej. Przecież jeżeli urodzi mu się syn, będzie zobligowany wprowadzić go w arkana męskich prac. Jego ojciec nie przekazał mu takich umiejętności. Zawsze mieli w domu do dyspozycji fachowców spod znaku młotka i gwoźdźcia. Zadowolony ze swego dzieła Damian posprzątał stanowisko pracy. Złożył drabinę, wziął prysznic i poszedł poszukać Niny. Leżała wyciągnięta na leżaku, w cieniu palmy, przy basenie. Miała na sobie dwuczęściowy opalacz koloru zielonego. Z dużym brzuchem wyglądała prześlicznie. W jego oczach była najseksowniejszą kobietą w ciąży. Wszedł na taras i oznajmił:

— Skończone!

Nina zdjęła z nosa okulary przeciwsłoneczne i obdarzyła go ciepłym uśmiechem.

— Dobra robota, mister Maxwell!

— Nawet jej nie widziałeś, a już mówisz, że jest dobra. — Przysiadł przy niej.

Jej ciało błyszczało od olejku do opalania. Ogarnęło go ogromne podniecenie.

— Sam fakt, że się do tego zabrałeś, znaczy dla mnie dużo więcej niż efekt końcowy — odparła.

On jednak nie do końca słuchał Niny, bo jego uwagę zaprzętały jej pełne piersi. Ręką

przesuwał w górę po jej udzie. Pocałował ją żarliwie. Pożądał jej lśniącego, rozgrzanego słońcem ciała. Rozochociła go cichym westchnieniem. Ich taras był osłonięty od ciekawskich oczu. Mogli się na nim czuć zupełnie swobodnie. Nawet gdyby czaił się na nich jakiś paparazzo, Damian nie dbał o to w tym momencie. Za jego sprawą Nina wiała się na leżaku nieprzytomna z rozkoszy. Przeszli do mieszkania, gdzie ogarnął ich miły chłód. Wszedł w nią i niedługo potem eksplodował. Nina krzyknęła, co oznaczało, że ona również szczytowała.

Był dwudziesty drugi wrześnie. Nina pracowała z domu. Czekwała na transport mebli zamówionych do pokoju dziecka. Nagle poczuła dziwny ucisk w dole brzucha. Przysiadła na moment, ale odczuła kolejny skurcz, tym razem dużo silniejszy. Zerknęła na zegarek. Po chwili zdała sobie sprawę, że skurcze są regularne, następują co cztery minuty. Oblał ją zarazem zimny i gorący pot. Zaczyna się! Zdążyła jeszcze wykręcić numer do Damiana.

Siedział na strasznie nudnym zebraniu. Prelegent mówił coś od rzeczy. Młody wiceburmistrz był szczerze zdziwiony, ile niekompetentnych osób działało w miejskich strukturach. Trzeba będzie rozstać się z wieloma z nich. Nie ma rady. Ron też wyglądał na rozdrażnionego słowami przemawiającego jegomościa. Damian już szykował się, żeby przerwać mu niedorzeczne wywody, gdy wtem telefon zabrzączał mu w kieszeni. Zerknął na ekran.

„Today is the day” — pisała Nina.

„Skurcze mam!” — pojawiła się kolejna wiadomość tekstowa.

„Regularnie co trzy i pół minuty” — zaraz przyszedł kolejny SMS.

Damian zerwał się z fotela.

— Moja żona rodzi. Muszę lecieć — szepnął na ucho Cruzowi.

— Może pojechać z tobą? — zapytał z nadzieją Ron.

Chciał prysnąć z tej nudnej nasiadówki.

— Dam sobie radę, panie burmistrzu. — Uśmiechnął się Damian i po chwili już go nie było.

Jak zawsze jechał z niedozwoloną prędkością, to cud, że od roku nie dostał żadnego mandatu. Chciał jak najszybciej znaleźć się przy Ninie. Czuł wielką radość, ale i strach. Próbował się uspokoić. Jeśli miał być jej pomocny, to tylko wtedy, gdy będzie zachowywać się racjonalnie. Nina była już w drodze do szpitala. On też gnał do kliniki. Jak petarda wleciał na oddział położniczy. Zatrzymał się na chwilę przy recepcji i pognął do sali, w której była Nina.

— Wygląda na to, że najmłodszy członek rodu Maxwellów jest w drodze — orzekł doktor Winkle po przebadaniu Niny.

— Ale to chyba za wcześnie... — rzekła zaniepokojona.

— Niech się pani nie martwi. Wszystko będzie dobrze — uspokajał lekarz.

Wieczorem Damian siedział w prywatnym pokoju na oddziale położniczym z dwiema kobietami, które od tej chwili były całym jego światem. Nina przed chwilą usnęła, a malutka księżniczka leżała obok niej. Na razie nie płakała, za co był jej ogromnie wdzięczny, gdyż nie do końca wiedział, jak miałby ją uspokoić. Właśnie mijała czwarta godzina jej życia. Z nieopisaną miłością patrzył na malutkie zawiniątko w białym czepku na głowie. Z jeszcze większym, głębszym uczuciem i ogromnym szacunkiem patrzył na jej mamę, a swoją żonę. Sam miał się za silnego chłopca, ale nie zdawał sobie sprawy, ile wysiłku kosztuje urodzenie dziecka. Do tego trzeba mieć moc, o której on mógł jedynie pomarzyć. Na widok córeczki łzy wzruszenia poleciały mu po policzkach. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz płakał? Chyba jak był ośmiolatkiem, poryczał się, bo jego ukochani Miami Heat nie weszli nawet do fazy play-off rozgrywek NBA. Od małej pobrano próbki do testu DNA, ale wiedział, że ta drobnitka dama jest jego. Miała wielką, czarną czuprynę i ciemne, brązowe oczy. Gdy otwierała swoje oczka i patrzyła na niego,

rozpływał się w ojcowskiej miłości.

— Mogę? — Do pokoju po cichu weszła Klementyna.

— Chodź. Nina przed chwilą usnęła — szepnął, witając się z babcią. — Oto Liliana Maxwell.

— Och, rany! Jaka cudna! — Babci również popłynęły łzy szczęścia. — Moja prawnuczka! Moja księżniczka! Jak się cieszę, że doczekałam tej chwili. — Przytuliła do siebie Damiana.

Delikatnie odsunął czapeczkę z głowy dziecka i powiedział:

— Patrz, jaką ma czuprynę. Chyba po mamusi. — Jego wielka, opalona dłoń delikatnie głaskała mięciutki puch na główce noworodka.

Dziecko poruszyło się i otworzyło oczy. Klementyna uważnie się przyjrzała dziewczynce, po czym rzekła:

— I ty chcesz robić test na ojcostwo? Przecież ona wygląda dokładnie tak jak ty, kiedy się urodziłeś.

— Wybacz, nie pamiętam — zażartował.

— Poza tym Reid był chyba blondynem, prawda?

Klementyna zawsze potrafiła bez ceregieli trafić w punkt.

Damian roześmiał się po cichu. Zawsze mógł liczyć na swoją szaloną babcię.

— Jest tylko moja — powiedział dumnie.

Nina wciąż mocno spała. Na jej twarzy malował się błogi spokój.



© Copyright by Lira Publishing Sp. z o.o., Warszawa 2018

Projekt okładki: Magdalena Wójcik
Zdjęcie na okładce: © Elena Schweitzer/ 123rf.com
Zdjęcie Anny Kekus: © z archiwum autorki

Redakcja: Paweł Pokora
Korekta: Marek Kowalik
Skład: Igor Nowaczyk

Producenci wydawniczy: Marek Jannasz, Anna Laskowska

L I R A
WYDAWNICTWO

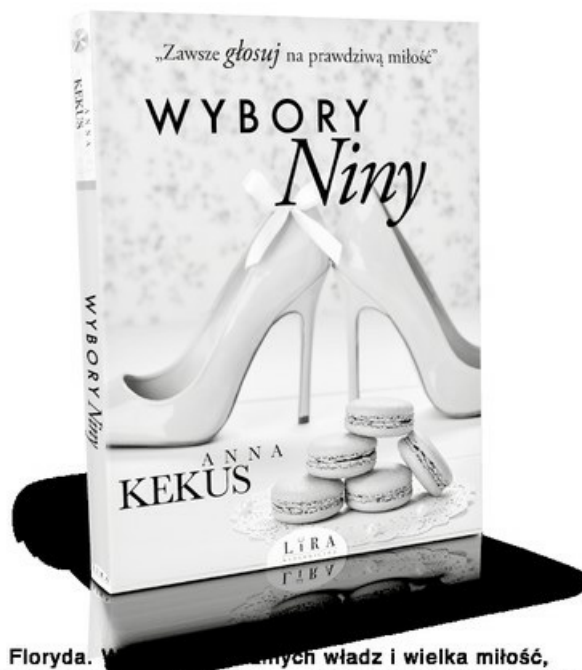
www.wydawnictwolira.pl

Wydawnictwa Lira szukaj też na:





JUŻ W KSIĘGARNIACH

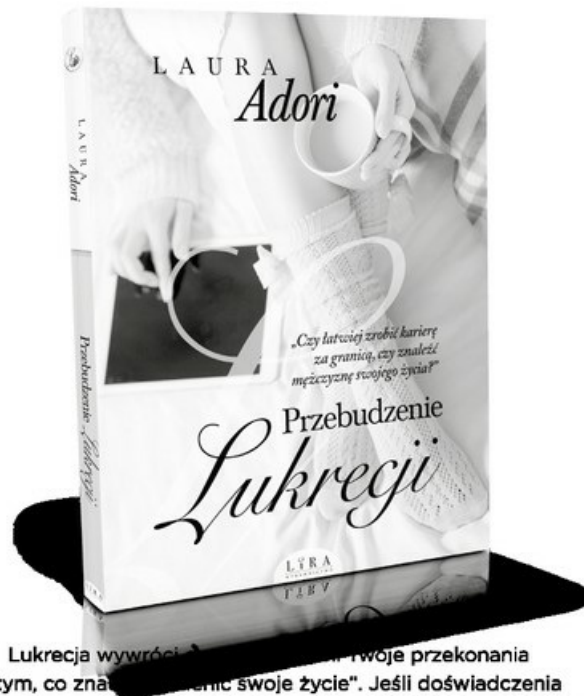


Floryda. Wybory na prezydenta i wiceprezydenta. Wielka miłość, która nie podlega głosowaniu... Przekonaj się, czy w świecie politycznych salonów i amerykańskiego blichtru jest miejsce dla dziewczyny z nad Wisły i romansu, który skończy się *happy endem!*

www.wydawnictwolira.pl

L I R A
WYDAWNICTWO

JUŻ W KSIĘGARNIACH

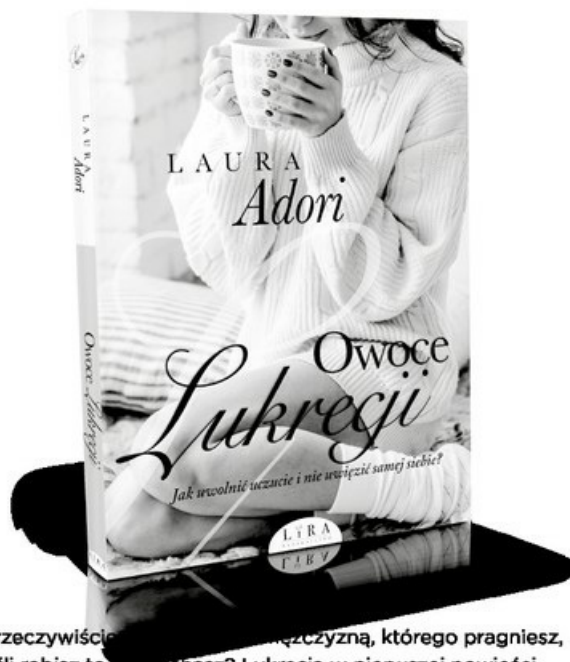


Lukrecja wywróci do góry nogami Twoje przekonania o tym, co naprawdę może zmienić swoje życie". Jeśli doświadczenia Bridget Jones i pasje wielbicielek smaków Jullii Child są Ci bliskie, przeczytaj koniecznie tę książkę!

www.wydawnictwolira.pl

L I R A
WYDAWNICTWO

JUŻ W KSIĘGARNIACH



Czy rzeczywiście istnieje mężczyzna, którego pragniesz, jeśli robisz to, co kochasz? Lukrecja w pierwszej powieści cyklu odnalazła swoją życiową pasję i wielką miłość. Czy zna odpowiedź na to pytanie? Przekonaj się, sięgając po „Owoce Lukrecji”.

www.wydawnictwolira.pl

L i R A
WYDAWNICTWO

JUŻ W KSIĘGARNIACH



www.wydawnictwolira.pl

LIRA
WYDAWNICTWO